

Jan. Pichera

Jerzy Lutawski  
Gród stonica

**AKT PIERWSZY**

GRÓD STONICA.

1

Lwów ; Wwa, 1911

28716

98938



268937



W/104/03

Zrąb klasztoru na wzniesieniu. W szarym, posepnym murze furtka wązka, w tej chwili otwarta. Nieopodal wśród drzew wiedzie droga w dół ku miastu, widnemu z dala w złotej słonecznej szezodze... Przed furtką na łące kółka MNISZEK. Jedna z nich, prawie dziecię, stoi w furtce, trzymając naręcze świeżo zerwanych kwiatów. Droga co pewien czas przebiegają ludzie, dążąc w stronę miasta z zielonemi gałęziami w rękę. Święteczny odgłos wszystkich dzwonów w mieście bijących dochodzi z dołu i ginie wśród drzew.

### JEDNA Z MNISZEK

*pogląda ku miastu, oczy dłonią ostaniając.*  
Już wszedł w ulicę... Patrzcie, jak się wija tłumy...

### DRUGA

Jak kwiaty na chwiejnej łodydze,  
tak te chorągwie...

### TRZECIA wytyża wzrok.

Nie widzę! nie widzę!

DRUGA

A on na przedzie!

PIERWSZA

I dzwony wciąż biją!

DRUGA

Na białym koniu! —

TRZECIA

Kędyż? tam — na placu?

MŁODA ZAKONNICA *tuli kwiaty do piersi.*

O, kwiaty moje! — i któż was zaniesie...

DRUGA *do trzeciej:*

Patrz — w tym zdobycznym chorągwanym lesie,  
na owej łące, co od bram pałacu  
pod stopy jego rękami rzucona  
kwitnie na bruku...

CZWARTA

Drogi, okna, dachy  
pełne są ludzi!

PIERWSZA *wykrzykuje:*

Zabłysnęły blachy  
jego pancerza!

MŁODA ZAKONNICA *szeptem:*

Słońce mu się z łona  
zaśmiało!

PIERWSZA

Patrzcie! patrzcie, siostry moje,  
to on! — ta łuna, co bije tam w dole,  
to on!

DRUGA

Czy oczy to jego sokole  
świecą, czy niebo mu całe na zbroję  
złotą upadło i płonie...

MŁODA ZAKONNICA

*do przebiegających drogą ludzi:*

Ludkowie!

stójcie na chwilę...!

JEDEN Z PRZECHODNIÓW

Panno, co wam w głowie!  
toć dzwony biją...

*Przechodzą.*

MŁODA ZAKONNICA

O, wy moje kwiaty!  
i któż was weźmie? — —

TRZECIA MNISZKA

Mówią, że straszliwy  
jest, że jak burza tak idzie przez niwy

świata i w krwawych ręku mnie tak światy,  
jak łachman —

CZWARTA

Nie wiem...

PIERWSZA

Jak bóg idzie młody  
w piękności, w cudzie swej jedynej krasy;  
ziemia go wita, śpiewają mu lasy,  
jak bogu szczęścia, życia i swobody!

TRZECIA

Nie bluźnij!

MŁODA ZAKONNICA

*do przebiegających znów drogą ludzi:*

Ludzie! stójcie, dobrzy ludzie!

WIEŚNIAK

*biegnący w towarzystwie żony i kilkorga dzieci, które niosą  
palmowe gałęzie:*

A co tam?

MŁODA ZAKONNICA *wyciąga ręce z kwiatami.*

Weźcie — i pod jego nogi  
zwycięskie rzućcie te kwiaty, ubogi  
dar...

WIEŚNIACZKA

Dajcie, panno...

MŁODA ZAKONNICA

*tuli kwiaty do ust, jakby się z niemi żegnała.*

O, róż krwawy cudzie,  
który tam pójdziesz...

*W tej chwili w furcie poza nią staje*

XIENI,

*ślepa, wysoka, posepna. Rysy jej, świadczące o minionej  
niestychanej piękności, zastygłe są i jakby martwe. Mimo  
ślepoty porusza się pewnie, powiek jeno spuszczonej nie  
podnosi ani na głos nie odwraca głowy. Ciężkim ruchem  
kładzie dłoń na ramieniu mniszki podającej kwiaty.*

MŁODA ZAKONNICA *upuszcza kwiaty.*

O, Boże!

TRZECIA *z łękiem:*

Ach! xieni!

XIENI

Kto tu jest oprócz sióstr?

WIEŚNIAK.

To my, wieśniacy...

Idziem ku miastu...

XIENI

Wszakże to dzień pracy:  
nie do kościoła idziecie!

WIEŚNIACZKA

Zieleni

niesiemy trochę, aby ją pod nogi  
bohaterowi rzucić...

XIENI

Co?

WIEŚNIACZKA

Toć gadam!

WIEŚNIAK

Nie traćmy czasu!

WIEŚNIACZKA

Do nóg wam upadam,  
dostojna pani. Pójdźmy.

*Przechodzą.*

PIERWSZA MNISZKA *nieśmiało:*

Lud tam mnogi  
wracającego dziś wita...

DRUGA

On z boju  
powraca dzisiaj, o, pani!

XIENI

Czy ludzie  
owi już poszli?

TRZECIA

Tak.

CZWARTA

W dziennym dziś trudzie  
mają wytchnienie —!

XIENI

Jam wody ze źródła  
świeżej wam przynieść kazała. Dlaczego  
stoicie próżno? i czemu tam biegają  
ci ludzie?

PIERWSZA

Pani...

XIENI

Dzisiaj jest dzień pracy;  
czemuż więc dzwony ponad miastem jęczą?

DRUGA

Toć mówim, pani! On sławą jak tęczę  
opasan wraca, a za nim junacy  
jego — orłowie...

XIENI

Kto?

PIERWSZA *z wybuchem:*

Bohater, pani!  
nasz! który miastem tym i krajem włada...

XIENI

Bezbożnik!

CZWARTA MNISZKA

Matko, oto jemu rada  
każda człowiecza dusza! palmy  
w dani niosą dla niego!

XIENI

Bogu cześć należy,  
nie temu zasię, co z krwi i z grabieży  
sławę na jeden dzień ukuł.

DRUGA MNISZKA

Zbudował  
miasto! ogrody zasadził! pałace  
wzniósł i osłodził ludziom znojną pracę,  
jak słońce!

XIENI

Zwalił klasztory na pował  
i zburzył mury poświęcone Panu —  
i Pan go przeto...

*Urywa, — zwraca się do młodej zakonnicy:*

Czemuś ty zadrżała?

MŁODA ZAKONNICA

Skąd ty wiesz, pani, że ja drzę?

XIENI

Drżysz cała.

*Dotyka końcem stopy kwiatów porzuconych, nad którymi stoi.*

Co tutaj robią te róże z kurhanu  
świętej Marcyny, naszego klasztoru  
założycielki?

MŁODA ZAKONNICA *chyli się do jej stóp.*

O, przebacz mi, matko.

XIENI

Ja zakazałam róż tych rwać.

MŁODA ZAKONNICA

Tą kładką  
przeszłam przez potok i znalazłam w boru  
kwiaty na wzgórku...

XIENI

Kłamiesz. Są z mogiły  
świętej Marcyny. Znam ich woń. Dlaczego  
rwałaś te róże?

MŁODA ZAKONNICA *szeptem:*

Ja — pod stopy — jego  
chciałam je posłać — — Mówią, że w nich siły  
są dziwne, które rycerzom...

XIENI *przerywa:*

Nie jemu  
w wieńcu je nosić! Krzyżowi rycerze  
szli w nich do Ziemi Świętej. On niech bierze  
zatrute kwiaty z swojego haremu  
i niech się...

CZWARTA *z przestachem:*

Nie kluj —!

XIENI

O, dzieci! — o, dzieci!  
czemuż aż do was to imię dolata!  
We wszystkie strony i kryjówki świata  
jak błyskawica on wnika i świeci  
piekielnym blaskiem? O! ja nieszczęśliwa!...

TRZECIA MNISZKA

Czemu nad sobą biadasz?

XIENI

Cicho! cicho.  
Ja jego nie znam. Nie wiem, kto... — On pycha  
wzniósł się...

PIERWSZA MNISZKA

O, pani...!

XIENI

Pogaństwo przyzywa  
i chce je stawić nad krzyż i ołtarze,  
z Bogiem wszczął walkę w imię ciała, z duchem  
w imię swej mocy, co snem jest i puchem,  
a Pan go palcem przekreśli i zmaże  
przed swem obliczem...!

MŁODA ZAKONNICA

Litości!

XIENI

Bóg włada!

MŁODA ZAKONNICA

O, matko, matko! —

XIENI *drgnęła.*

Zabroniłam mianem  
matki mnie wołać. Matek niema. Panem  
jest Bóg i czyni co zechce.

PIERWSZA MNISZKA

Tyś błada,

chwiejesz się, pani?

*Chce ją podtrzymać.*

XIENI *odsuwa ją.*

Stoję — niewzruszona,  
i tak stać będę jak to drzewo stare,

dopóki Pan mnie piorunem za karę  
grzechu nie zetnie...

### TRZECIA MNISZKA

Tyś błogosławiona!  
tyś święta, pani!

XIENI

Milczcie. Niewiadomo  
nigdy, kto święty. Milczcie, milczcie. Wszystkiem  
władą Bóg: losem człowieczym i listkiem  
drzewa i jego... owocem...

*Milknie, — po chwili zwraca się do jednej ze sióstr:*

Ty — Romo,  
ty go widziałaś pono raz... Azali...?

*Urywa.*

### PIERWSZA MNISZKA

Jasny jest, pani...

XIENI *powtarza w zamyśleniu.*

Jasny jest...

*Po chwili:*

Me oczy  
ślepe — nie ujrzą...

MŁODA ZAKONNICA *żywo:*

Żal ci —?

XIENI *twardo:*

Nie. Pan zmroczy  
to jego światło; jak chrust się wypali  
cała moc jego!

DRUGA MNISZKA *blagalnie:*

Pani! On tak młody, —  
mógłby twym synem być —!

XIENI *porywczo:*

Kto mówi —?

*Po chwili posepnie:*

Synem  
jest się, ach! — zawsze swych czynów — i czynem  
każdy sam siebie stwarza.

*Zwraca się do mniszek.*

Lecz wy —? Wody  
kazałam przynieść. Czemu tu stoicie  
próżno? Po wiadra idźcie.

MNISZKI *w milczeniu wychodzą oprócz MŁODEJ  
ZAKONNICY, która zatrzymuje się na uboczu.*

XIENI

stoi jeszcze przez pewien czas — milcząca, zadumana, su-  
rowa. Wreszcie z dziwnem, do skargi podobnem westchnie-  
niem wybiegają jej z ust słowa:

Życie! życie...



*Oparta o odrzwia zdaje się zastygac w posag jakiś nie-  
ruchomy i bez czucia.*

MŁODA ZAKONNICA

*przystępuje po chwili do niej i dotyka lekko jej szaty.*

O, święta!

XIENI *cofa się nagle.*

Kto tu — ?

MŁODA ZAKONNICA *mówi z lękiem:*

Ja...

XIENI *po chwili — łagodnie:*

Co chciałaś? powiedz!

MŁODA ZAKONNICA *chyli się do jej nóg.*

Przebacz mi, pani. My jak stado owiec  
pod twoją dłońią — co rzekniesz, słuchamy...

*Urywa.*

XIENI

Mów śmiało.

MŁODA ZAKONNICA *z wybuchem:*

Pani! jeśli to jest grzechem,  
wielbić moc jego, która złotym śmiechem  
ziemię zalała, jak morze, co tamy  
wszystkie rozkrusza; jeśli grzech, że serce  
szaleje w piersi na sam dźwięk imienia

jego i miasto przekląć, błogosławi  
jego, bożemu imieniu bluźniercę,  
co jako płomień wyszedł z wieków cienia  
i jako słońce wschodzące się krwawi...

XIENI

O, dziecko!

MŁODA ZAKONNICA

Nauucz ty język przeklinać,  
nauucz złorzeczyć wargi, — ja nie mogę!  
Gdy chcę kląć, modlę się jemu — i trwogę  
czuję, żem grzeszna... bardzo grzeszna! Wina-ć  
to moja wielka... Chroń mnie, święta pani,  
przygaś mi w oczach jego blask! Niech uszy  
zgłuchną na głos ten wieśniaczy, pastuszy,  
który go wielbi, jak zbawcę! W otchłani  
ginę! O! rękę mi podaj! daj rękę!  
wybaw od grzechu! ukróć straszną mękę!  
albo od siebie precz wyżeń, od proga  
świętego, by mi — przeklętej — za boga  
on już był...

*Łka.*

XIENI *po chwili milczenia:*

Zostań. Tam na świecie złuda  
i blask zwodniczy i fałszywe cuda,  
co gasną rychło. Wierz mi, wierz mi, dziecię,



bo ja tam byłam długo — tam na świecie —  
zbyt długo... Uśpij swe serce.

MŁODA ZAKONNICA

Nie zdolę!

Wiatr je obudzi, co leci przez pole  
i gromką sławę jego czynów niesie!  
Echo je zbudzi, co idzie po lesie  
od szumu orlich skrzydeł tych junaków,  
którzy z nim gonią stadem hucznych ptaków  
nad łanem świata — i dzień, który bije  
od jego głowy młodej!

Po chwili:

Milczysz, pani?

Skarć mnie, wyratuj! Każ niech różga rani  
me grzeszne ciało, niechaj krew mą pije  
powróż węźlisty!

XIENI szeptem:

Módl się ty za niego!

MŁODA ZAKONNICA *cofa się zdumiona.*

Pani! ty nie klniesz? Z ślepych ócz ci biegną  
krwawe łzy...

XIENI

Cicho. Zapomnij, com rzekła...

Módl się za niego, Dosyć, dosyć piekła,

że ja kląć muszę... Nawróci się może...

Módl się... Zapomnij... O, Boże! o, Boże —!

MŁODA ZAKONNICA *dłońmi jej kolaną obejmując:*

Matko! —

*Trwają w milczeniu.*

*Na drodze ukazuje się MAJORDOMUS Bohatera z kil-  
koma DWORAKAMI ze szlachty. Ciemno ubrani —  
w hiszpańskich strojach, płaszcze mają na ramionach i dłu-  
gie miecze przy boku. Jeden z nich, wiekiem najstarszy,  
ma na piersi złoty krzyż na łańcuchu. Dążą od strony  
miasta, poglądając w górę.*

MAJORDOMUS *przystaje, patrzy.*

O! stoi właśnie tam — u furty...

I DWORAK *ociera pot z czoła.*

Przeklęta służba!

II DWORAK

Przez żył moich nurty

idzie bunt...

MAJORDOMUS *śmieje się.*

Ha, ha!

II DWORAK *pogląda na klasztor.*

Zawiśnie nad grodem  
jak sęp...

MAJORDOMUS *wtrąca:*  
— jak orzeł...

III DWORAK *kończy:*  
— by w razie zamieszki...

IV DWORAK *siwy — przerywa mu:*  
Wszak nie obronny ma być pałac...

MAJORDOMUS  
Ścieżki  
tutaj powiodą wśród ogrodów! W młodem  
sercu pan chowa miłość słońca, nieba!  
trza mu przestrzeni, powietrza, widoku!  
i nic ponad to!

III DWORAK *rozpoczyna:*  
A mając na oku...

MAJORDOMUS *przerywa:*  
Trudno, panowie. Wypełnić nam trzeba  
życzenie władcy.

*Podchodzi wyżej i woła:*  
Hej! święta niewiasto!

XIENI *drgnęła, jakby ze snu zbudzona.*  
Kto tam?

MAJORDOMUS  
Słuchajcie xieni, Bogu miła,  
w poselstwie idziem...

XIENI  
A kto was posyła?

MAJORDOMUS  
Ten, komu służy cały kraj i miasto  
i my służymy.

XIENI  
Komuż wy służycie?  
Ja nie znam pana, prócz Boga, co życie  
ludzkie ma w ręku...

MAJORDOMUS  
Tu na ziemi władnie  
bohater, co się równym Bogu mieni —  
i on mnie do was posłał, święta xieni,  
z wieścią, że zanim wieczór dziś zapadnie,  
przyjdzie was tutaj odwiedzić.

XIENI  
I po co!?  
Cóż to za sprawę może mieć ten władca,  
którego nie znam, do mnie, bożej sługi?

I DWORAK  
On ci ten klasztor chce zabrać przemocą  
i pałac stawiać tutaj!

XIENI  
Świętokradca!

MAJORDOMUS

Nie klnij go, pani! Gdyby kto za długi miał tutaj język, zbyt pohopne słowo mogłabyś łącno siwą spłacić głową!

XIENI

Więc idźcie, raby! — idźcie i donieście...

MAJORDOMUS

Zresztą towarzysz mój rzekł nie dość ściśle... Nie wiem, czy władca w takim trwa zamysle, — oddał-ci wprawdzie swe pałace w mieście ludowi...

XIENI

Na cóż —!

MAJORDOMUS

Na łaźnie, teatra,  
bo ja wiem na co?

XIENI

Więc na lupanary  
oddał hołocie królów zamek stary!

MAJORDOMUS

Zbyt długo domem mu płócienna szatra była, — wróciwszy więc z wojny, on — jasny, spostrzegł, że pałac królów zbyt jest ciasny, aby mógł zmieścić jego wielką sławę!

Lud jak szalony go witał, więc giestem, co zdał się mówić: więcej niż król jestem! jak garść miedziaków — ot tak, na zabawę rzucił ludowi zamki i ogrody. — Potem weselne sprawił sobie gody.

XIENI

Wszakże — dwużeńca — dwie już ma niewiasty...!

MAJORDOMUS

Dziś znów dwie pojał, — ma ich zatem cztery, a wszystkie prawe żony!

XIENI

A! hetery!

Nad judajskimi Bóg nie wstrzymał miasty karzącej dłoni...

*Urywa.*

Kłamiecie! kłamiecie!

Kto tu śmie wieści takie mnie przynosić?!

MAJORDOMUS

Przebacz nam, pani. Przyszliśmy was prosić: bądźcie łaskawi gościowi. On przecie w goście dziś do was... A jeżeli będzie prosił o klasztor, to wy bądźcie szczodra! Wszakże kościołem ta kopuła modra niebios i Pan Bóg zarówno jest wszędzie!

On tak naucza. Jenó jego bogi  
pogańskie, nagie — komnat chcą i dachu!

XIENI

Nie dam klasztoru. Groby są w tym gmachu!  
Z trumien ja tutaj stawię przed nim progi  
i — ślepa — będę na trumnach, jak lwica! —  
Lecz to nieprawda! wy mi śmiecie kłamać?  
Ja się oszukać nie dam — ani złamać!  
ja — poświęcona Bogu zakonnica!

IV DWORAK

Nic nie poradzisz przeciw jego woli...

XIENI

Nie chcę nic słyszeć! Bogu memu chwała,  
że już nie widzę. Zbrodnia i zakała!  
Idźcie stąd! Łżecie, a mnie serce boli...  
Czemu wy, sługi, jesteście mu wrogami,  
gdy on — łaskami...? Bóg tak chce. Ubogi  
człek wobec Pana. Odejdźcie stąd, raby!

*Cofa się wraz z MŁODĄ ZAKONNICĄ i furtę zam-  
yka za sobą.*

II DWORAK *uśmiecha się.*

Ta myśl — kosztować może bohatera  
naszego drogo!

III DWORAK

Przepaść się otwiera  
przed nim! Jeżeli...

MAJORDOMUS

Gniew tej świętej baby  
jego nie wstrzyma!

I DWORAK

A więc zamek stanie!

MAJORDOMUS

Tak.

IV DWORAK

I na hańbę naszą, pokalenie  
imienia szlachty...

MAJORDOMUS *rozgląda się.*

Lecz, moi panowie!  
przyznać musicie, że to miejsce cudne  
i — gdyby szançe — do zdobycia trudne...  
Tak mieszkać winni zaiste królowie!

IV DWORAK

Szańców nie stawia...

MAJORDOMUS

Następca je stawia...  
On — zburzy jeno ten klasztor odwieczny

i pałac wzniesie. Będzie w nim bezpieczny  
żył spadkobierca, co pobłogosławi  
czyn jego śmiały...

III DWORAK *w zamyśleniu:*

Kto następcą będzie...?

MAJORDOMUS

Syn! Wszakże młody i może mieć syna,  
wszakże swe rządy dopiero zaczyna  
i tron buduje, na którym syn siedzie...

II DWORAK *porywczo:*

I my — my wiecznie jemu służyć mamy!

MAJORDOMUS *jakby nie słyszał:*

Potęga jego z każdym dniem urasta.  
Odkąd — zwycięzca — pałac swój wśród miasta  
oddał gawiedzi...

III DWORAK

Mądry...

MAJORDOMUS

Ach! wy plamy  
szukacie na nim? Nawet to, że hojny,  
wam się zda szkodzić!

IV DWORAK

Jemu szczęście sprzyja —  
trudno się kusić...

II DWORAK

Niewiadomo, czyja  
będzie wygrana, jeśli w razie wojny...

IV DWORAK

Ja was ostrzegam: nie rzucajcie kości  
nazbyt porywczo —!

MAJORDOMUS

Mocnymi rękami  
wziął rząd! To zrobić mogliście wy sami.  
Czegóż od Jego greckiej Dostojności  
chcecie dziś, szlachta?

I DWORAK

Nie drwij. Tyś tak samo  
szlachcic i także oburzasz się w duszy,  
że on nad nami wzniósł się tu i puszy...

MAJORDOMUS

Władca! —

II DWORAK

Przybłąda!

MAJORDOMUS

Ma nad miejską bramą  
herb! — obywatel!

III DWORAK

A! syn kamieniarza,  
psi bękart! szczenię!

MAJORDOMUS

Więc to was obraża,  
iż ojciec jego...

IV DWORAK

Dajcie pokój! Stary  
wielkim był twórcą! To sławny artysta  
i mnie nad znane dusze dusza czysta.  
Dziś zapomniany — prawie nie do wiary...  
Brzmiała tu sława jego po tej ziemi,  
o! jak szeroko! Gdy ja byłem młody,  
miasta i króle prosili w zawody,  
by raczył zdobić dziełami swojemi...

MAJORDOMUS *przerywa:*

Ściął go blask syna...

I DWORAK

Słuchajcie, a gdyby...?  
Wszak w jego duszy ojcowskiej też musi

bunt...? i czyż jego — artysty — nie kusi  
sława zaćmiona? Tak mu szepnąć — niby  
żałując tylko...

IV DWORAK *potrząsa głową:*

Zakochany w synu...  
i człek tak prawy.

MAJORDOMUS

Macie słuszość, panie.  
To nic, że matki nie zna nikt. Kochanie  
bywa tak ślepe. Może wyszła z gminu;  
po cóż się chwalić?!

I DWORAK

A! do kroć szatanów!  
jeżeli końca nie zrobim z tym sromem...

MAJORDOMUS *zmienionym tonem:*

Panowie! jam dziś jego majordomem,  
jak niegdyś królów...

III DWORAK

Lecz waść się zastanów —!

MAJORDOMUS

Dość już. Te mowy nie dla mego ucha.  
Gdyby nie przyjaźń dla waszmościów...

III DWORAK

Tedy — ?

MAJORDOMUS

Nie zapisałem słów tych; nie mam kredy.  
Ucho — do czasu — nie słyszy, choć słucha...  
Pamięć mam krótką — i nim tutaj stanie

— wskazuje ręką w dół —

władca, zapomnę, coście rzekli, panie.

I DWORAK *pojrzał w dół:*

Idzie tu!

II DWORAK

Z ojcem!

III DWORAK

Nierozłączna para!

*Na drodze pośród drzew pojawia się*

BOHATER.

*Grecki na nim strój i zbroja starogrecka. Napiersnik ko-  
wany cudnie, krótki miecz u boku, nagolenniki ze spiżu.  
Z pod olbrzymiego, niewieścią postacią zdobnego hełmu,  
wymykają się bujne, faliste, złote włosy młodzieńca. Obok  
niego postępuje*

OJCIEC

*we florenckiej, ciemno-błękitnej todze i w czarnym berecie  
aksamitnym na siwej głowie. Idą, rozmawiając.*

BOHATER *wskazuje klasztor ręką.*

Nie czynię-ż dobrze, ojciec mój? Ta stara  
buda nikomu na nic się nie przyda!

OJCIEC

Odwieczny klasztor...

BOHATER

Wszakże jam jednego  
nie tknął kamienia, jeżeli go strzegą  
bóstwa piękności! Ale ta ohyda,  
że stała wieki, ma już stać bez końca  
nad miastem mojem, ponad miastem słońca?  
Gdyby gzyms jeden, gdyby jedno okno,  
kamień rzeźbiony — ze śladami ducha!  
nic! — Ta budowla zimna, martwa, sucha,  
szara! — choć słońce, tu w wilgoci mokną  
pośpne mury i ciemne. Zaiste!  
zbyt tu zielona łąka! nazbyt czyste  
niebo ponad tem wzgórzem, by tu miała  
stać ta rudera!

MAJORDOMUS *zbliża się z głębokim pokłonem.*

Witamy cię, panie.

BOHATER *teraz dopiero spostrzegł obecnych.*  
Jesteście? Dobrze.



MAJORDOMUS

Spełniłem posłanie.

A gdzież twa świta?

BOHATER

W dole pozostała,  
w onej dąbrowie na zakręcie drogi.  
Idźcie ich wezwać wszystkich!

MAJORDOMUS

Jako wola.

*Odchodzi wraz z dworakami.*

BOHATER *patrzy w dół.*

Pojrzyj, mój ojcze, jak błyszczą te pola  
w słońcu...

OJCIEC *pogląda za odchodzącymi.*

Ci ludzie to są twoje wrogi...

BOHATER

Kto?

OJCIEC

Ci — dworacy.

BOHATER

I cóż to mi szkodzi?

OJCIEC

Ty nazbyt dufasz swej mocy.

BOHATER

A! może...

Widzisz, po niebie słońce płynie boże, —  
i słońce tutaj na ziemi cień rodzi.

Tak już być musi...

OJCIEC

Miej się na baczności...

BOHATER

Ojcze! ja nazbyt kocham śmiech, swobodę,  
życie i słońce i siły swe młode,  
co szczęścia dreszczem idą przez me kości,  
abym kupować miał za cenę lęku  
władztwo! Ja raczej z tym samym uśmiechem,  
którym władałem, przyjmę śmierć, niż grzechem  
trwogi się skalam!

OJCIEC

Synu mój! w twych ręku  
są losy ludów. Nie wolno-ć dla sławy  
próżnej, żeś ty jest niczem nie strwożony,  
narażać głowy, tak marnując plony  
życia i pracy. To nie są obawy  
jeno o syna: myśl mego żywota



cała też w tobie — w kwiat rozwita, złota!  
Prócz ciebie nic już nie mam.

BOHATER

Sława twoja!  
twój czyn! twe dzieła: świetny hyr artysty, —  
nic-że to wszystko?

OJCIEC *sposepniał mimowoli.*

To już wiekuisty  
grób. Na zielonej czynów mych mogile  
jak dąb wyrosłeś, więź każdego słoja  
sycąc sokami mej piersi. Snadź trzeba  
było, by wawrzyn mój zbutwiał, gdy w nieba  
tyś miał wybujać. Pamiętaj! swej sile  
własnej i sławie mej, rzuconej w ziemię,  
ty jesteś winien być wielkim! Nad miarę!  
nad wszystkie drzewa! ponad cedry stare  
królewskie!

BOHATER

Słyszę.

OJCIEC

Tak. Gdyś podjął brzemie  
wielkości, to się masz podnieść do góry,  
pod niebo, w chmurę i jeszcze nad chmury,  
aż tam, gdzie niema już żadnego cienia —!

BOHATER

Czynię tak, ojcze. Ale, — że bez drzenia  
patrzę przed siebie i pomiatam gadem,  
co się za stopą krętym czołga śladem,  
nie racząc twarzy obrócić i nogą  
zdeptać mu głowy: toż nie grzech jest przecie!

OJCIEC

Dziś lekkomyślność jest ci grzechem, dziecię,  
i niepotrzebny hazard zbrodnią srogą:  
nie wolno-ć zdrowiem szafować!

BOHATER *uśmiecha się.*

Gdy mały  
byłem, przypomnij, ojcze, sam na skały  
stromo mi wchodzić kazałeś, na drzewa,  
u których szczytu jeno ptak powiewa  
zuchwałem skrzydłem! Konie rozhukane  
jam drobną ręką kieżał i w twem oku  
szukał pochwały, gdy w szalonym skoku  
nad ostrokołu słupy zaciosane  
rumak kopyta rzucił i na bruku  
ślizkim dziedzińca zagrzmiał czworgiem podków!

OJCIEC

Bóg wie, jak serce wówczas we mnie mdało,  
choć przez zacięte zęby-m krzyczał: Śmiało!

Lecz ty mi nie miej za złe owych środków,  
które-mi oto sprawił, żeś jest żywą  
stałą bez skazy! Byłbym wolał w trumnie  
ujrzeć cię dzieckiem, niżbyś wzrósł miał u mnie,  
jakby dziewczyna słaba. Dzisiaj — żniwo  
życia masz zbierać, dzisiaj jesteś mężem,  
dziś igrającym nie wolno-ć orężem  
zagrazać bujnym owocom gałązek.  
Inny czas nastał, a z nim obowiązek:  
ty masz żyć, synu!

BOHATER

Żyć będę! żyć będę!  
wszak mam tu jeszcze wiele do roboty.  
Mój ojcze, myśli swych, zamiarów złoty  
pas taki jasny, taki barwny przędę  
i im się więcej moich marzeń wciela,  
tem więcej pragnę! Chciałbym, by na świecie  
słońce władało, by człek był, jak dziecię,  
a z życia nie znał nic oprócz wesela!  
Tu, gdzie te mury ciemne ludzi straszą,  
chcę pałac stawić, co będzie symbolem  
wszechwładztwa słońca! Pod niebem, nad polem  
świata, mój ojcze, myśl moją, myśl naszą  
chcę w marmur zakłać. Gmach to będzie biały  
i kolumnami powietrzu otwarty,

i taki jasny, jak szczęśliwych żarty,  
i jak szczęśliwych moc, taki wspaniały!  
Ty go postawisz, ojcze!

OJCIEC

Ja... nie zdołam...,  
ja nie potrafię...

BOHATER

Co się dzieje z tobą?  
Znam twoje dzieła, które są ozdobą  
królewskich grodów, — ja — naprózno wołam  
ciebie — artysty!

OJCIEC

Sił już nie mam — stary...

BOHATER

O! to nie prawda! Skarb mocy i wiary  
ja mam od ciebie; jakżeby w tym zdroju,  
z którego trysnął ja, potok spieniony,  
mogło zabraknąć wody? Utrudzony  
wracalem dzisiaj tam z krwawego boju  
— niżli zwycięstwem — więcej tem szczęśliwy,  
że ciebie ujrzę. Tak, jam posąg żywy,  
któryś ty wykuł. Tyś mnie uczył śmiechu,  
pogodnej mocy uczył i kochania

życia! tyś mówił, że bóstwo zabrania  
smutku i niemasz tu większego grzechu,  
niżeli słabość!

OJCIEC

Chciałem, chciałem, synu,  
byś się śmiał zawsze!

BOHATER *który usiadł był na trawie.*

A wiesz? raz jedyny  
płakałem. Owej nie pomnisz godziny;  
jeszcze nie miałem na skroniach wawrzynu...  
Młode pacholę czytałem Homera,  
kiedy to Achil ponad morza brzegiem  
skarży się matce — a fale szeregiem  
biją o piasek — i toń się otwiera  
i z toni Tetis o śnieżystej stopie  
wyszła i gładzi włosy bohatera:  
»teknon, ti klajejs?« — czemu płaczesz, chłopię!  
Śmieję się, mój ojczy! biegałem nad morze  
i fal wołałem, by mi matkę dały:  
jam nie znał matki. Przez żywot swój cały  
nie znałem matki...

OJCIEC

Daruj mi, o, Boże!  
daruj... Nie mogłem inaczej.

BOHATER *śmieje się.*

Sen dziecka,  
który wzbudziła stara bajka grecka.  
Tyś mi był ojcem i matką i bratem.  
Tak lepiej — pewno! — kiedym miał nad światem  
władać, że nigdy niewieście pieścizoty  
nie były drogie memu sercu... Przeto  
nie zejść z drogi za żadną kobietą  
ani się zmaći kiedy śmiech mój złoty.  
Ty miałeś słuszność, ojczy. Wszak ja muszę  
przeorać świat ten pierwej sochą krwawą,  
nim się sen śmiechu mego ziści jawą;  
twardą więc w piersi mieć mi trzeba duszę...

*Zamyśla się.*

WÓDZ *Bohatera pojawia się niespodziewanie na drodze.  
W ciężką hussarską zbroję cały zakuty — skrzydła ma  
na ramionach. Przeszedł cicho i staje nieruchomy nad roz-  
ciągnionym na trawie panem.*

BOHATER

*zwróciwszy głowę, spostrzega go nagle. Usiadł na ziemi,  
wyciąga dłoń ku niemu.*

A! jesteś, bracie...

WÓDZ

Jestem, panie, zawsze.

BOHATER *powstaje.*

To dziwna jednak! Gdy tylko w mej głowie  
jaka myśl echem miecza się ozowie  
albo zamiary przewiną się krwawsze,  
ty — niewołany — jesteś przy mnie.

WÓDZ

Wierny

i skory myśl twą ubrać w ciało czynu.

BOHATER *śmieje się.*

Lecz dziś gałęzie świeżego wawrzynu  
mamy na skroniach!

WÓDZ *wyciąga rękę.*

A ten świat niezmierny,  
gdzie owe góry i gdzie tamto morze,  
czyliż nie czeka na słońce, na zorze,  
które ty niesiesz?

BOHATER

Wierzaj mi, mój bracie,  
pójdziemy rychło słońcu kraj zdobywać,  
niech ino tutaj dzień nastanie. Żywa-ć  
i tutaj rzesza...

*Zwraca się i wskazuje na drogę.*

Patrz! w świątecznej szacie  
orszak mój idzie ku mnie, dzieci słońca,

którym przybytek, zarówno jak sobie,  
chcę tutaj stawić!

WÓDZ *pojrzał.*

Widzę tam w żałobie  
czarnych dworaków...

BOHATER

Nie zważaj! Do końca  
ci czarni będą. Przemina i zgasną.

WÓDZ

Albo królewskość twoją zaćmią jasną,  
jeśli ich rychło twoja moc nie złamie!  
Śniesz, bohaterze, słońce śniesz, jak dziecko,  
pogodę światu chcąc darować grecką,  
a patrz: w żelazo trza mieć kute ramię  
jak ja! co czynem twym jestem!

BOHATER

I moje  
piersi zakutem też w niezłomną zbroję,  
a że złocista jest: to barwa słońca!  
a że dłoń naga — to znak, zem obrońca  
swobody. Snu mi nie płosz, mój rycerzu,  
bo sen nas wiedzie i tęczę w puklerzu  
jest twoim czarnym...

WÓDZ kończy.

— ze stali!

Zbliża się ORSZAK Bohatera. MAJORDOMUS i DWORACY idą na przedzie, wśród nich ASTROLOG w hieratycznej wschodniej szacie. Dalej — śmiejąc się wesoło, postępują CZTERY ŻONY Bohatera, wszystkie zupełnie jednakowo ubrane, w białych sukniach powłóczystrych z barwnymi u pasa wstęgami. Za nimi tłum ARTYSTÓW różnego wieku, DWÓR, PAZIOWIE, WOJOWNICY, LUD — w zielonych wieńcach, z palmowemi gałęziami w ręku.

BOHATER wyciąga ręce ku zbliżającym się.

Witajcie!

Pójdźcie tu bliżej, miłe moje żony  
i wy artyści! Patrzcie, wyznaczony  
plac: do zawodów co rychlej mi stajcie!  
Tu, gdzie te czarne dziś wznoszą się mury,  
ma pałac stanąć biały! Niech rzeźbiarze  
kują posągom rozjaśnione twarze,  
i — nieskalane wybrawszy marmury,  
liściami akantu oplotą kolumny  
i fryz ułożą ponad gmachu czołem!  
Szerokie wschody być tu mają dołem  
a szczyt pod niebo niechaj sięga dumny!  
Ni jednym calem, ani jedną piędzią  
harmonji czystej niech tu nic nie zmaça,  
bo to świątynia będzie jaśniejąca

słońcu! — Zamiarów waszych czynię sędzią  
ojca mego i nad tą budową  
przez wolę moją postawioną głową, —  
a nie dlatego, że mi jest rodzicem,  
lecz że artystą był pierwszym na świecie  
i dziś nim będzie, jeśli zechce...

OJCIEC

Dziecię,

ja-ć już mówiłem: nie zdołam!

BOHATER

A licem

pogładasz jasnym, oczy ci się śmieją,  
i — widzę! — twórcza myśl serce rozpiera!  
Powstań, artysto, ojciec bohatera,  
i czyn!

OJCIEC

Nie! nie kuś mnie próżną nadzieją!  
Nie ufam dłoniom. Dziełem mem ostatniem  
tyś jest, mój synu!

BOHATER

Więc ramieniem bratniem  
wespierać mnie nie chcesz, mój ojciec?

OJCIEC

Nie zdołę!

MŁODY BUDOWNICZY *występuje.*

Ja-ć dom postawię!

BOHATER

Ty? niemal pacholę!

MŁODY BUDOWNICZY

Ufaj mi jeno! Jeśli jedna skaza  
będzie na gmachu, jeśli mnie o zdradę  
jeden głąz winić będzie: głowę kładę!

BOHATER

Lecz toby była dla starszych obraza...

MŁODY BUDOWNICZY

A to, że władasz tutaj ty, bóg młody,  
nie jest obrazą dla starszych? Swej duszy  
spytaj, dlaczego roztrąca i kruszy  
wszystko, co ciemne, w drodze do swobody,  
w drodze ku słońcu! zapytaj swej siły,  
czemu się przed nią głowy pochylały,  
zaś serca swego, co bije tak hucznie,  
czy wiek je mocy nauczył! O, panie!  
sądź mnie ty wtedy, kiedy gmach już stanie!  
Nie tobie wątpić, że mogą być uczniem  
ponad mistrzami!

BOHATER

Błyszczyci odwaga  
na jasnym czole...

MŁODY BUDOWNICZY

Tyś mi jest przykładem,  
jak bez wahania sięga się po djadem —  
i jak się woła wszelki trud przemaga.  
Oto me ręce, nagie moje dłonie:  
tyś nie miał więcej, gdy przed lat niewielą,  
nie wiedząc jeszcze, czy się sny twe wcielią,  
podjąłeś dzieło, a oto twe skronie  
dziś są w wawrzynach! Daj mi marmur w ręce,  
pozwól mi łamać tu i spiętrzać głązy,  
a ja ci wzniosę przybytek bez skazy,  
albo ci dłonie me obie poświęcę,  
to mej młodości bogactwo jedyne  
oddam katowi za ten grzech i winę,  
żem wyśnionemu dziełu nie podołał!  
Jeno mi zawierz!

BOHATER

Duch w tobie zawołał! —  
Stawiaj dom! Dobierz sobie pomocniki...

MŁODY BUDOWNICZY

O, dzięki! dzięki!

BOHATER *kończy:*

— a niech się nie leni  
nikt słuchać ciebie!

MAJORDOMUS

Mocarzu, a xieni  
tego klasztoru —? Boję się, że krzyki  
przeciwko tobie wzniesie...

BOHATER

Wytłumaczę  
i w zamian inną obdarzę siedzibą,  
tam pośród winnic, za jeziora szybą...

OJCIEC

Za starym gmachem serce w niej zapłaczę...

ASTROLOG *zbliża się.*

Panie! ty tutaj nie stawiaj zamczyska!  
bo tu krwią czyjąś ziemia będzie ślizka...

BOHATER

Cóż to za strachy!

ASTROLOG

Nad tem wzgórzem gwiazda  
świeci niedobra! Porzuć zamiar, radzę:  
umrze, kto dom tu stawia. Wierz powadze

mej i nauce. Tutaj Orumazda  
zaćmi Aryman!

BOHATER

Ha, ha! astrologu!  
nie bronię-ć w gwiazdy patrzeć, ale wierzę  
jedynie mocy, co w mej piersi leże  
obrała sobie i mojemu Bogu!

ASTROLOG *obojętnie:*

Mnie wszystko jedno! Wróżę, co mi wróżą  
znaki niebieskie, lecz mi wszystko jedno,  
czy kto posłucha! Gwiazdy tam nie zbledną,  
choć tu człęk padnie. Widziały już dużo...

*Cofa się.*

OJCIEC

A jednak, synu...

MAJORDOMUS

Ty się wahasz, panie?

BOHATER

Rzekłem. — Tajemnic mrok otacza wróżby;  
ten ich nie uzna, kto słońcu swe służby  
oddał. Gmach tutaj nie gdzieindziej stanie.



*W ORSZAKU tymczasem robi się ruch; ŻONY zalekły cisną się ku Bohaterowi, wskazując palcami na furtę klasztoru. W otwartych drzwiach staje XIENI. Szaty ma teraz na sobie staro-ruskie, napoty książęce, zakonne napoty: wysoki kołpak sobolowy na głowie i złote na piersi tańcuchy. DWIE MNISZKI wiodą ją ślepa, trzymając pod ramiona, DWIE DRUGIE tulą się za nią trwożliwie wraz z MŁODĄ ZAKONNICĄ.*

XIENI przestąpiwszy próg, przystaje i mówi:

Kto tu zamąca krzykiem ciszę bożą?!

BOHATER

Z prośbą ja, pani, przychodzę do ciebie...

XIENI

Ktoś jest?

BOHATER

Pan miasta.

XIENI

Pana znam na niebie.

BOHATER

Więc mnie nazywaj, jako chcesz...

XIENI

Obrożą

Bóg kark twój spęta, jeśli się zarychła

nie ugniesz przed Nim! Silne twoje ramię jak trzcinę suchą skręci i przełamie, aby zaś duma twa niesyta ścichła!  
Czyń więc pokutę, wielożeńco! krwawy człeku, zbrodniarzu ty i poganiu!

BOHATER

Od klątw zaczynasz, gdym ja przybył ninie z prośbą do ciebie. Nie zbyt to łaskawy dla mnie początek. — Jednak ja do kolan tobie się skłonię...

XIENI

Nie kuś ty mnie głosem, co brzmi... Ja ślepa, patrz, ja z siwym włosem..., każdy kęs chleba łzami był mi polan, odkąd — ty...

BOHATER

Matko!

XIENI

Kto tu mnie tak woła? kto śmie — tem mianem? Ja nie matka jestem! Ja cię tu złamię jednym dłoni giestem! Ja z rodu królów, na którym — jemioła — jako na dębie — ty... Ja Bogu służę!

BOHATER

Pani! i po cóż te klątwy i burze?  
W niczem ja tobie nie wadzę ni szkodzę,  
ani zabraniam — jakiemu chcesz — Bogu  
pokłon oddawać...

XIENI

Ty się nie łaś, wrogu  
świata, u nóg mych! Zło na twojej drodze, —  
w tobie czart włada plemieniem człowiczem!

BOHATER

I cóż ja złęgo gdzie zrobiłem? komu?

XIENI

Do królewskiego jak zbój wszedłeś domu  
i zagarnąłeś tą krainę mieczem!  
Krwawe-ś swe hufy rzucił na sąsiady  
i sługom bożym zabrałeś dziedziny!  
Krzyża-ś się zaparł i z błota a gliny  
zdziałałeś bóstwa, którym w księżyc błady  
ty orgje święcisz wraz z nierządnicami,  
co dzielą łożę twe!

BOHATER

Pani dostojna!  
mem dziełem pokój zaiste, nie wojna —  
i krew daremna duszy mi nie plami!

U ramion wodza mego orle wieją  
skrzydła i słońce na moim szyszaku!  
i my w tym jasnym zwyciężamy znaku,  
a gdzie zwyciężym, tam się ludzie śmieją,  
tam z gruzów białe wnet wzrastają miasta  
i z pustyń złote wykwitają pola,  
na których człek już nie wie, co niedola —  
i błogosławieństw naucza niewiasta  
dzieci! Jam odkrył świętą cnotę śmiechu  
ludom i bóstwa im dałem słoneczne,  
i duszom piękno pokazałem wieczne  
a zaś powietrze dałem do oddechu  
ścieśnionym pierśiom!

XIENI

O! jak brzmi kusząco  
twój głos —! O, niech się zamkną moje uszy,  
jako te oczy, by twój jad do duszy  
nie znalazł drogi!

BOHATER

Owszem! może trąca  
te moje słowa strunę życia w tobie!  
Owszem, żałuję, że twe oczy w grobie —  
już nie zobaczą, jako się weselą  
ogrody moją zasadzone dłońią,  
jako się w kwiaty w wszystkich oknach płonią

i jak jaśnieją żony me, co dziela  
dom mój słoneczny!

XIENI

O, zgrozo!

MŁODA ZAKONNICA

*która wysunęła się była naprzód, składa ręce i wykrzykuje mimowoli, w jasną twarz Bohatera zapatrzona:*

O, panie!

BOHATER

Jam win ogłosił wszystkich darowanie  
i odpuszczenie grzechów na tej ziemi,  
okrom jednego: sojuszu z ciemnymi,  
bóstwami nocy! I jeśli przychodzę  
dzisiaj do ciebie z prośbą, byś mi dała  
ten klasztor stary —

XIENI

Nie dam! nie dam!

BOHATER

— który

zielone wzgórze to czarnymi mury  
zgniata i stoi, jako noc, na drodze  
do grodu słońca; jeśli chcę, by biała  
tutaj świątynia...

XIENI *przerywa:*

Nie dam! nie dam gmachu!

BOHATER

Ja-ć obrabować nie chcę, nie bądź w strachu!  
Tam po za miastem nad modrem jeziorem  
jest dom obszerny wśród złotego sadu,  
strojny na białych ścianach winogrodu  
liściami: tam możesz ze swych mniszek dworem  
przenieść się, pani...

XIENI

Tu mój dom! tu groby  
świętych zakonnic!

BOHATER

Zmarłym nie trza słońca,  
trzeba go żywym! Jam prosił do końca,  
lecz teraz mówię: tu nie dla żałoby  
miejsce! Ty ślepa, więc zostaw widomym  
przestwór słoneczny! mniszki twe zamknięte  
w celach marnują niebios blaski święte,  
które tu biją dla nas wolnych! To mym  
zamiarem, pani: zaniósłem orędzie,  
gdy nie wysłuchasz, klasztor wezmę mocą  
i tryumfować dam słońcu nad nocą,  
nad śmiercią — życiu! Tak chcę i tak będzie.

XIENI

Więc odrzuciłeś maskę, rozbójniku!  
Mnie nie uwiodła twa swada i krzyku

ja się nie zleknię! Zabierz klasztor siłą;  
zamek mych ojców zbeszcześciłeś w mieście,  
więc i tu zadaj gwałt ślepej niewieście,  
która się może już tylko mogiłą  
bronić przed tobą! Nie dam z dobrej woli  
gmaczu! Jak suka tu na świętym progu  
legnę, do końca wierna swemu Bogu:  
zwlec mnie stąd musisz!

*Rozkrzyżowanemi rękami zastania furtę.*

OJCIEC

Synu, serce boli...

BOHATER

*usuwa go z lekką dłońią i mówi, do Xieni się zwracając:*

Chciałem pokoju, ty wybierasz wojnę;  
sumienie moje czyste i spokojne.  
Snadź to już los mój, dobywać orężem,  
coby przyjść winno samo. Lecz ja mężem  
jestem i próżna litość mnie nie zwiedzie  
z wytkniętej drogi, bo idę na przedzie  
hufu rycerzy słońca! Idą ze mną  
dzieci światłości, moja brać serdeczna,  
a jako zorza — tak nam sława wieczna  
szlak pokazuje przez toń świata ciemną!

MŁODA ZAKONNICA

*zebrała rozsypane róże i przypadłszy u nóg Bohatera, pokrywa je kwiatami.*

Królu mój jasny!

XIENI

Co —?

BOHATER *cofa się.*

Co robisz?

MŁODA ZAKONNICA

Wieńczę

różami, panie, nogi twe młodzieńcze,  
bo nie śmiem czoła...

BOHATER

Dziewczę! weź te kwiaty

i przystroj niemi raczej własne szaty,  
które są nazbyt szare dla twojej kraszy!

MŁODA ZAKONNICA

O! nie odtrącaj daru! Po wsze czasy  
róże te miały sławę, że rycerzom,  
którzy je przyjmą i w moc ich uwierzą,  
wraz nieśmiertelność rozpala się wieczna!

BOHATER

Mnie róż nie trzeba, wierzaj mi dziewczyno!  
Jam nieśmiertelny, jak światłość słoneczna,

jak wiatr, jak wody, co z gór białych płyną  
i w ogród żyzny zamieniają piaski!  
Zapytaj wodza mojego, orlica!  
Lecz ty — ty szara, cicha zakonnica  
z tak jasną twarzą i z takimi blaski  
w dziewczęcych oczach — ?

XIENI

*występuje naprzód — z przestraczem:*

Precz od niej! To boża  
dziewka! Precz odejdz! Cofnij się! nie wolno!  
I róż nie tykaj!

BOHATER *patrzy na zakonnice.*

Otom różę polną  
znalazł wśród cieniów jasną, jako zorza...

*Z nagłym postanowieniem:*

Chcesz ty do słońca?

MŁODA ZAKONNICA *drży, chyli mu się do nóg.*

Panie, zmiłowania, —

ostaw mnie...

BOHATER *po krótkim milczeniu:*

Trudno mi ciebie przymuszać,  
byś weszła w światło i życie, gdy dusza-ć  
nie rwie się sama...

MŁODA ZAKONNICA *szeptem:*

Cień mi pierś rozrania...

XIENI

Córko!

*Połą szaty klęczącą mniszkę usiłuje ostłonić, — drugą  
rękę ku Bohaterowi wyciąga.*

Precz! zabierz stąd tę swoją zgraję  
i odejdz!

MŁODY BUDOWNICZY

*który zachwyconem okiem patrzył na młodą mniszkę:*

Władco! nie odwracaj twarzy!

Patrz, ona płonie, śni o życiu, marzy!

BOHATER *do zakonnicy:*

A cóż na jawie tobie żyć nie daje?

MŁODA ZAKONNICA

*broniąc się własnym myśłom:*

Ja ślub zrobiłam...

BOHATER

Nie wolno na życie  
całe przysięgać i być niewolnikiem  
własnego słowa! Co dobre — to krzykiem  
swobodnej duszy niechaj się niezbicie

każdej godziny potwierdza, a zasię  
co złe — niech ginie, nie podparte w czasie  
kłatwą...

MŁODA ZAKONNICA

Ja Bogu oddałam się, Panu...!

BOHATER

Bóg nas na życie stworzył i wesele,  
nie aby w brudnym kajać się popiele  
za niespełnione winy! Z nad kurhanu  
ja ciebie zrywam, słońca głodny kwiecie!

*Zwraca się do kobiet:*

O, żony moje! zabierzcie to dziecię  
z sobą ku życiu!

ZONY BOHATERA *otaczają młodą zakonnice i biorą  
ją pomiędzy siebie.*

MŁODA ZAKONNICA

Ku życiu... — —

XIENI

*osuwają się na kolana i pada twarzą z jękiem na przy-  
bramnym głazie.*

O! wina

moja!

MNISZKI *kryją się z trwogą wewnątrz muru klasztor-  
nego.*

MŁODA ZAKONNICA *odwraca się jeszcze ku Xieni.*

Nie twoja! Słońce mnie porywa!  
jego blask! jego moc wieczyście żywa...  
Jeśli zbrodniarka, niechaj mnie przeklina  
dłoń twa!

XIENI *podnosi rękę.*

I ciebie! i jego — zbrodniarza!  
Zgubą mu stań się ty — tu z przed ołtarza  
wzięta!

MŁODA ZAKONNICA

O, Boże!

MŁODY BUDOWNICZY *przystępuje do niej.*

Nie drzyj, jasna!

BOHATER

Śmiało!

żony me szatą odzieją cię białą,  
śmiech cię obroni przed kłatwami. — Nadto  
nie mamy tutaj co robić.

*Zwraca się do Xieni.*

Wy, pani,

jeśli po lepszym namyśle na zgodę  
zechcecie przystać, dajcie znać, a rad to  
posłyszę...

XIENI

Nigdy!!

BOHATER *do młodego budowniczego:*

Więc twoi poddani  
rozpoczną dzieło.

MŁODY BUDOWNICZY

Zaraz tu przywiodę  
swych robotników.

BOHATER

Tak — i niechaj zwałą  
nim słońce zajdzie czarny gród kobiety...  
I ty się dowiedz, bracie, że niestety!  
choć się ręce ku stawianiu pałą,  
trzeba wpierw burzyć. — Pójdźmy stąd...

*Odchodzi cały ORSZAK, wprowadzając ze sobą załęk-  
nioną, lecz już się słońcu śmiejącą MŁODĄ ZAKON-  
NICĘ.*

OJCIEC

*jeno odłączył się niepostrzeżenie od idących i kiedy tamci  
zniknęli już wśród drzew, dążąc do miasta, zbliża się  
ku nieruchomej i w bólu zastygłej Xieni i lekko dotyka  
dłonią jej ramienia.*

Aldono!

XIENI *wznosi głowę.*

Kto mię zaś woła? — kto przypomniał imię,  
które już zgasło w popiele i dymie  
stalego życia? — —

OJCIEC

To ja jestem... żono!

XIENI *wstaje.*

Horacy — —! Nigdy żoną ci nie byłam...

OJCIEC

Matko! — o synu chcę mówić! Masz syna...

XIENI

Cofnij te słowa! — Wina moja, wina!  
grzech mój największy! Zaduś ty i wyłam  
tę pamięć z siebie. Ja jestem bezdzietna...

OJCIEC

Czy ty nie czujesz, jak królów krew świetna,  
twoja krew huczy w jego sercu młodem?  
On wnuk królewski! on twój syn —!

XIENI

Kradziona  
krew! wykradziona krew z mojego łona  
i sfałszowana! On — jest — — bękart rodem!

OJCIEC

Jak śmiesz —! Przypomnij, przypomnij, Aldono,  
przecież ty byłeś mi naprawdę żoną...

Cóż, że nam dłoni ksiądz nie związał stułą?  
że nie zapisał imion w czarnej księdze?

Tyś mnie kochała! wierzyłaś przysiędze,  
którą pod jasną niebieską kopułą  
jam ci się zaklął —!

XIENI

Ja oczy za karę  
grzechu wydarłam z orbit! ja pokutę  
czynię i kajam się Bogu w te lute  
noce, gdy płaczą jeszcze krwią me stare  
osieroczone oczodoły —!

OJCIEC

Boże!

czemuż ty ślepa jesteś! przecz nie może  
pojrzeć twa dusza w jego lico jasne!  
Ty byś musiała wtedy dziecię własne  
uznać w tym młodym, huczny bohaterze...

XIENI *przerywa.*

O tak! bohater! — tak, zaiste, wierzę!  
Krzyżem pogardzić, zabrać dom kobiecie,  
uwieść tu Bogu poświęcone dziecię,  
o słońcu gadać — o, tak! wielkie czyny! —

OJCIEC

Ty nic w nim uznać nie zdołasz, krom winy!

XIENI

To tylko widzę, wedle tego sędzę, —  
niechaj mnie skarże Bóg, jeżeli błędzę.  
Pobłażliwości zapomniałam świeckiej  
i sercu bronię słabości zdradzieckiej...

OJCIEC

Sprawiedliwości chcę, nie zmiłowania!  
Często, co-ć grzechem zda się, to potęga  
jeno, co nowe światy tworząc, sięga  
nieokiełzana wszędzie i zabrania  
twórcy praw nowych ugnać w jarzmo stare  
głowy...

XIENI

O! zegnij on szyję i czaszkę  
schyli, gdy Bóg zeń uczyni igraszkę  
gniewu swojego i zdepcę za karę...

OJCIEC *przerywa.*

Nie klnij! Ja po to do ciebie przychodzę...  
Są ludzie ciemni, są jego wrogowie,  
którzy słuchają, co tu święta powie  
xieni... Powściągnij gniewu swego wodze!  
On lekceważy przeciwników zgrają,



wierząc miłości, którą go te kraje  
darzą —

XIENI *przerywa.*

Aż nazbyt on pewny i dumny,  
a Bóg już większe stracił w pył kolumny...

OJCIEC

Jeśli zbyt dufny: wszak on sam ze siebie  
zdobył to wszystko! Nie miał nic, pacholę,  
oprócz tej gwiazdy błyszczącej na czole,  
prócz mych ojcowskich nauk i — przez ciebie —  
tej krwi królewskiej, o której sam nie wie,  
że w żyłach jego płynie. A patrz: oto  
świat zawojował, baśnią stał się złotą,  
z wieków wyśnioną dla ludzi... W powiewie  
wichru na lądy leci i na morza  
to jego imię, co jest jako zorza,  
a gdzie wybłyśnie, tam nową koleją  
idzie bieg dziejów, tam wszystko, co ciemne,  
wszystko, co szpetne, krzywe lub przyziemne  
pada i wolni do słońca się śmieją!

XIENI

Nie! ty mnie nie kuś słońcem i swobodą!  
Kiedy ja jeszcze byłam dziewczką młodą,  
gdym ja królewską młodą dziewczką była,

z ust twych podobne uwiodły mnie słowa  
o życiu, szczęściu... A dziś co? — ta głowa  
nocą okryta i krzyż i mogiła  
i wyrzut straszny, że z mojego łona  
zgorszenie świata dałam, — ból, co kona,  
i Bóg na niebie, który nie przeminie!  
O! znam ja dzisiaj kłamstwo i uroki  
tych dzieci słońca, co chcą iść w wysoki  
przestwór, a w końcu w marnej więzgną glinie...  
Syn twój jest zbrodniarz, syn twój bałwochwalca;  
więcej nic nie wiem...

OJCIEC

Więc przypomnij malca,  
który pierś twoją chwycił...

XIENI

Nic nie pomnę,  
nic nie pamiętam.

OJCIEC

A serce? twe serce!

XIENI

I cóż ci o nie?

OJCIEC

Jeśli tam w iskierce  
uczucie matki jeszcze jest przytomne,

ja je rozdmucham... nie poskąpię pracy...  
słów nie poskąpię! —

XIENI *przerywa mu ruchem ręki.*

Zapóźno! Horacy...

OJCIEC

Słuchaj! on — syn twój jasny — przed godziną  
jeszcze o matkę pytał! Łzy mu płyną,  
że nie zna matki! Zwolnij mnie z przysięgi,  
pozwól powiedzieć, żeś mu rodzicielka...

XIENI

Nie!

OJCIEC

Pozwól —! Wina, wina moja wielka,  
żem ja się zgodził z jego życia księgi  
to imię: matka! — wykreślić. Myślałem,  
że mu sam starczę i że hartowniejsza  
przez to w nim dusza będzie. Dzisiaj — mniejsza,  
czym ja się mylił, ale sercem całym  
błagam: ty pozwól! — O klasztor ci idzie:  
gdy on się dowie, żeś ty jego matka,  
nie tknie ni cegły...

XIENI

To nie moja chatka,  
to jest dom Boga! Kiedy on w bezwstydzie

na własność bożą rękę śmie podnosić,  
z imieniem matki ja nie pójdę prosić  
o zlitowanie! — Dopóki ja żywię,  
jako przysięgłeś, on wiedzieć nie będzie,  
kto go porodził. — Może to pokuta  
którą ja wzięłam na siebie skwapliwie,  
by dawne błędy okupić...

OJCIEC

Na względzie

jego miej, jego! Dusza twa zasnuta  
gorszą ciemnością, niśli twoje oczy...  
Czemu ty odeń odeszłaś tak rychło?  
czemu tak łatwo serce twoje ścichło...?  
Czemu...

XIENI

*przerywa dziwnie zmienionym głosem.*

A wiesz-że, czy ono nie broczy — —?  
Może ja... Mimo wszystko ja na świecie  
możebym była została... To wina  
twoja. Tyś nie mnie kochał, jeno syna.  
Nie mnie kochałeś, jeno swoje dziecię...

OJCIEC

Czyż byś zazdrosną mogła być —?

## XIENI

Ha! Dumna

byłam — a duma podwójnie cierpiała...  
 Królowna — w ręce dałam ci się cała,  
 wierząc twym słowom, o! ja nierozumna!  
 żeś ty — artysta — większy niż mocarze,  
 że ci miłości mojej trzeba, aby  
 wznieść się nad wszystkich! A ty byłeś słaby,  
 a tyś miał blekot w życia swego czarze,  
 nie wino! Tobie trzeba było głową  
 bić u nóg moich i zebrać uśmiechu  
 i na kolanach czcić mnie w moim grzechu!  
 A tyś mnie za co miał? — za klacz rasową  
 co ci darować miała pół-krwi źrebię!  
 Ty nie mnie chciałeś! tyś chciał ze mnie syna!  
 i mnieś zapomniał, odkąd ta dziecina  
 słońce ujrzała! A! tyś nawet siebie  
 zapomniał! zdradził! — Ty — mistrz niegdyś sławny  
 ręce złożyłeś i stałeś się niczem,  
 odkąd posiadałeś dziecko. O! to biczem  
 wstydu smagało mi serce... Ten jawny  
 błąd... Ty — coś bogiem zdał mi się — niezdolny  
 wznieść się, ojcowskiej miłości pozorem  
 strojąc się, z sercem — o! aż nazbyt skorem! —  
 na syna-ś zrzucił sławy trud mozolny...  
 Patrzyłam na to z bólem i żalobą

aż dnia pewnego pogardziłam tobą  
 i już nie byłam twoja.

## OJCIEC

Tak! zaiste,

teraz rozumiem już nad czem daremnie  
 lata myślałem: tyś poszła ode mnie,  
 bom ja w dal patrzył! w one dnię świetliste,  
 co oto przyszły! Tyś mnie porzuciła,  
 żem ja większego chciał od siebie syna:  
 dumny-m z tej winy, jeśli to jest wina —  
 i z zapomnienia, co nie jak mogiła  
 me imię skryło, lecz jak sad — na grzbiecie  
 wzgórza, przewonne w krąg sypiący kwiecie  
 i owoc ziemi. Bo kłamstwo, bym siebie  
 zdradził! to kłamstwo! świadkiem Bóg na niebie!  
 choć się cieszyłem, gdy syn mimowiednie  
 podjął z mą sławą walkę! Jako stary  
 zapaśnik, siły-m wytężył, by miary  
 sił jego doznać —! Gdym zoczył, że blednie  
 sława ma przy nim, że on pod ciężarem  
 mego imienia nie zgiał się, lecz owszem  
 mnie swem przywalił, większem, młodszem,  
 [zdrowszem:

jam się w mem sercu rozradował starem  
 i wtędym z placu ustąpił dopiero,

aby on działał, dumny, że nie stworzę  
już nic większego nad to, co on może.

XIENI

To koniec pychy! Jesteś dzisiaj zero  
przy synu własnym! Sprzedałeś me krwawe  
serce, mą miłość, grzech mój, moje życie,  
jego zbawienie wieczne — i w niebycie  
własną szumiącą pogrzyżyłeś sławę,  
by on — bohater — —

OJCIEC *przerywa jej:*

O, Aldono! Czem-że  
jest twoje życie wobec szczęścia świata?  
wobec idącej wiosny — liść, co złata?  
Cóż była sztuka ma? Strumyk, co szemrze  
i w morzu tonie, — a on — patrz! — jak rzeka  
płynie przez świat ten — z wysoka, z daleka  
i życie rodzi. Niesłusznie mnie — sroga —  
winisz...

XIENI

Nie winię. Już nie winię. Pycha  
to rzekła ze mnie dawna, lecz znów cicha  
jestem, pokorna przed obliczem Boga.  
Tak być musiało. Błogosławię wolę  
Jego i twarde ciosy Jego ręki,  
co mi znać dały przez krzyże i męki

i przez cierpienia moje i przez bole,  
że świat jest niczem! Błogosławię oczy  
ciemne, że dusza coraz jaśniej widzi  
grzech i ułudę życia, że się wstydzi  
dawnych obłądów... Pamięć już się mroczy:  
nie wiem, co było... Nie mam syna. Jedno  
Bóg, co mnie wybrał, grzeszną sługę biedną,  
abym do końca jak głaz tutaj stała!  
Jemu na wieki cześć i Jemu chwała —!  
Spełnię, co żąda — bez względu na syny,  
ja, co potomstwa nie mam ni rodziny  
ni serca w łonie...

OJCIEC

Aldono! Aldono!

XIENI

Nie znam imienia tego. Już przebrzmiało.  
Xieni jest tutaj, granitową skałą  
stojąca, chociaż

— wyciąga rękę w stronę miasta —

już słyszę — wzburzoną  
fałą piekielne morze się tu wdziera...

OJCIEC *odwraca głowę, — dostrzegł, — rozkłada ręce  
ruchem bezsilnej rozpacz.*

Zapóźno!

*Cofa się wstecz.*

Ku klasztorowi od strony miasta zbliża się dziwna grupa...  
Na przedzie idzie MUZYKA CYGAŃSKA z piszczałkami, bębnami, cymbałami, dalej za MŁODYM BUDOWNICZYM tłum ROBOTNIKÓW, którzy niosą kielnie, oskardy, młoty i kilofy. Podeszli ku murom; na dany przez BUDOWNICZEGO znak MUZYKANCI grać zaprzestają.

MŁODY BUDOWNICZY do Xieni:

Ustąp! W imię Bohatera  
ten dom zajmuję...

XIENI rozkrzyżowała ręce.

Nie dam! Bierz przemocą!

MŁODY BUDOWNICZY do robotników:

Dalej do dzieła! Niech młoty gruchocą  
mur...

ROBOTNICY z kilofami zbliżają się do murów.

XIENI stoi nieporuszona.

MNISZKI wybiegły z klasztoru: — patrzą przerażone...

OJCIEC do Budowniczego:

Czekaj —!

MŁODY BUDOWNICZY

Za nic! Duszę mi rozpiera  
żądza stawiania, więc burzę...

ROBOTNIK wzniosł oskard i pojrzał na Budowniczego.

Zaczynam.

Uderzył w mur, aż gruz się posypał.

MŁODY BUDOWNICZY

wzniosł ręce ruchem jakby ofiarniczym, — mówi:

Słońcu to miejsce!

MUZYKA grać znów poczyna.

XIENI

Przeklinam! przeklinam! — —

ROBOTNICY walą już w mur młotami przy dźwiękach  
bębnów, cymbałów i piszczałek.



ROBOTNIK - robotnik  
ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy

ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy

ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy

ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy  
ROBOTNICZY - robotniczy

# AKT DRUGI

W tym miejscu znajduje się tekst, który jest częściowo niewidoczny i może być zniekształcony przez odbicie z drugiej strony papieru.

W tym miejscu znajduje się tekst, który jest częściowo niewidoczny i może być zniekształcony przez odbicie z drugiej strony papieru.

## MAJORDOMUS

W tym miejscu znajduje się tekst, który jest częściowo niewidoczny i może być zniekształcony przez odbicie z drugiej strony papieru.

*Hala w nowym pałacu Bohatera, otwarta w głębi kolumnowym jońskim portykiem ku zielonym na stoków wzgórz ogrodów. Między kolumnami purpurowe zastony, w tej chwili podniesione; przy sznurach pod kolumnami stoją nieruchomi MURZYNI. W lewej bocznej ścianie dwoje drzwi,— między niemi na podwyższeniu grecki posąg siedzącego Hermesa, jako jest znany z neapolitańskiego Museo Nazionale... Z prawej strony szerokie białe stopnie wiodą na górne piętro; w załomie na przedzie, przez występujące schody utworzonym, marmurowy posąg Afrodyty Kapitolinśkiej. U stóp tego posągu stoją CZTERY ŻONY Bohatera i MŁODA — niegdyś zakonnica, teraz w srebrzyste weselne szaty właśnie przez otaczające ją kobiety przybierana. W ogrodach w głębi widać BOHATERA, przechadzającego się w licznym orszaku. MAJORDOMUS i II DWORAK oddzielili się od nich i wchodzi właśnie na stopnie portyku.*

#### MAJORDOMUS

*nie widząc kobiet, występującymi schodami zastoniętych:*

*Budowniczego ja biorę na siebie.*

*On jest.... Urywa. Pst! Cicho...*

OJCIEC

*wchodzi drzwiami z lewej strony; spostrzegł Majordoma, przystaje.*

MAJORDOMUS *z przesadnym ukłonem.*

Witam, sławny panie!

OJCIEC

Witam...

MAJORDOMUS

Budowę, widzę, oglądacie;

— *pokazuje ręką wkoło* —

niezły ten pałac...

*Ogląda się w stronę ogrodów.*

Twórca dzisiaj w szacie

— jak król — szkarłatnej! Duma go kolebie...

Mówią, że ponad wszystkich mistrzów stanie,

co są i... byli! — że tem dziełem zaćmi

sławę najstarszych.

DWORAK *wychodzi na lewo.*

OJCIEC

Słusznie mu się patrzy

cześć ta...

MAJORDOMUS

To przykład dzisiaj coraz rzadszy

uznania. — Starsi nie radzi zwać braćmi  
młodszych. A zwłaszcza...

*Urywa.*

OJCIEC *obojętnie:*

Co — ?

MAJORDOMUS

On mówił pono

głośno, że z waszych rąk w największej chwały  
dniach nie wykwitnął gmach tak doskonały,  
jak ten, co z jego planów tu wzniesiono.

OJCIEC

Może. Nie przeczę. Ja się już nie liczę.  
Dawno tworzenia zabyłem.

MAJORDOMUS

A szkoda!

Mówią, że sława Bohatera młoda  
i te mieczowe przewagi zwodnicze  
zbladły by rychło, gdybyście zechcieli  
znów jako dawniej działać.

OJCIEC

Jestem stary.



## MAJORDOMUS

Pono Bohater (rzecz to nie do wiary, choć ludzie twierdzą, jakoby słyszeli,) przysięgę od was, ojca, wziął, że ninie już dziełem żadnem wasze nie zasłynie imię i do rąk nie weźmiecie młota.

Wierzę, iż nieraz wam duszę tęsknota...

OJCIEC *wznosi głowę, spojrzął mu w oczy.*

MAJORDOMUS *ostrożnie, tajemniczo:*

A są tu ludzie, którzyby za pana radzi was uznać, wierząc doświadczeniu wieku waszego... Grzech to grażyć w cieniu głowę, co błysnąć by mogła — świetlana...

OJCIEC *przerywa mu.*

Słuchaj, dworaku! jak gad się tu włóczysz podły, chcąc wszystko oplwać swoją śliną... Mnie już zawiści na starość, gadzino, sam będąc niczem, pewno nie nauczysz!

MAJORDOMUS *zmieszany.*

Nie myślę...

OJCIEC

Tedy bacz-że, by twej głowy nie przydeptano — i nie licz przesadnie

na syna mego łaskawość! Gdy spadnie łeb twój, to żaden mistrz stary ni nowy już ci go na kark nie wsadzi. Grę twoją ja znam —!

## MAJORDOMUS

Zbyt gorzkie słowa od was słyszę; baczcie, by waszej kresu nie dał pysze Bóg, który widzi dziś niewinność moją...!

*Z ogrodów pod portyk wchodzi BOHATER; sandały ma purpurowe na stopach, — na turkusowej tunice grecką togę białą, brzegami w faliste meandry złotem wyszytą. Na odkrytej głowie wążka złota obręcz, bujne włosy podtrzymująca. Idą za nim POSŁOWIE obcych krajów i narodów, ARTYŚCI, PRZYJACIELE, oraz DWÓR, wśród niego: WÓDZ, nieodmiennie w orlą zbroję zakuty, MŁODY BUDOWNICZY w szacie szkarłatnej i z zielonym wieńcem na skroniach, oraz dziwny przybysz ze Wschodu, UCZEŃ JOGI, na nagiem ciele skórą jeno około bioder odziany. Z jego żółtej, wyschłej twarzy o szerokich szczękach i wypukłym czole patrzą bystre, czarne, niepokojące oczy; mimo młody względnie wiek, łysy jest niemal do połowy czaszki, — reszta siwiejących włosów i broda krótko przystrzyżone.*

BOHATER *wstąpił między kolumny; zatrzymuje się i zwraca do idącego za nim posta.*

Darów mi waszych nie trzeba. Gdy macie zbytek bogactwa, to tam — w waszem mieście

załóżcie ogród ludowi lub wznieście  
pałac, gdzie mógłby po dnia znoju w szacie  
świętecznej spocząć i zażyć wesela...

POSEŁ PIERWSZY

*Łusty, nizki o rysach rozlanych, w szatach fenickich, klej-  
notami cały okryty.*

Panie, nasz lud jest brudny i nie wiele  
jemu potrzeba. Rad płaci daniny...

Więc myśleliśmy: pošemy klejnoty  
jasne i cudny łańcuch szczero-złoty,  
by przyjaźń twoją dla naszej krainy  
kupić...

BOHATER

Ta przyjaźń może stać się droga  
dla was, władających! — bo pójdę, na Boga!  
z przyjaźni zrobić ład w waszej dziedzinie.  
A choć tam może jaka krew popłynie,  
to mi zawierzcie: nie będzie już brudny  
lud wasz, gdy przyjdę — i ten łańcuch cudny  
zawiesi snadnie jako wotum w słońca  
świątyni, żem ja stanął mu obrońca  
przeciwko możnym, którzy z jego potu  
nie zawahali się ukuć klejnotu  
na dar dla obcych...

POSEŁ PIERWSZY *zaleźniony.*

Myśmy chcieli, panie,  
handlowe z tobą nawiązać stosunki.  
Zboże wywozimy i pędzimy trunki...

BOHATER

Zboże? — a pono dla was go nie stanie!  
Lud wasz, jak słyszę, mrze corocznie z głodu,  
trunkiem jelita oszukując puste.  
Jak śmiecie zboże wywozić! — W tę chustę,  
w którąś klejnoty owinął, z ogrodu  
mego ci jabłek ja nasypać każę, —  
ty je ludowi swemu zanieś w darze  
i mów, że takie rumiane są lica  
tu, gdzie wyzysku niema ni ciemnoty!  
Niech wie, co z wami czynić.

POSEŁ DRUGI

*stary, blady, w stroju chińskiego mandaryna, z piersią ob-  
wieszoną orderami.*

Królu złoty!

w mym kraju twoja potrzebna prawica  
niezwyciężona, by ład zrobić...

BOHATER

O co  
idzie rzecz —?

POSEŁ DRUGI *mówi płaczącym głosem.*

Jeśli nie przyjdiesz z pomocą,  
w gruzy upadnie nasze państwo stare!

BOHATER

Kto wam zagraża? jaki wróg — skąd?

POSEŁ DRUGI

Właśni

obywatele wśród kłótni i waśni  
o język, zwyczaj, przewagę i wiarę  
nad brzeg przepaści przywiedli kraj, władco!  
Nie chcą się uczyć w państwowym języku  
ni w państwowego Boga wierzyć!

BOHATER

Krzyku!

masz pełne usta. Ty jesteś doradcą  
króla swojego?

POSEŁ DRUGI

Tak.

BOHATER

Więc nieś mu moją  
radę: niech każdy ma wolność swej mowy  
i wiary swojej, niechaj gmach państwowy

nie turmą ludom będzie, lecz ostoją,  
a wnet dbać poczną o ten dom swój...

POSEŁ DRUGI

Książę!

tysiąc języków mamy! tysiąc bogów —!

BOHATER *śmieje się.*

Więc po cóż tylu sprosiliście wrogów  
przy jednym stole, gdy ich nic nie wiąże  
ani im wspólne nie smakuje jadło?

*Poważnie:*

Zaiste, czas już, aby się rozpadło  
to państwo wasze, próchnem żyźniąc rolę  
dla nowych roślin!

POSEŁ DRUGI

Królu mój! sokole! —  
gdzież ty masz serce —? Takie państwo śliczne...

POSEŁ TRZECI

*w stroju na poły pasterza, na poły myśliwca lub wojownika czarnogórskiego.*

Panie...

BOHATER

Z jakiego jesteś ludu? kraju?  
Ja nie znam ciebie.



### POSEŁ TRZECI

U nas nie w zwyczaju  
prosić i posły w dwory zagraniczne  
słać...

### BOHATER

A więc czemuż —?

### POSEŁ TRZECI

Panie, kraj nasz mały  
i w górach skryty, jako orle gniazdo...  
Nasze równiny żyzne — dziką jazdą  
dawno zasnuły wrogich hord nawały.  
Stoim na murze pogranicznym świata:  
po jednej stronie ogród, co rozkwita  
w słońcu, po drugiej noc i ciemność lita —  
a my czuwamy i walcym już lata,  
i wieki walcym i bronim ogrodu  
własnymi pierśmi i broń nam do dłoni  
prawie przyrosła — i tak już do broni  
dzieci żon naszych przywykły za młodu,  
że śnić nie śmieją nawet o spoczynku  
i z wieści jeno znają szczęście śmiechu!  
Powietrza ledwie starczy dla oddechu,  
ziemi — zaledwie dla tych, co w ordynku  
wojennym padli, na groby, a chleba

li tyle mamy, ile go potrzeba,  
by nie mrzeć z głodu, zanim miecz zabije.

### BOHATER

Nikt was nie wspomógł?

### POSEŁ TRZECI

W rzadkich chwilach ciszy  
patrzemy w ogród, czy tam kto nie słyszy,  
czy się tam ramię nie podnosi czyje, —  
na mieczach wsparci patrzemy z wyżyny,  
napróżno licząc lata, dni, godziny...  
I jeno dziwią nam się tam na dołach,  
żeśmy wytrwali i że jeszcze trwamy,  
i już zazdroszczą, że my jakieś mamy  
zboże gwiazdziste w tych naszych stodołach  
i zdroj żywiący poprzed naszą chatą...  
I to chronione przez nas szczęsne plemię  
przeciw nam wstaje dzisiaj, aby ziemię  
z pod nóg nam wydrzeć, naprawdę bogatą  
jeno krwią naszą i wiekowem męstwem. —  
I oto w chwili tej walki ostatniej,  
gdy nam śmierć grozi nawet z ręki bratniej,  
my posłyszeli, żeś się ty zwycięstwem  
tutaj nad nocą wstawił i wyniosły  
chram wznosił dla słońca: a więc ślemy posły

i twego, panie, władztwa się pytamy,  
czy my bez śladu już przeminać mamy?

BOHATER

Nie! żyć będziecie!

POSEŁ TRZECI

Ale czas upływa —  
a nam już ręce tam od walki mdleją,  
a śmierć się zbliża...

BOHATER *zwraca się do Wodza.*

Orle mój! niech wieją  
skrzydła twych hufców! niechaj w lot się zrywa  
twoja drużyna! Nim słońce zapadnie,  
pójdiesz w krainę ginących rycerzy!

WÓDZ

Słucham cię, panie. Gdy surma uderzy,  
myśmy gotowi.

BOHATER

Kto tu mieczem władnie,  
kto ino zdrowy i udźwignie zbroję,  
dzisiaj bez zwłoki pójdzie tam — na boje  
i na zwycięstwo!

WÓDZ

Rzekłeś, panie!

*Staje między kolumnami i buławą od pasa odpiętą po trzy-  
kroć w tarczę ciężką uderza.*

Słońca

rycerze! światła dzieci! hej! zwiastuny!

*Znowu w tarczę bije trzykrotnie.*

TRĘBACZE

*zbiegają się zewsząd, jakby z pod ziemi wyrosli i stają  
przed skrzydlatym rycerzem.*

Jesteśmy, wodzu!

WÓDZ

Waszych trąb pioruny

niech grzmią przez ten kraj od końca do końca:  
na bój idziemy! Niech wieją proporce!  
niech dzwonią zbroje! Orły moje z miasta  
niech wylatują! — Niechaj się niewiasta  
żegna z synami! — Niech chaty i dworce  
wraz się otworzą i tych mi wydadzą,  
co pod zaklęciem są mojem i władzą!

TRĘBACZE

Lecimy, wodzu!

*Rozbiegają się.*

POSEŁ TRZECI *zdumiony — do Bohatera:*

Jak myśl, panie, czyży  
twój czyn!

BOHATER *do posła:*

Zwycięstwo moje wam oddaję!

WÓDZ *do Bohatera:*

Żegnaj mi, władco! Powrócę w te kraje,  
nową ci wolność niosąc na paizy  
niepokalanej, jako klejnot nowy  
na ustrojenie twej promiennej głowy!

BOHATER *podaje Wodzowi rękę.*

Bóg ciebie prowadź, orle! Ja zazdrosny,  
że sam nie lecę, lecz tutaj mnie trzyma  
dzieło pokoju zaczęte! Nim zima  
spadnie, sposobić muszę dom dla wiosny,  
z którą tu ptactwa rój powróci tłumny  
i wasz huf orli, zwycięski a szumny! —

*Drugą dłoń posłowi podaje, wstrząsa ich ręce.*

Idźcie! — a z wami łaska mego Boga!

WÓDZ *wychodzi w ogrody i niknie wśród drzew; za nim  
podąża POSEŁ TRZECI.*

OJCIEC *odciąga Bohatera nieco na bok.*

Synu, o, synu! przejmuję mnie trwoga...

Ty nie wysyłaj wszystkich zbrojnych z miasta:  
tu spisek jakiś knuje się i wzrasta...

BOHATER

Cóż to —?

OJCIEC

Niech wojska zostanie połowa  
z tobą, część chociaż...

BOHATER

Ojcze! pójdą wszyscy.  
Ja nie podaję pół ramienia!

OJCIEC *rzuca okiem na Majordoma.*

Blizcy

twoi wrogowie...

BOHATER *mówi dalej, niezważając,*

A jeśli ma głowa  
nie jest bezpieczna wśród mojego ludu,  
zaiste! życie nie warte jest trudu,  
by je utrzymać! —

OJCIEC

Nazbyt nieoględnie  
od pewnej pory poczynasz...

*Słychać dźwięk trąb.*

BOHATER *zwraca się, patrzy w głąb.*

O! — miedzie  
grzmia! orły moje lecą! Wódz na przedzie!

OJCIEC

Wstrzymaj ich —!

BOHATER

Nie chcę! Lud tam wędnie  
w rozpaczonym trudzie! lud ich mrący czeka!  
Niech lecą orły! ja im błogosławię...!  
*Stoi chwilę nieruchomy, w głąb zapatrzony, słuchający  
odgłosu oddalających się trąb... Gdy przebrzmiały, zwraca  
się do obecnych.*

Ku innej teraz zwrócimy się sprawie...  
Panowie! uczcić chcę tego człowieka  
— *wskazuje młodego budowniczego* —

dzisiaj przed wami. Oto mistrz! Choć młody,  
dał kunsztu swego tak świetne dowody,  
ten dom stawiając, w którym dziś was goszczę  
pierwszy raz, że się nie waham przed światem  
uznać go pierwszym artystą i bratem...  
Jakiej zażąda nagrody...

MŁODY BUDOWNICZY *przerywa mu.*

Nie roszczę  
prawa do nagród twych, panie. Ty własną

zostaw mi dumę, że dla mnie zapłata  
jest dokonane dzieło.

BOHATER

Ja się za to  
gniewać nie mogę, choć wolałbym jasną  
twarz dzisiaj ujrzeć u ciebie, miast chmury,  
co mi twe czoło mroczy niepojęcie.  
i boleść sprawia.

MŁODY BUDOWNICZY

A! przysięgam święcie!  
niech mi na głowę upadną te mury,  
jeślim ja nie rad i nie wdzięczny tobie!

BOHATER

Więc czemuż ciemne lico twe — w żałobie?

MŁODY BUDOWNICZY

Tyś możny, panie, ale nie wszechmocny,  
i tego nie dasz, za czem serce we mnie  
tęskni i płacze.

BOHATER

Mówisz zbyt tajemnie...  
Ja-ć dam, co mogę: nowy trud owocny  
sławą i nowe dla sił młodych pole!

Oto cię czynię — dla czci, nie zapłaty —  
wodzem pokoju, jak tamten skrzydlaty  
jest wodzem wojny. Patrz, tam w mieście, w dole  
i na tych łąkach aż po morza brzegi  
tyle jest pracy! Niechże twe szeregi  
idą tam domy stawiać i świątynie,  
wody ujmować w tamy i muł rzeczny  
z portów usuwać, aby był bezpieczny  
przed burzą okręt, co ze światów płynie.  
Zadowolony jesteś?

MŁODY BUDOWNICZY *skłania się.*

Panie, dzięki...

BOHATER

A teraz...

UCZEŃ JOGI *występuje naraz.*

Bracie!

BOHATER

Ktoś jest?

UCZEŃ JOGI

Człowiek jestem,  
jak ty... Z królewskim ty obdarzasz gościem,  
wszystkich — a może przyjmiesz dar z mej ręki?

BOHATER

*pogląda na nagą jego postać i próżne dłonie.*

Cóż mi ty niesiesz?

UCZEŃ JOGI

Ja uczę potęgi

woli!

BOHATER

O! cenny dar! Jak świata kręgi  
szerokie, niema na ziemi i niebie  
nic cenniejszego! Mów! może od ciebie  
skorzystam nieco.

UCZEŃ JOGI

Przychodzę ze Wschodu.

Tam wśród mojego chowa się narodu  
wiedza najwyższa, jako łamiąc ciało  
ducha podnosić.

BOHATER

Ha! — a mnie się zdało,  
że ona dwójca to jakby rodzeństwo  
i ducha raczej pogńębia męczeństwo  
ciała...

UCZEŃ JOGI *mówi bardzo poważnie.*

Nieprawda! — Posłuchaj mnie, panie,  
a wnet uczujesz skutek. Na śniadanie



pij wrzącą wodę z myślą, że ta »prana«,  
co we wszechświecie całym jest rozlana,  
wnika w twe pory. Jedz dwa razy dziennie,  
ale nie mięso! — owoce, jarzyny,  
a żując długo, nie skąp jadła śliny...  
Wina się wyrzecz; wstawaj nieodmiennie  
przed pierwszym świtem; nie tykaj kobiety  
jak mąż, lecz szukaj jedynie podniety  
w czystym zbliżeniu — a co najważniejsza:  
ucz się oddychać!

BOHATER

Ach! powietrze chłonę!

UCZEŃ JOGI

To źle! To właśnie źle! to jest wzbronione!  
Łakomstwo wartość oddechu pomniejsza!  
Trzeba tak usiąść —

— pokazuje —

o, — na piętach obu  
i w własny pępek wpatrzeć się i nosa  
dziurkę zatkawszy jedną palcem (bosa  
winna być stopa!), powietrze z zasobu,  
który zwyczajnie mieszczą w sobie płuca,  
zwolna wydychać..., a potem zaś drugą  
dziurką je wciągać powoli i długo...

BOHATER *przerywa mu.*

I ty tak czynisz? i krew się nie rzuca  
tweimi ustami?

UCZEŃ JOGI *wstaje.*

Ja przez to ćwiczenie  
potęgę woli zdobyłem.

BOHATER

To cudne!

I cóż ty możesz?

UCZEŃ JOGI

Różne rzeczy, trudne  
dla śmiertelników...

BOHATER

Czyż twa wola zmienia  
porządek świata?

UCZEŃ JOGI

Zaiste! — Oczyma  
mogę poruszyć kamień, albo czarę...

BOHATER

Więcej!

UCZEŃ JOGI

Gdy skupię woli moc i wiarę,  
ziarno do wzrostu zmuszę; choć jest zima,  
wzrośnie dwa cale...

BOHATER

A więcej?

UCZEŃ JOGI

Gdy siędę  
na krześle, wolę wysiliwszy całą,  
wzniosę się w górę — pod sufit...

BOHATER

To mało!

A więcej?

UCZEŃ JOGI *zakłopotany nieco.*

Jeśli kiedy pragnąć będę,  
mogę swe życie przedłużyć...

BOHATER

Jak wielce?

UCZEŃ JOGI

Sto lat —

BOHATER

To jednej równa się kropelce  
w otchłani czasu! Cóż więcej?

UCZEŃ JOGI

Są tacy  
co z martwych wskrzeszać umięją...

BOHATER

I oto  
wszystko? I wartoż radość życia złotą  
gubić dla tego! —

UCZEŃ JOGI

Przy usilnej pracy...

BOHATER *przerywa mu.*

Odejdź, mój mędrcze! Bez twojej nauki  
ja wolą większe już zdziałąłem sztuki!  
Spojrzeniem oka ruszałem narody  
i rozkwiecałem wolności ogrody  
na zmarzłej grudzie! Wolą się wyniosłem  
na szczyt! — i życie przedłużyłem sobie  
tak w nieskończoność, że choć legnę w grobie,  
będę żyć zawsze! — i mojem rzemiosłem  
jest, bracie, z martwych wskrzeszać na tej ziemi!  
A wierzaj: mięsem ni winem nie gardzę  
i czuję słodycz na dziewczęcej wardze —  
a zaś oddycham — piersiami pełnemi!

UCZEŃ JOGI *patrzy mu bystro w oczy.*  
Złudzenia, panie! Moja moc prawdziwa,  
twoja się przerwać może z każdą chwilą,  
gdy ci duchowie tę czarę odchyłą,  
z której na świat ten »prana« płynie żywa.  
Ja ją mam w ręku.

*Rozkłada ręce i uśmiecha się dziwnie.*  
Zabawką się tobie  
zda, co-ć ja mówię...

BOHATER

Nie mogę z powagą  
brać rad twych, mędrcze.

UCZEŃ JOGI

Szkoda! Prawdę naga  
powiadam: jedna tylko na tym globie  
potęga, która nigdy nie przemija —  
to moc nad sobą! Mówię ci: rzuć berło,  
miecz i ten djadem, jasną strojny perłą,  
co twoje czoło owinał jak żmija,  
i w las pójdz ze mną! Póki nad tłumami  
władasz, swych czynów jesteś niewolnikiem  
i sławy swojej. Tam w pustkowiu dzikiem  
ty będziesz wolny..., tam cię nie omami  
żaden mus!

BOHATER *poważnie:*

Przestań! Wzgardy godna siła,  
coby zamknięta w sobie nie tworzyła  
dobra w krąg...!

UCZEŃ JOGI *uśmiechnął się.*

Nie chcesz mnie słuchać —  
*Wychodzi w ogrody.*

BOHATER

Nie zdołam —!

*Zwraca się do obecnych.*

Teraz, nim stoły będą zastawione,  
proszę was wszystkich: dziś pojmuję żonę, —  
kto zechce świadkiem być mi: z sobą wołam  
w górne komnaty, gdzie w obliczu nieba  
sól z nią podzielę, wodę i kęs chleba...

POSEŁ DRUGI *zakłopotany:*

Władco...

BOHATER *uśmiecha się.*

Nie łaska?

POSEŁ DRUGI

Daruj, w naszym kraju  
żaden z stu ludów nie ma w obyczaju

brać tak otwarcie drugiej, trzeciej żony...  
Robi się u nas to, lecz potajemnie...

BOHATER *śmieje się głośno.*

A więc zgorszenia wy nie bierzcie ze mnie!  
Jestem doprawdy bardzo zasmucony,  
ale...

POSEŁ DRUGI

Ty przebacz...

BOHATER

Nie gniewam się zgoła!  
każdemu wolność zostawiam przekonań;  
taki mój sposób życia jest, a kto nań  
krzywo się patrzy, niech idzie!

POSŁOWIE *z ukłonem odchodzą.*

BOHATER *do pozostałych:*

My z czoła  
wszelką zrzuciwszy myśl, co ciąży, razem  
chodźmy na górę, w słonecznej kaplicy  
czekać wybranej mej oblubienicy  
przed poświęconym bóstwu Życia głazem!

*Wstępują* WSZYSCY *razem po wschodach na górę, zostawiając jeno w hali pod posągiem Afrodyty milczące dotąd*  
KOBIECY.

*Podejmują one teraz wieńce kwiatów leżące u stóp posągu i na posadzce i na nowo stroić poczynają* MŁODA  
OBLUBIENICĘ.

MŁODA

*występuje teraz naprzód i pogląda za odchodzącym.*  
Nie patrzył na mnie, choć mam mu być żoną!  
choć mu za chwilę będę poślubioną!

PIERWSZA ŻONA

Daleko patrzą jego jasne oczy,  
do nieb przywykłe i do mórz roztoczy!

MŁODA

A usta moje pragną, płonę cała,  
krwią się rumieni szyja moja biała!

DRUGA ŻONA

Wnet cię ramieniem potężnem okoli,  
całować będzie usta twe do woli!

MŁODA

Wy nie zazdrosne, siostry moje młode,  
o miłość moją, o moją urodę?

TRZECIA ŻONA

On jest jak słońce, my jak złote kwiaty,  
którym on blask swój daje, pan bogaty!

### MŁODA

Wy nie boicie się, o, siostry białe,  
ze ja zabiorę serce jego całe?

### CZWARTA ŻONA

Nikt mu całego serca nie poruszy,  
nikt nie obejmie całej jego duszy!

### MŁODA

Strach i pragnienie walczą w mojem łonie! —  
Wy kwiaty jego, wy jego motyle,  
dajcie mi ręce — za chwilę, za chwilę  
ja mu przysięgnę! — świat mi w tęczach tonie!

### PIERWSZA ŻONA

*otacza młodą wraz z innemi tanecznym kołem i ze śpiewnym spadkiem głosu mówić poczyna weselną pieśń Salomonową.*

»Całuj mnie, całuj, mój ty ulubiony,  
»słodsze pieścizoty twe, niż miód sycony!«

### DRUGA

»Kiedy twe usta po mem licu błędzą,  
»jak winem mocnem upajam się żądzą!«

### TRZECIA

»Twe lube imię wonieje mi wiosną,  
»gdy je z tęsknotą wyszepcę miłosną!«

### CZWARTA

»Miłość nas poi, słodsza niżli wino,  
»kocham cię, luby, miłością jedyną!«

### MŁODA

Kocham cię, kocham, mój świetlisty panie,  
więcej niż język wypowiedzieć zdoła,  
za blask ten jasny u twojego czoła,  
za to słoneczne twoje królowanie!

### PIERWSZA ŻONA *jak poprzednio:*

»Jak w lesie jabłoń, strojna w kwiecie wieńce  
»tak jest mój miły nad wszystkie młodzieńce!«

### DRUGA

»Usiadłam w cieniu jego w czas spiekoty  
»i słodki był mi jego owoc złoty!«

### TRZECIA

»Winem mnie swoim napoił pragnącą  
»i miłość we mnie rozrządził gorącą!«

### CZWARTA

»Ścielcie mi kwiaty białe i czerwone,  
»bo od miłości mdleję, którą płonę!«

### MŁODA

Nie patrzcie! — oczu ja waszych się wstydzę,  
nie patrzcie! — serce już we mnie ustaje!

— o, sny me złote! o, baśnie! o, raje!  
oto żywemi oczyma was widzę...

MŁODY BUDOWNICZY *zjawia się na schodach. Nie-  
dostrzeżony przez kobiety przesuwają się koło nich i staje  
za posągiem Hermesa.*

PIERWSZA ZONA *jak poprzednio:*

»Jakożeś piękna, wybrana dziewico,  
»jakożeś piękna jest, oblubienico!«

DRUGA

»O, jakże piękne twe piersi, dziewczyno,  
»słodsze są piersi twe, niżeli wino!«

TRZECIA

»Rozkoszniej pachnie młode ciało twoje,  
»niżli olejków najprzedniejszych zdroje!«

CZWARTA

»Ogród zamknięty tyś mi jest, wybrana!  
»tyś jest krynica zapieczętowana!«

MŁODA

Strach i ból duszę mą przejmuje ostry:  
byłam ja ogród zamknięty i boży,  
a oto pożar w mem sercu się sroży! —  
Ach! któż ugasi pożar kwiatów, siostry!

PIERWSZA ZONA *jak poprzednio:*

»Śpię, ale serce moje we mnie słyszy:  
»głos kochanego zawołał mnie w ciszy!«

DRUGA

»Miłemu memu ja należę cała,  
»miłości jego, którą dla mnie pała!«

TRZECIA

»Na lewej ręce jego wsparłam skronie,  
»a prawą czuję drżącą na mem łonie!«

CZWARTA

»Weź-że mię, miły, jak pieczęci znamię  
»na serce swoje i na swoje ramię!«

MŁODA

Ogromna cisza na serce mi spada;  
on mnie zawołał, — nie mogę inaczej!  
Jeślim ja grzeszna: niechaj Bóg przebaczy;  
miłość mną rządzi, jedna miłość włada!

ŻONY *idą z nią wraz ku schodom białym.*

PIERWSZA

»Jak śmierć jest mocna miłość, a żarliwa  
»tęsknota człeku snadnie piekłem bywa!«

## DRUGA

»Wieczna pochodnia, co nigdy nie gaśnie,  
»takie miłości są płomienie właśnie!«

## TRZECIA

»Kiedy miłosny żar wielce rozgorze,  
»to go nie zgasi rzeka ani morze!«

## CZWARTA

»A choćby płacił człek całym dobytkiem  
»za miłość: próżno! ona wzgardzi wszystkim!« —

*Posunęły się już naprzód; ŻONY wstępują na stopnie szerokie, MŁODA idzie za nimi.*

## MŁODY BUDOWNICZY

*podczas ostatnich zwrotek Pieśni, zwycięską moc miłości głoszących, wystąpił z za posągu i osunął się z wolna na kolana. Teraz nagle, gdy kobiety idą już ku górze, ręce wyciąga i woła:*

O, jasna!

MŁODA odwraca się mimowoli.

Kto tu — ?

BUDOWNICZY na klęczkach.

Ja to jestem! — W imię miłości, którą w świętym sławia rymie, ja cię zaklinam, ja cię błagam, proszę...

*Mówi do niej niemem, błagalnym spojrzeniem rozkochnych oczu.*

MŁODA po krótkim wahaniu zwraca się do kobiet.  
Odejdźcie, siostry. Ja zaraz podążę...

## PIERWSZA ŻONA

Spiesz się! Już czeka na ciebie nasz książę!

*Wstępują wszystkie cztery na schody i nikną.*

## BUDOWNICZY

O, dzięki, jasna... Patrz, do ust podnoszę kwiat, co z twej piersi opadł...

## MŁODA

Młody bracie,

mów, czego żadasz?

## BUDOWNICZY

Jeszcze czas! Ja jeszcze, patrząc w twe oczy, nadzieją się pieścę, ja nie zwątpiłem jeszcze dotąd! Ja cię kocham!

MŁODA potrząsa głową.

Nie wolno mi słuchać tej mowy...  
zbądź się nadziei...

### BUDOWNICZY

Wszak tyś dotąd wolna!  
O, rózo jasna! o, liljo padolna!  
O, ty przewonny kwiecie granatowy...!

### MŁODA

Nie jestem wolna! — kwiaty mnie spętały,  
oczy mi zakrył ślubny rąbek biały...

### BUDOWNICZY

Jam cię zawołał pierwszy do swobody,  
aby się w słońce patrzył wzrok twój młody,  
jam cię na życia złote prosił gody!

### MŁODA

Nie w twoje-m ongi patrzyła źrenice,  
kiedy mnie, białą, cichą zakonnice  
Życie wezwało, blaskiem bijąc w lice!

### BUDOWNICZY

Dla ciebie-m pałac ten jasny zbudował,  
o tobie-m myślał, wznosząc te krużganki,  
aby się godnym ciebie stać, kochanki, —  
dla ciebie-m pierwsze słowo: kocham! chował,  
którem te krwawe wargi moje młode  
twoją dopiero uczciły urodę! —

### MŁODA

Nie patrz ty na mnie, nie patrz w moje oczy, —  
oto ci rzucam jeden kwiat z nad czoła;  
kto inny wezwał mnie, kto inny woła, —  
ku niemu miłość ma w weselu kroczy — —  
bądź zdrów! — nie mogę inaczej! nie zdolę...  
bądź zdrów i w sławę leć wolny, sokole!

### BUDOWNICZY

Nie odchodź! błagam! słuchaj mnie do końca!  
*U szczytu schodów pojawia się MAJORDOMUS. Spostrzegłszy rozmawiających zatrzymał się w ukryciu i słucha.*

### MŁODA

Jam w ślubnych szatach, jam oblubienicą...

### BUDOWNICZY

Jak księżyc zwracam za tobą swe lico!

### MŁODA

Jam jest olśniona żywym blaskiem słońca!

### BUDOWNICZY

On cię nie widzi! nie patrzy na ciebie!

### MŁODA

On jest jak słońce płonące na niebie!



### BUDOWNICZY

Ty jego łaski masz dzielić z wieloma,  
a jedną będziesz, jedną u mnie doma!

### MŁODA

Jeśli nie zdołam jemu być jedyną,  
zginę jak ranne mgły, co z wiatrem płyną...

### BUDOWNICZY

Dozwól, a rzeknę jemu słowo jedno:  
on mi cię odda! — Dla mnie tyś jest całym  
światem, — dla niego jednym kwiatem małym,  
jedną z gwiazd, które w blasku jego bledną!

*MŁODA idzie ku schodom.*

Jako kwiat zwiędnę, jak gwiazda zagasnę,  
ale się w słońce będę patrzeć jasne...

### BUDOWNICZY

Chłodne ma usta! w dal wpatrzone oczy,  
nie wie, co miłość, co ból, co rozpacz, —  
a we mnie serce łamie się i płacze,  
a we mnie serce krwią gorącą broczy!

*MŁODA w połowie wysokości schodów:*

Jako kwiat zwiędnę, jak gwiazda zagasnę,  
ale się patrzeć będę w słońce jasne...

### BUDOWNICZY

Nie odchodź! zostań! zmiłuj się nade mną!  
Śmiech jego straszny — wszystkim równo dźwięczy;  
ja-c dam na własność łzy swe, pełne tęczy!  
Nie odchodź jeszcze! O! jak strasznie ciemno...  
*Kłęcząc wciąż, chyli twarz w dłoniach ukrytą ku ziemi.*

*MŁODA u szczytu schodów:*

Jako kwiat zwiędnę, jak gwiazda zagasnę,  
lecz w oczy jego będę patrzeć jasne...

*Niknie w drzwiach.*

*MAJORDOMUS zbliża się ku schylonemu młodzieńcowi  
i staje ponad nim. Po chwili mówi:*

Trudno ci walczyć, biedny chłopcze młody,  
z pana przewagą...

*BUDOWNICZY zrywa się.*

Wyście tutaj byli — ?

### MAJORDOMUS

Tak... Wszedłem właśnie w owej pięknej chwili...  
*Urywa, — zwraca się do murzynów, stojących pod kolum-  
nami i daje im znak.*

*MURZYNI pociągnięciem sznurów zasuwają zastony, po-  
czem wychodzą cicho drzwiami na lewo.*

### BUDOWNICZY

Czemuż zastony — — ?

MAJORDOMUS

Tak sobie. Ogrody  
wkrótce się poczną już zapełniać ludem...  
Wszak władca sprosił dzisiaj całe miasto  
na obrzęd ślubny z piątą swą niewiastą...

BUDOWNICZY

Milczcie...

MAJORDOMUS *rozgląda się.*

Ten pałac jest naprawdę cudem!  
Ktoby pomyślał, że w tym waszym chramie  
pierwszą czynnością władcy będzie wzięcie  
za żonę dziewczki, którą wy tak święcie  
kochacie —!

BUDOWNICZY

Dość już.

*Chce odejść.*

MAJORDOMUS

Czekaj!

*Zbliża się, dotyka jego ręki, mówi zwolna:*

Ty masz ramię  
silne, lecz serce miękkie...

*Zmienia ton.*

Wszak cię słucha  
rzesza murarzy...?

BUDOWNICZY *patrzy mu bystro w oczy.*

Co to wszystkoaczy?

MAJORDOMUS *mówi ostrożnie, śledząc wrażenie słów  
na twarzy budowniczego.*

Ja cenię władcę, lecz waszej rozpaczy  
współczuję. Wiem ja, co nienawiść głucha,  
gdy człek skrzywdzony...

BUDOWNICZY

*wznosi rękę i otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, —  
ale powstrzymuje się, zakłada ręce, cofa się o krok. Mierzą się obaj długo oczyma, jakby się chcieli przeniknąć nawzajem. Wreszcie na ustach budowniczego pojawia się przelotny, ledwo dostrzegalny uśmiech. Powziął jakieś postanowienie, — zaczyna mówić.*

Wdzięczny ja wam, panie,  
za to współczucie... Ja skrzywdzony srodze  
i ledwo trzymam gniewu swego wodze,  
lecz któż mi pomóc, kto poradzić w stanie?

MAJORDOMUS *cedzi słowa powoli i dobitnie, nie spuszcżając oka z budowniczego.*

Za życia władcy ta dziewczka świetlana  
nie będzie wasza...

BUDOWNICZY

Wiem to.

MAJORDOMUS

I zgodliwie  
wstecz się cofacie — —

BUDOWNICZY

Wszakże władca żywie...

MAJORDOMUS

Znacie piosenkę: Giermek zabił pana,  
wziął lubkę jego...

BUDOWNICZY *nadaje twarzy wyraz zawzięty i ponury.*

Jeśli mówić macie,  
mówcie otwarcie!

MAJORDOMUS *po krótkim namyśle zbliża się ku niemu  
i mówi głosem przyciszonym lecz twardym:*

Słów mych nie powtórzysz,  
to wiem. Więc słuchaj: Łamiesz się i burzysz,  
a wszakże możesz dziewczkę mieć. Ty, bracie,  
nic już nie zmienisz, więc sprzysiąż się z nami...

BUDOWNICZY

Z wami — ?

MAJORDOMUS

Tak. Władca padnie za dni kilka.  
Myśmy go tutaj już jak w kniei wilka

w koło obeszli... Krew i grzech go plami.  
Wiesz już. A teraz pytam: dasz nam rękę?

BUDOWNICZY

*rzucił szybkim spojrzeniem wstecz. Dostrzegł za sobą  
trójnog miedziany, stojący u stóp spiżowego posągu Herme-  
sa. Mówiąc, cofa się nieznacznie ku temu trójnogowi.*

I ja wiem także, iż nie powtórzycie  
moich słów. Com ja chował w sobie skrycie,  
wyście przypadkiem poznali: tę mękę  
straszną i miłość, która mnie pożera...  
Tak jest! skrzywdziła mnie moc Bohatera!  
zaćmił mnie w oczach, z których szczęścia-m czekał  
i na szyderstwo w domu, moją dłońią  
dlań postawionym...

*Urywa. Na górze odzywa się muzyka.*

O! jak się tam płonią

teraz jej lica...!

*Zmógł się. Mówi znowu, krokiem ku trójnogowi pom-  
knąwszy:*

Darujcie, zaszczekał

ból jak pies w sercu... Ja nie jestem wierny!  
ja nie znam panów, władców ni mocarzy,  
lecz wiem: kto szczęściem cały naród darzy,  
wschodząc, jak zorza, ponad świat niezmierny,  
kto myśl ma wielką, kto ma lot podniebny,

choćby niebacznie zdeptał serce człeka  
i tak pognębił, że aż z bólu szczeka:  
ma żyć bezpieczny, bo tu jest potrzebny!  
i przeto dla was odpowiedzią moją —  
— *chwyła oburącz ciężki trójnóg miedziany i wznosi do  
ciosu —*  
giń! —

#### MAJORDOMUS

*błyskawicznym ruchem chwycił lewą dłońią prawicę jego  
wzniesioną, a prawą wbija mu sztylet pod pachę.*

Ty sam!

*BUDOWNICZY wali się bez życia na ziemię.*

*MAJORDOMUS spojrzat; widzi, że nie żyje. Zbliża się  
ku drugim drzwiom z lewej strony i klaszcze w dłońie.*

*MURZYNI wchodzi; spostrzegłszy trupa, cofają się  
w tył z lękiem.*

#### MAJORDOMUS

Z pana rozkazu się stało...

Weźcie — a rażno — i wynieście ciało  
w ogrody, kędy nad sadzawką stoją  
ołtarze słońca...

*MURZYNI w milczeniu rozpościerają na ziemi szkarłatny  
płaszcz, opadły z ramion budowniczego i kładą na nim  
trupa.*

#### MAJORDOMUS

*idzie teraz ku drzwiom pierwszym z lewej i uchyla je.*

Panowie!

*DWORACY wchodzi. Widzą trupa, stają, — niepewnym  
pytający wzrokiem patrzą w twarz Majordoma.*

*MAJORDOMUS daje im ręką znak milczenia.*

*MURZYNI tymczasem podjęli we czterech płaszcze ze  
zwłokami i wynoszą w ogrody.*

IV DWORAK *po ich odejściu pyta:*

Co znaczy — ?

#### MAJORDOMUS

Zginał. Morderstwo to mnie Bóg przebaczy.  
Tak było trzeba.

*Zwraca się do II i III Dworaka.*

Wy idźcie, panowie.

Wnet już w ogrodach lud się zbierać zacznie:  
trzeba wieść puścić między tłum nieznacznie,  
że to Bohater..., że on, swojej głowie,  
chcąc bezpieczeństwo zapewnić... Wy wiecie,  
astrolog mówił, że rychło ten zginie,  
kto pałac tutaj postawi, — więc ninie  
bohater kazał zakłuć ono... dziecię,  
aby odwrócić od siebie złą wróżbę...

#### II DWORAK

Rozumiem.

MAJORDOMUS

Dobrze. Zmarły był kochany;  
tłum robotników szczerze mu oddany  
pomścić się zechce... Spełnijcie swą służbę,  
a ja tymczasem...

II i III DWORAK *wychodzą, uchylając zastony, w ogrody.*

I DWORAK *do Majordoma:*

Poznać was nie mogę;  
wyście tak długo skrywać się umieli,  
żeśmy zwątpili już o was...

MAJORDOMUS

Jeżeli  
zwlekałem długo z wejściem na tę drogę,  
tem pewniej pójdę do końca. Wy w gębie  
macie odwagę; miejcież ją i w czynie...

I DWORAK

Polegaj na nas!

MAJORDOMUS

Nim tydzień upłynie,  
rzucę mocarza pod nogi i zgnębię,  
jeno pomnijcie, że ja pan wasz jestem —!

IV DWORAK

Wszak przysięgliśmy!

MAJORDOMUS *śmieje się.*

Wysłał wojska swoje  
na nowe walki, na zwycięskie boje!  
Cała moc jego z orlich piór szelestem  
w dal poleciała —!

*Zmienia ton, — zwraca się do I Dworaka.*

Rozstawiono ludzi,  
jakom przykazał?

I DWORAK

Tak. Są nauczeni...

MAJORDOMUS *do IV Dworaka:*

A wy —?

IV DWORAK

Mówiłem świątobliwej xieni...

MAJORDOMUS

Ona — co?

IV DWORAK

Boża lwica w niej się budzi...

MAJORDOMUS

To dobrze, dobrze.

HEROLD *wchodzi drzwiami z lewej strony.*

MAJORDOMUS *sposzregłszy go:*  
A co tam nowego?

HEROLD  
Tu deputacje od obywateli...

MAJORDOMUS  
Niech wejdą.

HEROLD *stoi nieporuszony.*  
MAJORDOMUS *zapytuje go wzrokiem.*

HEROLD *mówi, ociągając się.*  
Panie, ludzie tam widzieli...

MAJORDOMUS  
Co?

HEROLD  
Nad sadzawką... tłumy zewsząd biega...  
trup — jako żertwa — przed słońca ołtarzem...

MAJORDOMUS *daje mu ręką znak milczenia.*  
Niech deputacje wejdą, co z mocarzem  
widzieć się pragną. —

HEROLD *wychodzi, — równocześnie wchodzi MU-*  
*RZYNI i zajmują w milczeniu miejsca swoje pod kolum-*  
*nami.*

IV DWORAK  
*rzuciwszy okiem na miejsce walki.*

Tu krew na podłodze...

MAJORDOMUS  
*spojrzał, — bierze resztę kwiatów, pozostawionych u stóp*  
*posągu Afrodyty i rzuca na ziemię.*

Kwiaty przykryją...

I DWORAK  
*podnosi przewrócony trójnóg i stawia na właściwym miej-*  
*scu. — Z góry słychać znowu dźwięki muzyki.*

Wnet się obrzęd ślubny  
zakończy...

IV DWORAK  
Dziwne! dla niego tak zgubny,  
pomyślny dla nas...

*Wchodzą DEPUTACJE MIEJSKIE różnych stanów*  
*i zawodów. Idą KUPCY dobrze odżywieni, — pełni go-*  
*dności RAJCY, — URZĘDNICY sztywni, a do ukło-*  
*nów zawsze gotowi, — wreszcie RZEMIEŚLNICY*  
*wszelakiego rodzaju. Osobno i z powagą wielką kroczą*  
*PEDAGODZY uczeni. Wchodząc kolejno, uchylają za-*  
*słony purpurowej między środkowymi kolumnami; za każ-*  
*dym razem, gdy zasłona się nieco roztworzy, słychać gwar*  
*zebranego już w ogrodach LUDU.*

BURMISTRZ

*w grupie rajców — chrząka i poprawia złote na pier-  
siach łańcuchy.*

Oto ludu wodze...

MAJORDOMUS *przerywa mu.*

Witajcie! Władca jest jeszcze zajęty...

Pięknie to, żeście nie skąpili trudu  
i w dzień wesela...

BURMISTRZ *chrząka znów i usiłuje mówić.*

Oto wodze ludu...

MAJORDOMUS *przerywa mu znowu.*

Rozumiem. Dzisiaj dzień dla niego święty!  
Wszak żonę bierze! Wprawdzie to już piąta,  
ale ślub ślubem...

ROBOTNIK *wtrąca szorstko:*

Myśmy, panie, przyšli  
do Bohatera...

MAJORDOMUS

Znam, znam wasze myśli  
przezacne!

BURMISTRZ *chrząka.*

Oto...

MAJORDOMUS *nie dopuszcza go do słowa.*

Gorycz wam nie pła-  
ta uczyć! To — pięknie,

— *zwraca się do kupców —*

że sercem poddanem

wy nie pomnicie, iż wam słuszne zyski  
ukrócił, procent zbyt stanowiąc niski  
za trud kupiecki! Wszakże on jest panem!  
i chociaż posłów tu odprawił z kwitkiem,  
co chcieli z wami handlowe stosunki  
nawiązać, zboże sprzedawać wam, trunki,  
to wy umiecie tym marnym nabytkiem  
wzgardzić i cieszyć się słońcem, swobodą,  
kwiatami, wiatrem szumiącym i wodą...

KUPCY *cofają się w pomieszaniu, szepcząc między sobą.*

MAJORDOMUS *zwraca się do rajców.*

Jeśli podatki...

BURMISTRZ *z rozpaczą dobiera się do głosu.*

Ludu wodze oto...

MAJORDOMUS *przerywa.*

Tak, rozumiem, że potrzebne złoto  
na te przybytki marmurowe, białe,  
a od sąsiadów brać go nie wypada!  
Ludność rozumie to i płaci rada,  
dumna, że pan ma pałace wspaniałe,

jak król! choć iście z dość podłego stanu wyszedł. Ha, trudno: cześć się patrzy panu zawždy.

*Do urzędników, którzy za każdym wprost do nich zwróconem słowem, kłaniają się jak na komendę:*

Wy wierni! i wy tu jesteście?

O! jak to pięknie! Ciężka służba wasza, lecz urzędników mozół nie przestrasza, wszystko-ście podjąć gotowi, choć w mieście tak mało posad jest dobrych. To szkoda, że pan w podbitych krajach pozostawia urzędy w ręku miejscowych. Bezprawia w tem by nie było. — Generacja młoda nie wie, co począć. — Właśnie przed godziną sąsiad nasz prosił, aby zaprowadzić ład w jego kraju; wybyście poradzić temu zdołali... Lecz czyż pana winą, iż się nie zgodził —?

*URZĘDNIICY cofają się w ukłonach, trącając się łokciami.*

MAJORDOMUS

Dla was jest zapłata  
czyste sumienie...

*Do rzemieślników:*

Wy tu starzy tylko?  
gdzież młódź? Ach, prawda! wszak poszła przed  
chwilką

na wojnę znowu! Wy synów utratą  
nie urażeni — o, zacni! o, dobrzy!  
wy rozumiecie, że choć bez korzyści  
jest ta wyprawa, to się wola iśći  
pana! i chociaż legną wasi chrobrzy  
synowie — sława jego opromieni!  
Wy rozumiecie sławę —!

*do pedagogów*

O! uczeni,

młodych pokoleń wychowawcy — witam!  
Jakże rad widzę, żeście nie ostali  
w tyle, gdy pana się wielbi i chwali!  
jakież zaparcie w sercach waszych czytam!  
Trud wasz pojmuję, trud niewdzięczny, luty,  
gdy świat naokół krnąbrny i zepsuty;  
gdy mimowolnie władca sam przykładem  
swawoli stał się dla młodzi! Te świeże  
umysły pojąć nie zdolne, jak szczerze  
on kocha słońce! Różą, winogradem  
widzą strojnego, z licznym kobiet dworem,  
widzą posągi nagie i bezwstydne  
w miejscach publicznych, — a co oku widne,  
to serce czuje, idąc za pozorem  
zdrożnym, miast cnoty ziarna szukać wszędzie,  
nawet w występku może, nawet w błędzie...

*Robi szeroki ruch ręką w kóło.*



Witam was wszystkich w imię Bohatera;  
życie mu szczęścia!

*Wskazuje dłoń na schody.*

Oto sam nadchodzi,  
pan nasz, nasz władca, ojciec i dobrodziej:  
życie mu szczęścia! niechaj nie umiera!

*Cofa się nieco ku posagowi Afrodyty.*

BOHATER *zstępuje ze schodów na czele orszaku, wio-  
dąc MŁODA obok siebie. Za nimi idą ŻONY, OJCIEC  
i cały DWÓR, z ARTYSTÓW i PRZYJACIÓŁ zło-  
żony. Równocześnie drzwiami z lewej strony wracają dwaj  
DWORACY, poprzednio przez Majordoma wyprawieni.*

BOHATER *do deputacji:*

Witajcie, mili!

BURMISTRZ *występuje bohatersko naprzód.*

Oto wodze ludu...

BOHATER *przerywa mu:*

Dzięki. — Jak brat dziś między was przychodzę  
i was też proszę...

BURMISTRZ *ostatnim wysiłkiem głosu:*

Oto ludu wodze...

BOHATER *przerywa mu:*

Burmistrzu drogi! oszczędź sobie trudu,

daj pokój mowom! Chcę dzisiaj wesela,  
niezamąconej niczem chcę pogody!

*Rozgląda się.*

A gdzież jest brat mój, budowniczy młody...?

MAJORDOMUS

Wyszedł...

BOHATER

To dziwne! Czyż on nie podziela — —

MŁODA

Mężu, nie wołaj go, on może smutny...,  
ty go nie wołaj...!

BOHATER

Jak chcesz, choć na poły  
zepsuł mi radość, odchodząc.

*Kłascze w ręce.*

Hej! stoły  
wnieść tu i wino! Będę dziś rozrzutny  
śmiechem!

SŁUŻBA *na dany znak wnosi na stołach dzbany i pu-  
hary złote.*

BOHATER

Dla wszystkich mam dziś śmiech! Dokoła  
stańcie, kto brat mój, i podnieście czoła!



Ty, ojciec miły, przy mnie! Splećcie ręce  
wokół mej piersi, drogie sercu żony!

*Zwraca się, bierze kielich.*

Lecz oto puhar czeka napełniony,  
więc pierwszy toast podnoszę i święcę  
za cześć rycerzy, którzy poszli w boje!  
Niech zwyciężają jasne orły moje!

*Pije.*

OKRZYK

*wśród obecnych.*

Niech żyją!

BOHATER

Teraz, cześć oddawszy męstwu,  
zdrowie piękności piję i rozkoszy!  
Niech śmiech niewieści wszelki smutek płoszy,  
słodką nagrodą stając się zwycięstwu!  
Do was to, żony, — to do ciebie, żono  
moja najmłodsza, która twarz spłonioną  
w dłoniach ukrywasz, złotem winem piję:  
cieszcie się ze mną!

*Pije.*

OKRZYK

Niech żyją! Niech żyje!

BOHATER

Zasię artystów i twórców podnoszę  
zdrowie! A radbym w ręce mego brata  
pić je, którego dusza przebogata  
ten dom wyśniła, lecz on znikł! — więc proszę  
ojca mego, do kolan się kłoniąc,  
by przyjął puhar ode mnie, i wiośnie  
własnej cześć oddał, co przez świat rozgłośnie  
leciała, sławą imię jego dzwoniąc!

*Pije.*

OKRZYK

Niech żyje —!

OJCIEC

Dzięki, mój synu!

BOHATER

A czwarty

toast ludowi memu i wolności!  
Precz te zastony! Dzisiaj dom mój gości  
wszystkich! dla wszystkich zarówno otwarty!

MURZYNI *pociągnięciem sznurów rozsuwają zastony.*  
*Ogród cały pełen jest teraz zebranego LUDU.*

BOHATER

*z puharem w dłoni występuje naprzód pomiędzy kolumny.*  
Ludu! do ciebie piję, ludu wolny,

za zdrowie życia, słońca i swobody

— pije —

i próżny puhar trzaskam o te schody,  
świętszych toastów spełnić już nie zdolny! —

*Mówiąc to, rzuca kielich na głazy.*

OKRZYKI wśród tłumów w ogrodach.

Żyj, Bohaterze!

Władco, żyj!

Lud pije

w twe ręce!

BOHATER

Żyjcicie, bracia! Mego wieńca  
blask wam należy! —

*Nagle wśród tłumy wybuchają w różnych stronach*

OKRZYKI WROGIE

Tyran! Wielożeńca!

Zbrodniarz! poganin! —

*Jeszcze na jedną chwilę biorą górę*

OKRZYKI CHWALEBNE

Niech żyje!

Niech żyje

dawca wolności! — ludu brat i władca!

— ale zaraz potem jak burza rozpętana zaczynają grzmieć  
zewsząd coraz natarczywsze

OKRZYKI WROGIE

Zbój! uwodziciel! Grzesznik!

Świętokradca!

Wszetecznik!

Bękart!

Samozwaniec!

BOHATER cofa się błądy, — oczy mu płoną.

MURZYNI zasuwają zastony.

MAJORDOMUS uśmiecha się.

Gminu

łaska jest zmienna... Kto by myślał —!

OJCIEC zbliża się ku Bohaterowi.

Synu...

BOHATER

*odsuwa go dłonią, — oczy pałające wbił w niewzruszonego przed nim Majordoma, — milczy przez chwilę, aż nagle jak burza wybucha:*

Kto tu jest wróg mój?! Chwycę i powalę,  
bo jest wróg słońca! bo mi lud uwodzi!

*Stoją obaj naprzeciw siebie, mierząc się oczyma — dłoń Bohatera szuka już miecza przy boku, gdy naraz —*

XIENI

*wchodzi na salę z wyciągniętymi przed sobą rękoma.*

WSZYSCY cofają się mimowoli, oprócz jednego BOHATERA i grupy DWORAKÓW, stojących po przeciwnej stronie około MAJORDOMA.

XIENI

*mówi zwolna głosem słumionym:*

Gdzie jest ten zbrodniarz? kędy jest ten złodziej?!  
we krwi żyjący, w ohydzie i kale!

OJCIEC *rzuca się naprzód.*

Aldono!

*Chce ją powstrzymać.*

XIENI *odpycha go.*

Precz stąd!

BOHATER *naraz spokojny.*

Jestem tu — przed tobą,  
jeśli to o mnie mowa.

XIENI *wyciąga suchą, kościstą rękę.*

Słpe oczy  
moje cię widzą! — Serce we mnie broczy  
i głowa moja okryta żałobą:  
żebaczka — w dom ten przychodzi, gdzie stały

Bogu ołtarze, a dziś jest zakąty  
gniazdo przekłete!

BOHATER *panując nad sobą:*

Czego żądasz, pani!

XIENI

Klątwę ci niosę! tobie i wszetecznej  
dziewce, co łaski zaparłszy się wiecznej,  
podłe swe chucie czartu składa w dani!

BOHATER

Zamilcz —!

XIENI

Nie zmilknę! Bóg tu jest nade mną!  
Nazbyt już pełna czara twoich zbrodni —  
już się przelewa! — więc mnie, do pochodni  
krwawej podobną, grzeszną sługę ciemną,  
Bóg swym piorunem napełnił, bym biła —

OJCIEC *z krzykiem:*

Aldono! łaski —!

XIENI *coraz silniej:*

Boża we mnie siła! —  
minął czas łaski, — sądu dzień nadchodzi!  
Człęk, co przed Panem w nieprawościach brodzi...

BOHATER *grzmiącym głosem:*

Dosyć już —!

OJCIEC

Synu, odejdz!

BOHATER

Tutaj stoję!

Kto mi zarzuci grzech?! Klątw się nie boję  
próżnych —!

MŁODA

O! mężu! mężu!

XIENI *głos Młodej postyszawszy:*

Nierządnicą!

Bogu skradziona dziewczka jest przy tobie!  
Tłuszcza pijana płąsa tam na grobie  
Marcyny, świętej naszej! — Martwe lica  
wznosząc ku niebu, trup tam pono leży,  
piekielnym bóstwom zarzezany, świeży...

BOHATER *ogląda się zdumiony.*

Jaki trup?! Mówcie!

OJCIEC

Któż te straszne wieści  
przynosi!

*Wpada kilku MURARZY — twarze mają groźne, dzikie.*

JEDEN Z NICH

*trzymając na rękach szkarłatny płaszcz budowniczego.*

Panie! oddaj ty nam brata!

BOHATER *zwraca się ku nim.*

Co to —?

MURARZ

Patrz! krwawa na mych ręku szata! —  
trup tam w ogrodach. — Śmierć ma zamiast cześci...

MŁODA *poznata płaszcz.*

Zabił się! — Boże!

BOHATER *pojrzał.*

Płaszcz budowniczego —!

MURARZ

On sam przed słońca ołtarzem tam leży —  
twoja ofiara!

*Chwila milczenia.*

BOHATER *zrywa się nagle.*

Hej! kto we mnie wierzy:  
za mną! mścić zbrodnię! —

*Jako stał — rzuca się ku ogrodowi. Za nim wybiega OJCIEC i kilku PRZYJACIÓŁ, miecze pospiesznie chwytając rękoma. ŻONY przestraszone i część ARTYSTÓW uciekają na górne piętra.*

III DWORAK *uchyla zastony — patrzy w głąb.*  
Murarze z nim biega...  
lud się rozstał... Już przy starej morwie,  
gdzie grób Marcyny...

II DWORAK  
*cofa się — mówi z przerażeniem:*

On odwagą porwie  
z sobą tłum —! Szatan, to szatan prawdziwy!

MAJORDOMUS  
Zamilczcie!

XIENI  
Gdzie on —?

MAJORDOMUS  
Uszedł.

XIENI  
Nie przed Bogiem,  
który dosięgnie, kto jest Jemu wrogiem  
i w proch powali!

MAJORDOMUS

Rzekłś!

XIENI

Kto tu żywy

Pana czci —?

MAJORDOMUS

Jam jest.

XIENI

Ktoś ty —?

MAJORDOMUS

*wyciągnął długi, dwuręczny miecz z pochwy i trzyma go za brzeszczot przed Xienią oburącz, rękojeścią do góry zwrócony.*

Znak w mej ręce...

XIENI

*wyciąga dłonie; palce jej trafiają na krzyżową rękojeść koncerza.*

Krzyż... —

*Na dany znak przez MAJORDOMA, MURZYNI rozsuwają zastony. W ogrodach LUD — ponury, milczący — patrzy.*

XIENI *z rękami na krzyżu miecza:*

Znak ten boży ja żegnam i święcę —

i zasię mocy wiecznym wzmacniam cudem  
dłoń, co go wzniesie w tryumfie nad ludem!

GŁOS z tłumu — *pośród ogólnej ciszy:*  
Święta niewiasta błogosławi miecz!

XIENI *cofa się przerażona.*  
Co to —!

MAJORDOMUS *ręce wyżej podnosi.*  
Żelazo jest u spodu krzyża,  
pod którym pryśnie pogańska paiza!

XIENI  
*wyciąga znów dłonie, — trafiają one teraz na brzeszczot  
stalowy.*

Żelazo — —!  
Urywa — *po chwili mówi głosem strasznym, głuchym, ta-  
miącym się w piersi:*

Bóg tak... chciał! — Więc... wznies —  
[i... siecz!

*Zachwiała się — pada na kolana — ręce ciśnie do piersi; jęk:*

O, synu — —!

*Wali się martwa na ziemię.*

MAJORDOMUS *stoi nieporuszony, wsparłszy o ziem  
ostrze miecza długiego.*

II DWORAK *chyli się nad trupem.*

Padła...

III DWORAK

Kostnieje — *skonała!*

IV DWORAK *zwraca się ku zebranemu ludowi i mówi  
głosem donośnym, na Majordoma ręką wskazując:*

Świadczy: *przed śmiercią synem go nazwała —!*

## AKT TRZECI

SCENA

Wnętrze domu w Warszawie

SCENA

Wnętrze domu w Warszawie

SCENA

Wnętrze domu w Warszawie



*Płazki dach pałacu, w głębi kamienną balustradą zamknięty. Po za nią szeroki widok na miasto w dole położone — i na wzgórze zamykające horyzont. — Na prawo w posadzce marmurowej otwór i schody w dół wiodące do komnat pałacowych. Z strony lewej wejście do wieży Astrologa. — Poszarpane chmury na niebie; co pewien czas słyszeć świst wichru.*

OJCIEC *siedzi na głazie w balustradzie z gołą głową siwą — w głąb zapatrzony. — U nóg jego MŁODA, w białe szaty odziana. Lewą rękę wsparta na kolanach starca, prawą — z szerokiego rękawu wysuniętą, nagą, — ostatnia oczy, patrząc z wysileniem w dal.*

OJCIEC

Czy nic nie widzisz?

MŁODA

Nie, nie widzę, ojcze...

OJCIEC

Mój wzrok już słaby, lecz ty — wyteż oczy, tam — gdzie widnokrąg zachodem się broczy — —

MŁODA

Nie widzę! —

OJCIEC

Wszak to ich skrzydła mołojcze  
wieją —!

MŁODA

Nie! Kruków zerwało się stado  
i ponad miastem krąży.

OJCIEC

Wpatrz się lepiej...

MŁODA

Nic nad to.

OJCIEC

Zorza zachodnia ci ślepi  
żrenice. — Słyszysz? — jakiś szum! — Gromadą  
lecą! wracają! —

MŁODA

To wiatr jeno szumi...

OJCIEC

Gdzież oni? — kiedyż przyjdą —?

MŁODA

Nie wiem, nie wiem.

OJCIEC

Oby nie późno... Com ja rzekł —! Zarzewiem  
obawa pali mi piersi i tłumi  
oddech...

MŁODA

Astrolog powiedział, że wrócą  
dzisiaj.

OJCIEC

Tak, dzisiaj —! Ale wieczór blizki...  
Gdzie syn mój?

MŁODA

Zasnął. Dziecię wśród kołyski  
nie śpi spokojniej, tak równo mu płuco  
tchnie...

OJCIEC *wykrzykuje radośnie:*

Więc bez obaw!

MŁODA

Przez dzień walczył cały  
na tym pospiesznie usypanym szańcu,  
z tych robotników garścią, co mu w tańcu

śmiertelnym wierni dostali. — Nawały wrogów — jak morza zwałnionego fale, nadarmo biły w tamę ludzkich piersi. On się śmiał. Wkoło padali najszczersi druhowi jego, patrząc weń... A szale trzyma los...

OJCIEC

Jego dola spaść nie może!

MŁODA

Atak odparto. Przyszedł tu, zmęczony i od krwi cały jak krwawnik czerwony, lecz z jasnym okiem. Rzucił się na łożo i zasnął, ale jeszcze mu na twarzy przez sen tam igra uśmiech. Stałam długo, patrząc w to dziwne lico, jakąś strugą światła zalane... Strach mnie zdjął! On marzy spokojnie, gdy tu wszystko w krąg się wali; gdy mu nad głową tutaj dach się pali, on śpi spokojnie! Ojczy, to nie człowiek! to jakiś potwór staszliwy, słoneczny i niepojęty! — na śmiech skazan wieczny, zdolny z tym śmiechem bez zmruczenia powiek na śmierć zarówno patrzeć, jak na życie! Ja się go boję! Kocham go obłądnie, lecz już... nie mogę... Dusza we mnie więdnie

i czasem ledwo serca czuję bicie,  
kiedy on spojrzy...

*Garnie się w mimowolnej trwodze ku Ojcu.*

OJCIEC

Ha! trudno...!

MŁODA *po chwili:*

Ja żona  
jestem mu, ojczy, a tu — w głębi łona —  
taka tęsknota... Wiem, nie jego wina;  
snadź tak być musi.

OJCIEC *w zadumie:*

Tak być musi, dziecko.  
Jemu trza deptać wszystko i zdradziecką  
gardzić słabością...

MŁODA *po chwili milczenia:*

Ty kochasz go, syna?

OJCIEC

Czy ja go kocham —!

MŁODA

Mówią, żeś był sławny,  
żeś wielkie jakieś dzieła tworzył w świecie;  
co ty tworzyłeś, ojczy? powiedz!

OJCIEC

Dziękuję!

nie wiem, nie pomnę... To już czas tak dawny...  
Jakieś tam domy i jakieś świątynie,  
kopuły, wieże, co pod niebo biegły,  
posągi białe, co wrót złotych strzegły — —  
już nie pamiętam. Niech to wszystko ginie,  
byle on...

MŁODA przerywa:

Nie żal ci, ojcze, tej sławy,  
którą tak ścimiły jego chwały blaski — ?

OJCIEC

Bogu-m ją sprzedał dla tej jednej łaski,  
by w nim sny moje wzięły postać jawy...  
Bóg mnie wysłuchał. Oto w nim ożyło,  
com ja śnił tylko, — o czym ledwie śmiałem  
marzyć za młodu, to się stało ciałem —  
i ja to widzę, jego twórczą siłą  
nie w martwy kamień, ale w żywe duchy  
ludzkie zakute, — a o mnie już słuchy  
giną po świecie...

*Kładzie dłoń na głowie kobiety.*

Nie skarż się! Przez moje  
piersi on przeszedł też, a patrz: ja stoję  
tutaj radosny...

MŁODA *wtrąca mimowoli:*

Tyś ojciec!

OJCIEC

Ty — żona!

pod stopy jego jako kwiat rzucona,  
by kiedy oczy utrudzone schyli,  
kwiat miał pod stopą!

MŁODA

Nie chcę!

OJCIEC

Patrz na dzieło!

To wszystko mocą jego tu stanęło,  
że żadnej życia nie darował chwili  
jednej istocie, dla jednego człeka  
nie zeszedł z drogi...

MŁODA *mówi jakby do siebie:*

Powódź rozpętana

idzie po świecie... i gruzy do rana  
mogą być z dzieła...

OJCIEC *zrywa się.*

Odsiecz niedaleka!

Czemu mnie straszysz? On sam jest spokojny!  
on taki pewny! on mocny! bóg wojny!

nie da się nędzną tu pokonać zgrają,  
a ci — na szaićach — wytrwają! wytrwają  
choć do wieczora!

MŁODA *przyświadcza głową.*

Nim wieczór zapadnie,  
astrolog mówił, orły tu przylecą...

OJCIEC *pogląda na niebo.*

A dzień jest jeszcze! a gwiazdy nie świecą!  
Czemuż kto słońca z niebios nie ukradnie,  
aby był wieczór!

MŁODA

*po chwili milczenia wstrząsnęła głową, oczy w górę pod-  
nosi.*

Ja tak mocno wierzę,  
tak niezachwianie, że nim dzień ten minie,  
może w ostatniej, najkrwawszej godzinie  
powrócą orły, przylecą rycerze,  
zgniotą jak burza tłuszcę majordoma:  
On będzie wolny!

OJCIEC

Patrz się, patrz! — tam w dali,  
gdzie owa smuga — czy się to nie pali  
słońce w ich zbrojach —?

MŁODA *wyłęza wzrok.*

Choć oczy rękoma  
osłaniam, blask mnie uderza w źrenice...  
Nie! nic nie widzę.

OJCIEC

Tutaj dym zasłania,  
co się nad miastem snuje. Na wieżycę  
pójdę i oczy tam z góry wyteżę;  
oni usłyszą moich ócz wołania,  
ojcowskich oczu krzyk usłyszą mężę,  
przyjdą! przylecą! — —

*Idzie na lewo ku drzwiom, wiodącym na wieżę Astrologa.  
Zniknął, — słysząc jeszcze krok jego ciężki, gdy wstę-  
puje po schodach.*

MŁODA

*została sama. Wsparta ręce obie na kamiennej balustra-  
dzie, — patrzy w dal, szepcząc mimowoli do siebie:*

Tak... przyjdą — przylecą...  
Nie trwóż się, ojcze...! Nim ten śmiech się zmaci  
którym wieczyste lica jego świecą,  
nim zblednie czoło — —

*Po chwili powtarza:*

»Jemu trza zdradliwą  
gardzić słabością...« Nic go nie wytrąci

z tego spokoju i nic — jako żywo —  
mnie nie zostało...

*Zamilkła, siedzi zadumana. Ciszę przerywa tylko świst  
wiatru, zrywającego się co chwilę.*

BOHATER

*wchodzi po pewnym czasie z prawej strony drzwiami  
w platformie dachu. — Ma na sobie jeno sandały i tunikę  
grecką, do kolan sięgającą; włosy, niczem nie spięte, wiatr  
mu rozwiewa. — Wszedł cicho, stanął, patrzy na Młodą.  
Swobodny uśmiech zaigrał mu na ustach. Zbliża się do niej.*

Samaś, złoty ptaku?

MŁODA *drgnęła — odwraca się.*

Tak. Sama jestem.

BOHATER

Gdzie ojciec?

MŁODA

Na wieżę

poszedł wyglądać, czy twoi rycerze  
nie powracają, czy nie widać znaku  
twego orlica.

BOHATER

Powrócą, zaszumią  
orłowie moi! przylecą do domu,  
gdy spełnią dzieło.

MŁODA

*patrzy nań. Po chwili mówi z naciskiem:*

Lecz tu pełna gromu  
chmura nad tobą! Gdy oni nie stłumią  
buntu dość wcześnie...

BOHATER *uśmiecha się.*

Więc wy się boicie...?

MŁODA

Tak... Ojciec w trwodze; drży o ciebie, syna.

BOHATER

O! jeszcze moja nie przyszła godzina!  
Czyż ty nie czujesz, jak w mej piersi życie  
grzmi —? Czyż podobna umrzeć z taką wiarą,  
iż się żyć będzie?

MŁODA

Lecz gdy bunt ten zniszczy  
dzieło twe całe! gdy tu oprócz zgliszczy  
nic nie zostanie — i minioną marą  
będzie twa praca! i to wszystko sławne,  
coś ty uczynił — wszystko w gruz się zwali —?

BOHATER

Nie wszystko! — Myśl ma z gruzów się ocali

i — jeśli padnie moje miasto dawne,  
jutro na zgliszczach wybuduję nowe!

MŁODA

Jutro! — A jeśli jutro — twoją głowę...?

*Urywa — patrzy nań z lękiem.*

BOHATER

I ty w to wierzysz?

MŁODA *z wybuchem:*

Nie wierzę! nie wierzę!

Nim wieczór spadnie, przylecą rycerze! —  
Choćby nie przyszli — i tak będziesz żywy,  
ty nieśmiertelny! słoneczny! straszliwy...!

BOHATER

Dziecię!

MŁODA

O! nie patrz... Ja się ciebie boję!

BOHATER

Żono! drżysz cała! Pójdź, ja uspokoję  
dreszcz twój uściskiem.

MŁODA *cofa się.*

Nie! nie chcę! nie mogę!

BOHATER *w dalekie miasto zapatrzony.*

Gdym spał — przed chwilą — miałem sen tak cudny...  
Gród mi się jakiś śnił — ogromny, ludny,  
o białych domach, — i widziałem drogę  
wiodącą w gród ten przez jakieś wyżyny  
pełne zieleni, którą szli ze śmiechem  
ludzie, a zewsząd pieśń weselnem echem  
brzmiała... Gdym spytał, kto są? — rzekli: Syny  
tych, co na świecie z tobą byli razem...  
Ja wiem, nie było to marnym obrazem  
znużonej myśli — —

MŁODA *przerywa mu nagle:*

Mężu...

BOHATER *spojrzał na nią.*

Co chcesz, żono?

MŁODA

Pozwól mi odejść.

BOHATER

*patrzy na nią przez chwilę ze zdumieniem, potem mówi  
spokojnie:*

Idź.

MŁODA

Ja nie powrócę  
nigdy —!

BOHATER *po chwili — spokojnie, choć smutno:*  
Nie wracaj.

MŁODA *coraz goręcej:*  
Ja cię już porzucę,  
mężu —!

BOHATER *skłania głowę.*  
Leć, ptaku! — Za każdą spędzoną  
chwilę tu przy mnie wdzięczny-ć jestem, dziecię...

MŁODA  
Nie chcesz mnie wstrzymać jednak!

BOHATER  
Mogę-ż?

MŁODA  
Przecie  
jam żona twoja!

BOHATER  
Lecz nie służebnica.  
Gdy chcesz, iść możesz.

MŁODA  
I nic tobie o to?  
Nawet nie pytasz, czemu?

BOHATER *wzrusza ramionami.*

Cóż —? Tęsknotą  
wzbiera ci serce za życiem i lica  
zwracasz ku niemu, sądząc, że zapada  
tutaj me słońce...

MŁODA  
Nieprawda!

BOHATER  
Ja ciebie  
wiarą nie natchnę...

MŁODA  
Świadkiem Bóg na niebie,  
że ty się mylisz! Strach mnie nie owłada!  
Gdybym ja owszem choć na oka mgnienie  
mogła przypuścić, że tobie zagraża  
niebezpieczeństwo, że ciebie — mocarza —  
mogą powalić...

BOHATER  
Cóż cię tedy żenie  
w światy?

MŁODA  
Ja wierzę! ty będziesz zwycięski,  
jak zawsze! Dla mnie to jeno dzień klęski,



bom zobaczyła, że ci nie potrzeba  
serca mojego..., że sam starczysz sobie  
w chwilach najgorszych.

BOHATER

Tem krzywdy-ć nie robię...

MŁODA

Owszem! miłości chcę! więcej niż chleba,  
łaknę miłości! —

BOHATER

Nie płacz! O co szlochasz?

Ty jasna moja! kocham cię...

*OJCIEC wyszedł z wieży Astrologa, staje we drzwiach.  
Spostrzegłszy rozmawiających zatrzymał się i słucha nie-  
postrzeżony.*

MŁODA

Nie kochasz!

nie umiesz kochać! — Kiedym ja, dziewczyna,  
w dom twój wchodziła, to mi się marzyło,  
że cię zniewolić zdołam serca siłą,  
że każdy dzień twój i każda godzina  
będą tak moje — i że ja — wśród wielu —  
jedna ci będę! Myślałam, że może  
ja ci potrzebna będę kiedy... Boże!

walczyłam o to, a dziś — dalsza celu  
jestem, niż w pierwszy dzień...

BOHATER

Wszak śmiech twój złoty  
jest mi tak drogi...

MŁODA

Tylko śmiech? i wiecznie  
śmiech! Nic innego. — A moje tęsknoty,  
smutki, łzy moje nie są ci potrzebne?  
Więc ja się muszę jeno śmiać koniecznie —?  
Marłabym z głodu i szaty bym zgrzebne  
rada nosiła, wiedząc, że mej dłoni  
tobie potrzeba, że cię szczęściem darzy  
wzrok mój! że uśmiech, co-ć przywarł do twarzy,  
jest mojem dziełem! — Wstydem mi się płoni  
lico i ranę mam tu w duszy krwawą:  
ja ci nie żoną jestem, lecz zabawą!

BOHATER

Mówisz tak dziwnie! Zrozumieć mi trudno,  
czego ty żądasz? Twarz masz jasną, cudną:  
słodko mi patrzeć na nią, lecz jeżeli  
ty mnie nie kochasz...

MŁODA

Kocham cię nad duszę,  
nad życie moje!

BOHATER

Więc czemuż —?

MŁODA

Ja muszę!

Ja nie potrzebna ci jestem! W topieli  
świata się zgubię raczej, niż przy boku  
twoim żyć, kochać cię i ginąć z bólu!  
Gdy ten bunt wybuchł, wiesz? ty jasny królu,  
ja się cieszyłam, że strach w twojem oku  
wyczytam, który ja dłonią ukoję!  
Jam się cieszyła, że ty czasem będziesz  
słaby i u nóg mych jak dziecko sidziesz —  
i moc ci dadzą pocałunki moje!  
Ale ty zawsze jasny i spokojny,  
mocny, nieludzki! Pośród gromów wojny  
tak niezmacony jesteś, jak w pokoju  
i tak się śmiejesz przy uczcie, jak w boju!  
Tyś dzieło swoje ukochał i własną  
moc jeno, straszną królewską i jasną, —  
ty mnie nie kochasz ani mej miłości  
nie potrzebujesz i przeto — odchodzę. —

BOHATER *głucho:*

Jak chcesz — —

OJCIEC *wykrzykuje mimowolnie:*

Oh!

BOHATER *odwraca się.*

Ojciec!

OJCIEC *zbliża się ku nim.*

Wstrzymaj! Stań jej w drodze!  
niechaj nie idzie...!

BOHATER *stoi w milczeniu nieporuszony.*

MŁODA *podeszła ku starcowi, wznosi jego rękę do ust.*

*Mówi prawie szeptem:*

Wiesz już...

OJCIEC

Zostań!

MŁODA *porusza z lekką głową przecząco.*

Prościej  
będzie, gdy pójdę...

OJCIEC

O! wy jeszcze młodzi!  
nie wiecie, jak to źle, gdy kto odchodzi...  
I jam nie wiedział...

*Urywa. Zmarszczył brwi, mówi twardo:*

Zresztą idź. Nie trzeba  
kobiet, co chcą być... czemś więcej...

*MŁODA zwraca się do Bohatera.*

Bądź zdrowy,  
mężu. Niech miecz się nie ima twej głowy!  
niechaj cię zawsze wspiera łaska nieba!  
Bądź zdrow, mój mężu...

*Skłoniła głowę: idzie zwolna po schodach w dół wiodących. Obejrzała się jeszcze raz, — znikła.*

*BOHATER po chwili zadumy:*

Lepiej, że odeszła...  
Tak dziwnie w sercu... Ponom ja ją jedną  
kochał —

*OJCIEC wtrąca:*

Nie kochaj!

*BOHATER ciągnie dalej:*

— taką małą, biedną  
gwiazdkę, co wczoraj na me niebo wzeszła,  
a dziś jej niema... »Bywaj zdrow, mój mężu«...  
i już jej niema. — Jakby na orężu  
niepokalanym jakaś nagła skaza...

*Urywa, patrzy w dal.*

*OJCIEC po chwili mówi w zamyśleniu:*  
Tak samo niegdyś poszła w dal ode mnie  
matka twa...

*BOHATER wzniosł głowę.*

Matka —!

*Po chwili:*

Zawsze tak tajemnie  
mówisz o matce. — Jest-że jaka zmaza  
na jej imieniu?

*OJCIEC potrząsa głową przecząco.*

Inna tajemnica,  
to jest rzecz inna...

*BOHATER gorąco:*

Choćby ulicznica  
była: ja powiem głośno, że jej łono  
mnie dało światu, aby przed nią czołem  
bito, — a jeśli nie starczy: aniołem  
stanę się, bogiem! by mą matkę czczono!

OJCIEC

O! we czci była...

*BOHATER*

Mów mi!

OJCIEC

Nie... Nie pora...

BOHATER

Tak odpowiadasz zawsze, dziś i wczora —  
a ja chcę wiedzieć! Ja wynajdę świadka, —  
ja będę wiedział! — Gdzie jest moja matka?

OJCIEC

Nie żyje — —

BOHATER

Zmarła —! I czemuś ty — wcześniej  
nie rzekł —! dopiero dziś, by tem boleśniej  
serce me...

OJCIEC

Synu, ja byłem przysięgą  
związany...

BOHATER *w myślach:*

Zmarła. — I te moje oczy  
już jej nie ujrzą. W duszy nie wytłoczy  
swego obrazu — i żadną potęgą  
tego nie sprawię, bym znał moją matkę...

*Zwraca się gwałtownie do Ojca:*

Kto ona była?!

OJCIEC *po krótkim milczeniu:*

Znałeś ją...

BOHATER

Kto?!

OJCIEC

*po chwili wahania mówi, spuszcżając głowę:*

Xieni.

BOHATER *w nagłym przerażeniu.*

Co?! — Ojczy, mów ty...! bo się oszaleń  
mózg mój — —!

OJCIEC

Ha! chciałeś, więc już znasz zagadkę...  
Tyś wnuk królewski. — Synu! tyś jest prawy  
dziedzic tych krajów, korony i sławy...

BOHATER *w myślach zatopiony.*

A więc to matka tak wygląda... Siwa,  
z piorunem w ustach — klnie i trupem pada...  
Więc to jest matka! — taka straszna, blada, —  
syna przekłęta i padła nieżywa...

OJCIEC *zaniepokojony:*

Synu...

BOHATER *z nagłym dreszczem:*

Nic. — Cicho! Pierwszy raz coś w łonie  
pękło... i coś mnie gnie...

OJCIEC

Ty nie dbaj! Mara  
ta klątwa...

BOHATER

Matka...! Ślepa matka stara  
miecz przeżegnała, błogosławiąc dłonie,  
co go na syna wzniosą...

OJCIEC *z rozpaczą:*

Tyś tak silny —  
zbierz się na duchu!

BOHATER *wstrząsa ręką.*

Zaraz... Będę — mocny...  
Chcę...! Światła żaden ptak nie zaćmi nocny,  
chociażby nawet... Ten jej krzyk mogilny —  
to tylko dla mnie — —

OJCIEC *z przerażeniem:*

Nie mów —! Nim zapadnie  
wieczór...

BOHATER *kończy, przytakując głową:*

— przylecą orły i zwyciężą!  
Z szumem piór bujnych, z schyloną pawężą,  
w tentencie koni wódz mój, który władnie  
rotami słońca, przyjdzie i odbierze  
z ręku mych czarę życia. Wiem i wierzę,  
iż się tak stanie, jeno że na świecie  
mnie już nie będzie.

OJCIEC

Synu mój! me dziecię!  
ty nie rozpaczaj!

BOHATER *zmusza się do śmiechu.*

Ojczy! spójrz w me lico,  
wszakże się śmieję znowu, jako zawsze!  
A że tam serce we mnie trochę krwawsze:  
nie zadrga przez to dłoń ni pod przyłbicą  
nie zblednie czoło, gdy się nad mą głową  
wzniesie miecz, ręką matczyną...

OJCIEC *przerywa mu z krzykiem:*

To słowo  
straszne! Ty nie wierz! Jam skłamał! Nie była  
matką...

BOHATER *potrząsa głową.*

Ja czuję. Łamię mnie jej siła.

Snadź ręce matki nawet klnąc — są święte.

Ja umrę dzisiaj.

*Nad miastem z gestych dymów nagle tona wybuchła.*

OJCIEC *z krzykiem:*

Łuna!! Miasto wzięte —!

BOHATER *spojrzał.*

Stos się już pali! Czas mi przywdziać zbroję...

*Zwraca się twarzą na lewo, ku zachodowi słońca.*

W ręce twe, wodzu, który lecisz zdala  
daję pochodnię, co się nie wypala  
nigdy — i sławę! Bierz dziedzictwo moje!

OJCIEC *patrząc w tona:*

Świątynie, domy walą się na pował!  
dzieło twe pożar trawi bezlitośnie —

BOHATER

Ojcze! na zgłiszczach nowy gród wyrosnie,  
chociaż kto inny będzie go budował!  
Nie wszystko umrze ze mną.

ROBOTNIK

*wchodzi z dołu. Koszulę ma na piersiach rozchłestaną,  
ręce zakasane po łokcie. Zamiast broni trzyma kilof okrwa-  
wiony, na którym się wspart oburącz, stając.*

Panie, koniec.

Fajerant! —

OJCIEC

Co to —?

ROBOTNIK

Z miasta przyszedł goniec,  
kogut czerwony —!

*Wskazuje ręką tona.*

Już nam spocząć pora.

BOHATER

Chcecie zejść z szańców?

ROBOTNIK

Po co? już połowa  
nas tam na szańcach śpi, a taka zdrowa  
śpiączka ich naszła, że się do wieczora  
nie zbudzą! nawet do skończenia świata!

OJCIEC

Gdybyście mogli trzymać się do nocy  
jeszcze...

ROBOTNIK

To trudno. W garściach brak już mocy,  
oczy nam ślepną i człowiek z nóg złata...  
Był chwilę spokój, — teraz się ta przerwa  
skończy, gdy miasto zabrali. Psie ścierwa!  
znowu prą na nas. Trza zdechnąć.

BOHATER

Daj rękę, —  
dzięki wam, bracia.

ROBOTNIK

My tam na podziękę  
nie łasi wcale.

BOHATER

Wy jedni do końca  
zostali przy mnie...

ROBOTNIK

Ha! cóż robić, panie!  
Gdy się zaczęło twoje królowanie  
i kiedy kościół wznosiłeś dla słońca,  
toś nas jak braci wezwał do roboty  
i myśmy razem z tobą gród ten złoty,  
który się teraz w naszych oczach pali,  
temi grubemi rękami stawiali:  
to też bronimy dzisiaj z tobą razem  
tej wspólnej pracy. Tuśmy każdym głazem  
z tobą zbratani, więc tu walim młotem  
za życie nasze, za przyszłość, za ciebie,  
któryś nam słońce pokazał na niebie —  
i tu po pracy legniemy pokotem  
spocząć...

*Umilkł na chwilę, czoło ręką przeciera.*

Cóż ja to chciałem rzec...? My właśnie  
tak uradzili, żebyś ty ucieczką  
stąd się ratował. — Tamtą skrytą steczką  
prosto do lasów... Zanim słońce zgaśnie,  
możesz ujść. My się tu jeszcze z godzinę  
zdołemy trzymać.

OJCIEC

Potem —?

ROBOTNIK

Wiecie sami:  
fajerant!

BOHATER *stanowczo, poważnie:*

Braciom mów, że idę z wami  
walczyć i jeśli trzeba, razem zginę. —

ROBOTNIK *patrzy mu w oczy, — schyla głowę.*  
Bóg zapłać.

*Wychodzi.*

BOHATER *zwraca się do Ojca.*

Ojcze! podaj-że mi rękę!

OJCIEC

Synu mój —!

BOHATER

Obaj słońcu-śmy służyli  
wiernie; dlaczegóż w tej posledniej chwili,  
gdy krwią ostatni puhar Życiu święcę,  
mamy się smucić!

OJCIEC

Dzieło! twoje dzieło!

BOHATER

Będzie żyć! — Była chwila, gdy mi w oczy  
lud mój obelgi miotał i z pomroczy  
wyszły ćmy jakieś i tylu stanęło  
przy wrogu moim: żem ja zadrzał w duszy,  
iż nie umiałem podnieść tego ludu,  
co mi był dany, ku słońcu — i z trudu  
mego gruz będzie, który wiatr roprószy  
kędys po świecie... Lecz ci moi bratni,  
którzy tu przy mnie toczą bój ostatni,  
ci przekonali mnie, iż nie na marne  
poszła ma siejba — że się serce wini  
we mnie niesłusznie. Oni nie jedyni,  
choć sami tutaj — a zastępy czarne  
mojego wroga — to już skrzyk posledni  
nocy, co z słońcem zmagając się, kona...  
Jutro znów jutrznia wzejdzie zrumieniona,

jutro się znowu na świecie rozedni —  
i cóż o resztę!

OJCIEC *po chwili milczenia, nieśmiało:*

A gdybyś ty rady  
owej posłuchał...

BOHATER *zwraca się żywo ku niemu.*

Jak?

OJCIEC *kończy, spuszczaając głowę:*

— ucieczką życie  
ratował...

BOHATER *zachnął się, — patrzy na starca, mówi:*

Ojczy! stoisz tutaj blady;  
dopiero teraz pobladło ci lico.  
Czy mi ty radzisz naprawdę, bym skrycie  
uszedł? Mów, ojczy! ręczę ci prawicą,  
żem gotów słuchać...

OJCIEC *głucho:*

Patrz, resztę mej sławy —  
patrz! — trawi pożar ten, głodny i krwawy...  
Żużle zostaną, popiół, węgle czarne.  
Masz i ty ginąć? ma już iść na marne  
wszystko, com zdziałał?



BOHATER

A choćby...

OJCIEC

Ja nie chcę!

nie chcę! Jam zdusił żal, zdusiłem pychę, —  
widział Bóg serce me przy tobie ciche,  
lecz ty, ostatni czyn mój...

BOHATER

Jeśli zechcę

uciec — —

OJCIEC *składa ręce.*

Zachować się tylko, ocalić!

dla mnie!

BOHATER *po chwili:*

Patrz, ojczy! gdy się zaczął palić  
gród mój, z posągów twoich żaden twarzy  
nie zwrócił. Każdy tak się w ogniach żarzy,  
świadcząc o twórcy i raczej wybiera  
zgon, światłem żywym przed śmiercią się stając.  
Mamże ja bać się płomienia? jak zając?  
Czyżes ty syna swego, bohatera,  
z innego kruszcu ulał? więcej podły  
metal, z którego serce moje kute?

OJCIEC *z jękiem:*

O, synu! —

BOHATER

Niebo dymami zasnutę,  
ale na ziemi ognie tan zawiodły!  
Nieśmiertelnością się staje, co trwało  
tylko, na płomień zamienia się ciało  
i głaz na światło! Mam-że ja z zamętu  
uciec, posągom zostawiając chwałę,  
że tu wytrwały wśród pożaru, białe  
ogniem? — Mów prędko! — czy ja mam z okrętu  
ujść podczas burzy — ?

OJCIEC *po walce wewnętrznej, mocno:*

Nie!

BOHATER *wykrzykuje radośnie:*

Wiedziałem z góry,  
że ty: nie! powiesz. Dzięki za to słowo,  
w którym się zaparł sam, bym ja mógł z głową  
wzniesioną stanąć z braćmi, co purpury  
z krwi swej dobyli! Rzekłeś, że jestem wnukiem  
królów; ja więcej dumny jestem z tego,  
że strugi twojej krwi w mych żyłach biega,  
bom ja był twórcą przez ciebie! Lecz łukiem  
puszczona strzała prosto zawždy leci

i los praocjów znieść snadź muszą dzieci,  
więc kiedy twojem bujnem życiem żyłem:  
jak króle dziady, których sam strąciłem,  
umrę — bez trwogi!

OJCIEC

Na serce ołowiem  
słowo twe pada — —

BOHATER *bierze ojca w ramiona.*

O ciebie jedynie  
chodzi mi, ojcze. Pamiętaj: nie ginie  
wszystko! Pamiętaj! Więcej ci nie powiem;  
ty sam rozumiesz. Są w człowieku rzeczy,  
których przekleństwo żadne nie dosięże.  
Ojcze, pamiętaj i zrozum! Zwycięzę!  
Będę żyć! Słyszysz? Chociaż wróg zaprzeczy  
temu, choć ty sam — —

OJCIEC *ukrył twarz w dłoniach, milczy.*

*Wchodzą rzędem cztery ŻONY Bohatera. Niosą na rękach grecką jego zbroję: pancerz, nagolenniki, szyszak ogromny, tarczę okrągłą, rzeźbioną, włócznię i miecz.*

PIERWSZA ZONA *z szyszakiem na rękach.*

Oto niesiem zbroję.

DRUGA *z pancerzem.*

Oto napierśnik.

TRZECIA

*niesie nagolenniki, naramienniki i pas szeroki, rzemienny.*

Oto pasy twoje.

CZWARTA *z bronią.*

Włócznia, miecz...

BOHATER

W porę przychodzicie, żony!  
Jeszcze raz ręką waszą uzbrojony  
pójdę w bój, jakom chadzał razy tyle;  
jeszcze się własną mocą swą na chwilę  
ucieszę w walce — !

PIERWSZA ZONA *wkłada mu hełm na głowę.*

Szyszak na cię kładę,  
co zawsze wrogom twym wróżył zagładę!

DRUGA *przygina mu napierśnik.*

Pancerzem spinam piersi twoje młode,  
twe grzmiące piersi!

TRZECIA *przypasuje mu nagolenniki.*

Ramiona i nogi  
twoje umacniam spiżem...

CZWARTA *miecz mu na biodrach zawiesza.*

Miecz ci srogie  
wiążę do boku, któryś za swobodę  
tak często wznosił!

OJCIEC

O! patrzeć nie mogę!  
One cię stroją, jak gdyby do trumny!

BOHATER

Ojcie! znów silny jestem, znowu dumny!  
Zbroję na sobie-m poczuł! Odrzuć trwogę!

PIERWSZA ŻONA

*płaszcz mu purpurowy zarzuca na barki.*  
Królewskim płaszczem ramiona twe stroję!

DRUGA

Tarczę bierz krągłą...

TRZECIA

Pas ci daję...

CZWARTA

Włócznie...

BOHATER

Otom jest gotów! Teraz szumnie, hucznie  
pójdę do boju, — dzięki żony moje!

PIERWSZA ŻONA

O, ukochany!

DRUGA

Jasny!

TRZECIA

O, jedyny!

CZWARTA

Królu nasz —!

BOHATER

Ptaki moje złote! Oto  
puszczam was z ręki, jak gołębi stado!  
Trud was ostatni spełniony! Gromadą  
lećcie na święty —! i nigdy tęsknotą  
za dniem wczorajszym niech się nie zamąca  
uśmiech lic waszych!

ŻONY *cisną się ku niemu.*

PIERWSZA *mówi:*

Zostanem przy tobie  
do końca! — Jeśli padniesz, my w żałobie  
życie spędzimy...

BOHATER

Nie wolno! Płonąca

pochodnia życia niechaj wiecznie płonie,  
choć ją upuścić muszą jedne dłonie!

Nie wolno zmarłych płakać, póki żywi  
są na tym świecie! Lećcie, ptaki złote,  
na nowe życie, nowy śmiech, ochotę, —  
i patrząc na was niechaj świat się dziwi,  
że ja zdołałem dać wam tyle słońca  
w dniu mego życia, iż się wiecznie żarzy  
w waszych źrenicach i na waszej twarzy,  
choć ja padłem już, światła obrońca!

*Słychać na dole odgłos wszczynającej się na nowo walki.*

Słyszycie! czas już! Bitwa na mnie woła —  
siostra kochana! — Lećcie, moje ptaki,  
dopókim żyw jest, póki wolne szlaki:  
lećcie! — Bądź zdrowy, ojcze! — nie chyl czoła —  
bój tam wre...!

OJCIEC *wyciąga rękę.*

Synu! pójdź jeszcze...

BOHATER *przykłęka, rękę ojca całuje.*

Bądź zdrowy! —  
Spieszno mi, ojcze; moi bracia giną...

OJCIEC *kładzie dłoń na jego szyszaku.*

Ja — ojciec — klątwę odwracam matczyną

i błogosławię szyszak twojej głowy:  
miecz go nie przetnie!

BOHATER *wstał.*

Dzięki, ojcze! Wierzę.

*Zbiega w dół po schodach.*

OJCIEC *wyciąga rękę na zachód.*

A wy się spieszcie, orłowi rycerze! —

PIERWSZA ŻONA *po chwili:*

Dajcie mi rękę, siostry moje młode,  
i pójdźcie ze mną! —

DRUGA

Na życie śle nas, śle nas na swobodę,  
a nam tak ciemno!

TRZECIA

O, jeśli padnie! — jeśli nie oszczędzi  
miecz jego głowy — —!

CZWARTA

We łzach siedziemy na grobu krawędzi  
my — cztery wdowy!

*Idą, trzymając się za rękę, ku schodom.*

PIERWSZA

Zawodzić będziem, póki nam oddechu,  
póki łez stanie!

DRUGA

Lecz łzy przed światem pod pozłotą śmiechu,  
skryjemy, panie!

TRZECIA

Będziem się śmiały, choć serce na ćwierci  
ból starga wieczny!

CZWARTA

By w oczach naszych widziano — do śmierci,  
żeś był słoneczny!

*Są już na schodach, schodzą zwolna w głąb.*

PIERWSZA *schodząc:*

Dajcie mi ręce, siostry moje młode,  
i pójďte ze mną...

DRUGA *również.*

Na życie śle nas, śle nas na swobodę,  
a nam tak ciemno...

*Wyszły wszystkie.*

OJCIEC *po ich odejściu zbliża się do drzwi wieży, — woła:*  
Mistrzu —!

ASTROLOG *pojawia się po chwili, — patrzy.*

OJCIEC *wyciąga rękę.*

Ostatni bój się wszczął i ginie  
słońce, a orłów nie widać!

ASTROLOG *zbliża się ku balustradzie.*

Nim minie

dzień, orły wrócą.

OJCIEC

Lecz czy na czas jeszcze —?

ASTROLOG

Nie wiem.

OJCIEC

Ty nie wiesz! —

ASTROLOG

Gwiazdy mi mówiły,  
że tutaj będzie zachód jego siły  
ziemskiej. Co gwiazdy mówią, to ja wieszczę;  
więcej nic nie wiem.

OJCIEC

A więc ja ci powiem —  
ojciec! — Miecz jego tam połamie wrogi

i on tu przyjdzie — jak zwycięskie bogi  
sławą błyszczący, młodością i zdrowiem —  
i żywy orłów lecących powita...

ASTROLOG

Mówisz, a strach ci z starych lic wykwita;  
czemuż się boisz —?

OJCIEC

Nie! Otom bez lęku!  
Błogosławieństwo mej ojcowskiej dłoni  
przed straszną klątwą matki go zasłoni!  
Miecz się wywinie i wyleci z ręku,  
o szyszak jego zgrzytnąwszy!

ASTROLOG

A jeśli  
będzie bez hełmu —?

OJCIEC

Któż w bitwy zamęcie  
głowę odkrywa!

ASTROLOG

Ja nie wiem, lecz święcie  
wierzę w te losy, które ręka Cieśli  
światów gwiazdami spisała na niebie.

OJCIEC

Czyż losu zmienić nie można?

ASTROLOG

Ha! ludzie

myślą, że można — —

OJCIEC

Zdziałaj cud, gdy w cudzie  
ma być zbawienie!

ASTROLOG

Nie umiem.

OJCIEC

Ja ciebie

zmuszę!

ASTROLOG *rusza ramionami.*

A choćbym zdołał: wiesz ty, starcze,  
co to cud znaczy? Ja się nie obarczę  
tak wielkim grzechem.

OJCIEC

Tu idzie o życie...

ASTROLOG

Ha, ha! — o życie! — Słuchaj, na błękiecie  
gwiazdy los ludzki znaczą, lecz nie gwoli

człowieka marnej i znikomej doli  
Bóg je utwierdził. To światy! to światy,  
to konające lub wstające słońca,  
komety błędne po drogach bez końca  
w przestrzeń gnające, — mgławice, przed laty  
już tak dawnymi zagasłe, że ziemia  
snem wtedy była, a dzisiaj dopiero  
pośmiertne światło przez tę pustkę szczerą  
ślącę żrenicom naszym słabym. Z tem ja  
walki nie zacznę. — Bo jest los człowieka  
do każdej gwiazdy przykuty — i dolę  
człowieczą zmienić, znaczy ono pole  
gwiazd zmać całe i słońca od wieka  
naprzód pędzące rzucić wstecz i zmylić  
niedocieczone drogi meteorów,  
po których — piasek złoty — wśród przestworów  
mżną... I chociażby kto zdołał wysilić  
tak moc swą, któż się odważy?

OJCIEC

rzeczy mi mówisz...

Straszliwe

ASTROLOG

Wielkie! jeno wielkie. —  
Czemże tu bóle? czemże nędze wszelkie?

i co to płaci, czy tutaj są żywe,  
czy mrą tysiące? czy człek jeden pada,  
kocha lub cierpi? — czem są te namiętne  
walki? te znoje — —!? To jest obojętne  
wszystko i marne. I tak kres: zagłada.  
Co ma być, będzie.

OJCIEC

O! ty zły proroku!  
Zanadto w gwiazdy patrzyłeś i w oku  
z tych gwiazd masz piasek! Te światy daleko,  
ja o nich nie wiem, lecz tu życie w koło,  
tu walka! Słyszysz? tu szablicą gołą  
tnie wróg, tu miecze w jasną tarczę sieką,  
tutaj się światłość z ciemnościami zмага...

ASTROLOG

I cóż poradzisz? Siła ni odwaga  
nie da zwycięstwa, lecz może... przypadek.  
Tak to zwą ludzie! Ty tu stoisz, świadek  
bezsilny; syn twój tam wyteżę ramię:  
ty nie wiesz nawet, czy go wróg nie złamie  
— i nic nie możesz.

OJCIEC

Wróż mi o wyniku!

ASTROLOG

Co ma być, będzie. Gdy nadejdzie pora,  
przylecą orły...

*Pojrzał na niebo.*

Jeszcze do wieczora  
czasu kęs.

OJCIEC *z rozpaczą:*

Boże!

ASTROLOG

Tu zbyt wiele krzyku  
dolata z dołu i myśl się od szczęku  
mąci. Na górę pójdę — w okna wnętrza  
siędę i znowu zapatrzę się w gwiazdy...  
A gdy na gwiazdach skrzydła waszej jazdy  
lecząca chmurą wioną: powiem.

*Wraca na wieżę.*

OJCIEC *woła:*

Chwilę

zaczekaj —!

*Rozgląda się, mamroce do siebie:*

Poszedł... Dziwne rzucił słowo  
i poszedł... Ja sam...

*Z nagłym krzykiem trwogi wzniosł ręce w górę.*

Boże! patrz! ja głową  
gotów bić... Boże! przez długich lat tyle  
prawiem zapomniał, żeś ty jest... O, Panie!  
okaż nad życiem mojem zmiłowanie,  
ratuj mi syna —! Niech raczej w popiele  
wszystko już ginie...

*Urywa. Usta zacisnął, twarz zakrył rękoma.*

Nie słuchaj mnie, Boże!

Ja wiem — co zdziałał on, zginać nie może,  
lecz czyż koniecznie okupu tak wiele  
trzeba dać...? Czemu mścić się chcesz, Ty wielki,  
że ktoś — jak ty sam — miał tu w słońcu skronie —?  
Boże! ja starcze wzniosę w niebo dłonie,  
ja Cię kląć będę, a ze mną twórz wszelki,  
co łaknie światła —! O, Panie! o, Królu!  
miej litosierdzie dla mojego bólu,  
syna mi ratuj! ratuj syna —!

*Z jękiem osunął się na kolana. Trwa w milczeniu.  
Odgłosy walki przycichają zwolna — aż wreszcie ustają  
zupełnie.*

OJCIEC *po chwili wznosi głowę.*

Głusza...

Czyżby — ta walka —?

*Podchodzi do balustrady, przechyla się, patrzy w dół.*

Mrok się tam już ścięle...  
a w mroku cicho — i nic się nie rusza...



*Nagle z krzykiem:*

Synu —?

*Urwał.*

*Po chwili znów mówi głosem stłumionym.*

Gdzie jesteś? — — Tu cię... ojciec... woła...

Gdzie jesteś, synu? — Ozwij-że się śmieje...

Tak cicho... Synu! — — Pusto tak dokoła — —

*Patrzy szeroko rozwartemi oczyma, jak nieprzytomny.*

BOHATER *wchodzi.*

OJCIEC *spozrzegł go, — rzuca się ku niemu.*

Tys żyw! Powracasz! —

BOHATER

Śmierć się mnie nie ima!

Snadź żyw już będę... Wszyscy padli w koło,  
— ja sam zostałem.

OJCIEC

Pokaż pierś? skroń? czoło? —  
nie jesteś ranny!

BOHATER

Napróżno oczyma  
szukasz krwi mojej! Trzykrotnie się starłem  
z mym majordomem i ciął mnie trzy razy

mieczem przez szyszak, — ojczy! patrz, ni skazy...!  
a jam nim rzucił o ziem, niby karłem;  
nie wiem czy żyw jest...

OJCIEC

Boże wielki! dzięki!

BOHATER

Błogosławieństwo twej ojcowskiej ręki  
było tam ze mną i stał hartowało  
mojego hełmu, że wyszedłem cało  
z bitwy ostatniej. W padającym zmroku  
snadź nie dojrzeli, że ja sam już jestem,  
i jakimś — niby orłowym — szelestem  
spłoszeni uszli. — A ja tam przy boku  
miałem już tylko trupy.

OJCIEC *niespokojnie:*

Lecz tu mogą  
wkrótce wpaść...

BOHATER *potrząsa włócznią.*

Ojczy! włócznią moją srogą  
wyniosłem z bitwy. Po schodach jedynie  
jeden wejść może. Kto tu wejdzie — zginie.  
Na czas — bezpieczny jestem.

OJCIEC *z nagłym wybuchem radości:*

Żyjesz, synu!

żyjesz! żyć będziesz —!

BOHATER

Chcę, ojcze! W mem łonie  
taka przedziwna żądza życia płonie,  
jak nigdy jeszcze! — Rwę się znów do czynu,  
rwę się do słońca znowu! — Jakaś wiara,  
że nim z mych ręki wypadnie ta czara  
życia, rycerze wrócą i koło mnie  
staną jak dawniej... Klątwa mi zaćmiła  
duszę na chwilę, ale znów w niej siła  
wzbiera jak potok...

OJCIEC

Jakże ja ogromnie  
szczęśliw! — I niema przy tobie nikogo,  
tylko ja — ojciec — czujący twą srogą  
siłę...

BOHATER

Patrz, ojcze, ta łuna nad miastem:  
to nic! Pobito moje budowniki:  
nic to! Ja jutro wezwę nowe szyki  
i będę z nimi budować! Nim chwastem  
porosną zgliszcza, ja na nich postawię

nowe świątynie, domy i pałace —  
i jeno większe, wspanialsze! Tę pracę  
radbym dziś zacząć. Ja pijany prawie  
szaleńcem zwycięstwa!

OJCIEC

Zawita pogodny  
dzień po tej burzy!

BOHATER

Ach! żal mi jedynie,  
że w tem wczorajszym mieście mem, co ginie,  
twoje też dzieła strawia pożar głodny.

*Zwraca się żywo ku Ojcu.*

Ojcze, ty musisz pod wieczór żywota  
wziąć się do pracy na nowo! Ten cmentarz  
będzie ogrodem nam obu. Pamiętajsz,  
jak mnie dzieciaka uczyłeś: to cnota  
największa...

OJCIEC *zrywa się.*

Synu... dzięki ci, mój synu!  
Tak! nazbyt długom spoczywał! Do czynu  
zerwę się znowu! Jeszcze moje ręce  
stare zdołają... Wzniosę ci świątynie,  
jakich nie widział nikt...

BOHATER *radośnie:*

Znowu zasłynie  
imię twe...

OJCIEC

Posąg Zwycięstwu poświęcę —  
o! prędeż! głazu mi dajcie i młota!

BOHATER

Ojcie! artysto! —

OJCIEC

Synu!

BOHATER *naraz włócznie w dłoń chwycił, jak do  
rzutu, nadśłuchuje, patrząc na schody. Szelest jakiś...*

MŁODA *weszła cicho — staje.*

BOHATER *odrzuca włócznie, ręce ku niej wyciąga.*

Tyś to, złota,  
kochana moja!

MŁODA *mówi nieśmiało.*

Powróciłam, panie, —  
ty się nie gniewaj...

OJCIEC

Czego tutaj? po co?  
precz się zabieraj!

BOHATER *nie zważa.*

Takim jest szczęśliwy,

że ciebie widzę znowu! — zem jest żywy  
i że cię widzę!

OJCIEC *do siebie:*

O! czarne łopocą  
skrzydła w mem sercu...

MŁODA *mówi do męża:*

Spotkałam na łanie  
twe cztery żony. Szły z zakrytem czołem,  
płacząc. Mówiły, żeś ty jest gotowy  
na śmierć i żeś je wysłał w świat — i głowy  
jasne chyliły... za ręce się społem  
wszystkie trzymając. Więc ja przysłam oto.  
Jeśli masz umrzeć, ja będę przy tobie...

BOHATER

O nowem życiu myślę, nie o grobie!

MŁODA

Nie wiem, co jutro będzie. Mnie tęsknotą  
wzbierało serce, byś ty — niepodzielny —  
do mnie należał — i otom jest jedna  
dzisiaj przy tobie! Jakaś moc bezwiedna  
gnała mnie nazad, choć tu bój śmiertelny, —  
choćbym szła na śmierć, tom ja iść musiała,  
czując, że jesteś teraz mój...

BOHATER

O, biała!

Oto-ć przysięgam, że odtąd jedyna  
będziesz!

OJCIEC *na uboczu:*

O, biada!

MŁODA

Mężu, ta godzina  
błogosławieństwem kwitnie!

BOHATER

W tej dopiero  
chwili, gdy znikłaś — przez tę pustkę szczerą,  
która na serce moje nagle spadła,  
poznałem, jak ja ciebie kocham — jedną!  
Spojrzyj! wyziera miesiąc! chmury rzędna,  
giną, jak jakieś niedobre widziadła,  
świeci nam łuna płonącego miasta, —  
podaj mi ręce! Tyś mi dziś niewiasta,  
kochanka, żona! Jam przez śmierci bramę  
już niemal przeszedł, bom ja przez godzinę  
straszliwą wierzył, że padnę i zginę —  
i chociaż oczy moje są te same,  
wszystko w nich inne...

MŁODA

O! ty mój — świetlisty!

BOHATER

jesteście przy mnie.. Ojczy, i ty, droga —  
pójdźcie tu — razem. Na żywego Boga,  
nigdy ja w sercu nie był taki czysty,  
jak dzisiaj... Życiem cieszę się, jak dziecko —  
chcę was mieć blisko.

*Posadził Młodą na kamiennej ławce i sam osunął się  
u jej nóg na ziemię. Tarczę, miecz i włócznię położył  
obok na posadzce, ręce wsparł na białych kolanach żony.*

OJCIEC *stoi tuż obok, tyłem o balustradę oparty.*

Jestem tu przy tobie,  
synu...

MŁODA

Z rąk białych zasłonę ci zrobię  
na oczy, — będziesz pod przyłbicą grecką  
śnił, że cień kwiatów na twarz ci upada —  
i w śnie twe usta jakaś róża blada  
muszcze: to będą pocałunki moje!

BOHATER

O tak! W niepamięć niechaj idą boje,  
trudy... Zda mi się, że ja w dniach żywota

nie miał spocznienia, nazbyt jego szalem  
rwany. Chcę ciszy. Jedną chwilę. Miałem  
tam w boju moment, że taka tęsknota  
duszę mi zdjęła za jakimiś dłońmi,  
któreby oczy moje utuliły  
choćby do śmierci... Lecz to życie! Siły  
czerpię z tej ciszy nieznannej, co skroń mi  
jak gdyby wonią owiewa i błogo  
serce kołysze...

OJCIEC

Tak mi to przedziwnie  
do snu podobne...

*Oczy zakrywa rękami.*

MŁODA

Tę przyłbicę srogą  
zdejmę ci z skroni... Niechaj moje palce  
pieszczą twe włosy...

BOHATER *jakby sennie:*

Czego tylko żywnie  
może człek pragnąć, mam...

MŁODA

*zdjęła jego ciężki szyszak i postawiła obok na ziemi. Roz-  
kochanemi dłońmi błądzi w bujnych włosach jego.*

O! w długiej walce

skroń twą znój pokrył. Daj, usta położę  
na głowie twojej i wygładzę usta  
włos...

*Okrywa głowę jego pocałunkami, cisnąc ją w dłoniach  
namiętnie.*

Ty mój jesteś! — Mój! Rozchylę chusty  
na piersi... Pójdź tu...

*Hałas nagły na schodach.*

OJCIEC *zrywa się.*

Synu mój —!

MAJORDOMUS

*wbiega po schodach z wydobytym mieczem, — za nim czte-  
rech DWORAKÓW z pochodniami.*

MŁODA *widzi ich. Krzyknie:*

O! Boże —!

MAJORDOMUS *dostrzeżł Bohatera.*

Jest tutaj!

BOHATER

*ukłękł na jedno kolano; wpierv nim słowo wypowiedział,  
już włócznia warknęła z jego ręki.*

Nazad!

MAJORDOMUS

*schyliwszy głowę, uniknął rzutu; włócznia przeleciała mu  
ze świstem koło ucha. Odpycha dworaków.*

Z drogi!

Rzuca się ku Bohaterowi.

BOHATER stoi już na nogach, — z tarczą w jednej,  
z mieczem w drugiej ręce wali się na Majordoma.

OJCIEC

przez dworaków otoczony i do balustrady przyparty, pod-  
jął szyszak — wyciąga ręce.

Hełm —!

BOHATER walcząc:

Nie trzeba!

miecz mam!

OJCIEC

z rozpaczliwym krzykiem, usiłując się wydrzeć z ręki  
trzymających go dwóch dworaków:

Bierz szyszak!

MŁODA również przez dwóch dworaków trzymana:

Zabij, zabij, mężu!

BOHATER walcząc:

Zabiję —!

MAJORDOMUS

cofa się przed strasliwym natarciem.

Zginiesz! krzyż na mym orężu —!

Walka się przeciąga, — gwałtowne tupotanie nóg, zdła-  
wiony, porywczy oddech znudzonych piersi i kucie długiego

miecza Majordoma o tarczę Bohatera, który krótką swą  
bronią nie może dosięgnąć cofającego się wciąż przeciwnika.

BOHATER

uderza wreszcie Majordoma tarczą z taką siłą, iż ten  
pada w tył na jedno kolan.

W piekło! — —

Usunął tarczę, wzniosł miecz do śmiertelnego ciosu, —  
w tej chwili

DWAJ DWORACY rzucają się nań z tyłu i chwytają  
za wzniesione i rozkrzyżowane ręce.

MAJORDOMUS

powstał — tnie oburącz mieczem w odkrytą jasną głowę  
Bohatera.

Giń!

BOHATER wali się trupem na wznak.

OJCIEC z nieludzkim krzykiem:

Synu —!!

MŁODA niemal równocześnie:

Święte moce nieba!

Zakrywa oczy, pada twarzą na balustradę.

OJCIEC

rzucił się na trupa — chwycił w dłonie głowę jego roz-  
rąbaną.

Nie żyje! — synu! synu! —

MAJORDOMUS

*ujął miecz za brzeszczot, wznosi krzyżową rękojęść w górę.*

Panu chwała!

DWORACY *powtarzają chórem:*

Chwała na wieki!

OJCIEC *na trupie syna:*

O, morderstwo! zdrada!

O, głowo krwawa...!

MAJORDOMUS *wskazuje nań ręką.*

Zwlec mi tego dziada!

DWORACY *odciągają ojca przemocą.*

OJCIEC *wyrywa się z ich rąk — do Majordoma:*

Litości! Tyś go zwyciężył — lecz ciała  
mnie nie zabieraj! zostaw mi choć trupa —!

MAJORDOMUS *z szyderstwem:*

I na cóż tobie ta martwa skorupa  
twojego syna? Ty requiem zawiedź  
i odejdz! Teraz on jest mój. — Niech gawiedź  
zobaczy swoje bożyszczę!

*Zwraca się do dworaków:*

Hej! bierzcie

i do końskiego przywiążcie ogona

te włosy długie: niech tłuszcza spragniona  
jego widoku ujrzy go nareszcie  
w ostatniej glorii!

OJCIEC *krzyczy:*

Kacie!

MAJORDOMUS *do ociągających się dworaków:*

Brać go! żywo!

IV DWORAK

Nie nasza służba...

MAJORDOMUS *uderza mieczem o posadzkę.*

Ja tu pan wasz jestem!

Słuchać mnie, raby!

DWORACY *niechętnie — biorą trupa we czterech i zno-  
szą na dół po schodach.*

OJCIEC *chce iść za ciałem.*

MAJORDOMUS *zagradza mu drogę mieczem.*

Dokąd?

OJCIEC

Nad mą siwą  
głową miej litość! potworze!

MAJORDOMUS *śmieje się.*

To co?

On był poganin, — ja go krwawym chrzestem

ochrzciłem teraz. Za moją pomocą  
pójdzie do nieba!

OJCIEC *łamiąc się z bólem:*

Nie szydź! Jam był dumny  
z niego...

MAJORDOMUS

O! wiem ja! Teraz moja chwała,  
że pod mym ciosem ta czaszka wspaniała  
pękła...

OJCIEC

Więc nie skąp zabitemu trumny,  
choć śmierć uszanuj!

MAJORDOMUS

Prosisz?

OJCIEC *osuwając się przed nim na kolana.*

U nóg leżę  
twoich, zabójco syna! Patrz, ja siwy  
u nóg twych klęczę — tu, gdzie padł nieżywy  
on — na krwi jego: postąp jak rycerze,  
uczcij zmarłego!

MAJORDOMUS

O! jak teraz nizko

głową uderzasz przede mną! Bij czołem!  
wiedz, że ja pan tu, że królestwo wzięłem!

OJCIEC *wstaje żywo.*

MAJORDOMUS

Uważaj, starcze, bo tu od krwi ślizko;  
jeszcze się potkniesz —!

OJCIEC

Oddaj ty mi ciało —!

MAJORDOMUS

Nie.

OJCIEC

Oddaj! błagam...

MAJORDOMUS

Nie. To, co się stało,  
sam Bóg zarządził! Jam tylko narzędziem  
był Jego gniewu!

OJCIEC

Nie bluźnij, ty kacie!

MAJORDOMUS

Klniesz znów?

OJCIEC

Morderco —!



MAJORDOMUS

Już się czas wasz, bracie,  
skończył. My teraz tutaj władać będziemy.  
Bezsilna wściekłość twa i gniew bezsilny!

OJCIEC

Hańbić go nie daj...!

MAJORDOMUS

Owszem! — Wróg był boży;  
niech lud zobaczy, jak Pan upokorzy  
tych, co z Nim walczą. Bóg jest nieomylny  
i wie, co czyni.

OJCIEC

Nie bluźnij, powtarzam,  
ty hańbicielu trupów! — i zwodniczem  
nie chełp się szczęściem przedwcześnie, bo niczem  
jesteś...

MAJORDOMUS

Niczem, — to wiem już. A mocarza-m  
do stóp swych rzucił — i stoję tu, dumny,  
a ty wyżebrać nie możesz ni trumny  
dla jego zwłoków! Patrz, co z waszej chwały!  
Pożar, co trawi tam z mego rozkazu

to miasto wasze! Od jednego razu  
mojej prawicy runął gmach wasz cały  
i nie powstanie! Z dzieł twojego syna  
gruz — i nic więcej. Nim minie godzina,  
nie będzie śladu, że on żył na świecie!

OJCIEC

Kłamiesz!

MAJORDOMUS

*stanął przy balustradzie, ręką w dół wskazuje.*

O! patrz-że, patrz! Już do ogona  
końskiego głowa jego przytroczona  
za jasne włosy... Popatrz-że się przecie  
na pogrzeb syna! Koń się rzuca, zżyma;  
jeszcze dwóch ludzi u pyska go trzyma —,  
zdjęli wędzidła! Hej! jak rumak leci!  
jak gna! — tam w ogień, w pożar wali prosto,  
pędzi jak burza, oszalały chłostą  
biczów i trupem spłoszony! — W zamieci  
iskier i dymów przepadł już! — Roztrąca  
trupa o głównie, po zgliszczach go wlecze,  
sadni przez gruzy, kopytami siecze —  
a nad nim jego sława gorejąca  
w dym się rozwiewa! — i jam tu jest panem,  
władcą jedynym! — —

### OJCIEC

*nagle — jakby przemieniony — wzniosł czoło w górę,  
mówi grzmiącym głosem:*

Nieprawda! Kurhanem  
jego dzieł ty się nie wzniesiesz, oprawco!  
On żyw —!

### MAJORDOMUS

Ha! ból ci snadź pomieszał zmysły!

### OJCIEC

On żyw! — choć oczy jego zgasły, zwisły  
ręce potężne: żyw jest! — bo był dawcą  
życia! Przed chwilą biłem tutaj czołem  
przed tobą, bólem ojca obłąkany,  
bo mi się zdało, że ten trup szarpany  
koniem, to wszystko! gdy on tam — aniołem  
sławy nad światem leci, nad pożarem...!

MAJORDOMUS *śmieje się.*

Szaleńcze! —

### OJCIEC

Słaby jesteś i bezsilny  
wobec tej mocy jego, ty mogiłny  
kruku, co szarpiesz trupy! Słów swych gwarem  
strach chcesz zagłuszyć, co w zwycięstwa chwili

duszę ci dławii; pohańbieniem ciała  
chcesz się upoić, czując, że twa cała  
moc jest doczesna i choć się wysili,  
nie zdoła przemóc tej potęgi ducha,  
którą on żyje! — Koniem tam wleczony,  
czarny od ziemi i od krwi czerwony,  
w pożarze, co nad jego miastem bucha —  
on jest zwycięzcą! — Bo dopóki świata,  
myśl jego żywa będzie! i na słońce  
ludzie twarz wznosząc, będą go, obrońcę  
życia, sławili — i zaś w jego imię  
budować będą dalej, gdzie węgielny  
głaz on położył! Ten zewłok śmiertelny  
zginie tam w żagwiach, w popiele i dymie,  
lecz duch jest wieczny — i po wszystkie czasy  
będzie on hasłem siły, słońca, krasy,  
wolności, życia! — Nawet ty, ohydny,  
żeś głowy jego tknął, wydarłeś śmierci  
podłe swe imię! Trup, stargan na ćwierci,  
darzy cię życiem! Oto dzień mi widny,  
gdy ludzie modląc się jemu, półbogowi,  
wspomną o tobie, o bezsilnym wrogu,  
żyjącym w pieśni na hańbę, że mieczem  
chciał to rozwalić, co już nie człowiczem  
dziełem jest...

*Nagle odzywa się z wieży*

## GŁOS ASTROLOGA

Orły lecą!

### MŁODA

*która podczas słów Ojca przebudziła się z długiego omdlenia, wyciąga teraz jakby w zachwyceniu białe ręce ku stronie, gdzie słońce zapadło — i powtarza dziwnym, echem głosem:*

Orły lecą! — —

### OJCIEC

*drgnął — nadstuchuje: daleki, daleki, ledwo dostyszalny odgłos surm.*

Orły wracają! —

### MAJORDOMUS

*niespokojnym krokiem postąpił ku balustradzie, — chwytając miecz, — słucha...*

Kłamstwo! — Wraz się wzniecą krzyki... To moi —!

*Trąby słychać znowu, teraz już wyraźniej.*

### OJCIEC

O! słyszysz! grzmiały surmy!

orły tu lecą! wracają orłowie  
dzieło wieść dalej, rzucone w połowie  
przez jego ręce!

*Odgłos surm coraz bliższy.*

Zwalili tam turmy,  
wolność roznieśli szeroko po świecie:  
słońca na czołach mają, wicher w skrzydłach,  
na mieczach moc!

*Surmy.*

Ty drzyj! Tuś złapan w sidłach  
własnych! Orłowie lecą! moje dziecię  
uczczą!

*Surmy.*

W proch padaj! Wnet rzeniu rumaka,  
co zwłoki jego po zgliszczu roztrąca,  
odpowie rzenie rumaków tysiąca,  
rwących w zwycięstwo!

*Surmy.*

Łam się! Jak robaka  
zgniotą cię w cwale! Orły lecą! męże  
jego! posłańce ducha i potęgi!  
Lecą! nad światem zataczają kręgi,  
szumią!

*Surmy.*

Zwyciężył on! — jak rzekł: Zwycięzę! —  
gdy szedł do boju!

*Surmy.*

Prędzej!

*Surmy.*

Prędzej, ptaki!

Surmy.

Szumcie skrzydłami w zapalonem mieście  
i święte imię jego światu nieście  
na żywot wieczny! słoneczne szyszaki  
przed głową jego rozrąbaną, krwawą  
chyląc —!

*Przeciągłe, blizkie, zwycięską pobudkę grające surmy, —  
słychać tentent rumaków, idących jak burza.*

Na gruzach — widzę — życie wzrasta;  
mąż błogosławi go i czci niewiasta:  
on nieśmiertelny —!

*Grzmot surm połączny, szeroki.*

MAJORDOMUS zakrył oczy — stania się.

OJCIEC wzniosł ręce w górę.

Sławo! sławo! sławo!

Stoi z rozkrzyżowanemi rękami na tle łuny ogromnej.

WÓDZ

pojawia się naraz wśród powstającej ciszy. Stanął wsparty  
na gołym mieczu — nieruchomy, olbrzymi, kamienny,  
straszny.

. . . . .

## ERRATA.

- Str. 10. wiersz 3. i 4. od góry źle rozdzielono. *Ma być:*  
każda człowiecza dusza! palmy w dłoni  
niosą dla niego!
- Str. 50. wiersz 10. od góry  
zamiast *ta*, *ma być tę*.
- Str. 52. *na końcu wiersza 9. przecinek niepotrzebny.*
- Str. 54. wiersz 2. od góry  
zamiast *zbeszcześciłeś ma być zbeczcześciłeś.*
- Str. 92. wiersz 4. od góry  
*po wyrazach Wstrzymaj ich —! brak wyrazu*  
*błagam...*
- Str. 93. *na końcu wiersza 6. kropka niepotrzebna.*
- Str. 121. wiersz 10. od góry  
zamiast *świętobliwej ma być świętobliwej.*
- Str. 145. wiersz pierwszy (w objaśnieniach)  
zamiast *Płazki ma być Płaski.*
- Str. 181. wiersz 6. od góry  
zamiast *was ma być wasz.*
- Str. 184. *na końcu wiersza 3. przecinek niepotrzebny.*

## JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO

### POEZJE:

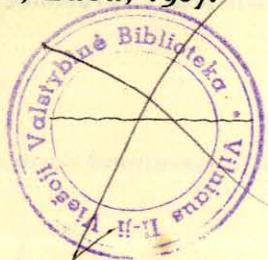
*Poezje*, wydanie zbiorowe w 4 tomach, Lwów 1908.  
*Xięgi żydowskie*, etc. Lwów 1905.

### PROZA:

*Na srebrnym Globie*, powieść, wyd. III — w druku.  
*Zwycięzca*, powieść, Kraków 1910, na wyczerpaniu.  
*Stara ziemia*, powieść, Kraków 1911.  
*Kuszenie szatana*, (Opowiadań wyd. II), Kraków 1910.  
*Bajka o człowieku szczęśliwym*, nowe opowiadania, Lwów,  
1910.  
*Prolegomena*, uwagi i szkice, Lwów 1902.  
*Benedykt Spinoza*, Warszawa 1902.

### DRAMAT:

*Dyktator*, wyd. II, Lwów 1907.  
*Wianek mirtowy*, wyd. II — w druku.  
*Eros i Psyche*, wyd. IV, Lwów 1909.  
*Ijola*, wyd. III, — w druku.  
*Gra*, tryptyk sceniczny, wyd. II, — w druku.  
*Donna Aluica* (La Bestia), Lwów 1906.  
»*Za cenę łez*«, Kraków, 1910.  
*Koniec Mesjasza*, Lwów 1911.  
*Gród słońca*, baśń dramatyczna. Lwów 1911.  
*Terakója*, przekład, Lwów, 1907.



268937

# WYCIĄG

## OSTATNICH NOWOŚCI

Z KATALOGU

TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO



LWÓW — 1911

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

NOWOŚĆ!

# TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

WE LWOWIE (ZIMOROWICZA 15)

poleca do nabycia we wszystkich księgarniach Cesarstwa, Królestwa Polskiego, Galicyi i Księstwa Poznańskiego następujące ostatnie wydawnictwa:

## AJSCHYLOS — CZTERY DRAMATY

(Prometeusz. Persowie. Siedmiu przeciw Tebom. Błagalnice).  
Tłumaczył Jan Kasprowicz. 8-ka, str. 216. Lwów-Warszawa 1911.

Cena K. 4.—, Rs. 1.80.

...Prof. Kasprowicz skompletował swój przekład Ajschylosa, dodając do »Dziejów Orestesa« (z roku 1908) pozostałe »Cztery dramaty (Lwów 1911, nakładem Towarzystwa wydawniczego).

...Wystarczy jeszcze raz stwierdzić, że zestawienie go z tak głośnymi przekładami niemieckimi Wilamowitza — Moellendorfa, wychodzi stanowczo na korzyść polskiego, niemniej w nim wycią się w sposób myślenia i mówienia tragika, niemniej odczucia nastroju i kolorytu, niemniej nawet filologicznej wierności, a więcej — poetyczności i muzykalności. Wilamowitza włada wprawdzie niemieczyzną mistrzowsko, ale

rytmu niemieckie — przynajmniej dla ucha cudzoziemskiego — nie potrafią oddać całej muzykalności wiersza greckiego w tej mierze, co polskie rymy, zwłaszcza, gdy fala rytmów łamie się w tak dźwięcznych, a tak naturalnych rymach, jak u Kasprowicza. Kasprowicz sztukę przekładania doprowadził do szczytu. Jego Ajschylos pozostanie w literaturze tą wieżą, do której szczytu będą musieli przyszli pracownicy przywiązywać cele swych przekładów klasycznych, jeśli będą chcieli stanąć w szeregu wymienionych traduktorów.

(»Czas«. Dr. J. Sinko).

## PERCY ASHLEY M. A. — ZARZĄD CENTRALNY I LOKALNY W ANGLII, FRANCYI, PRUSIECH I STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Studyum porównawcze. 8-ka, str. 321. Lwów-Warszawa 1910.

Cena K. 5.—, Rs. 2.—.

Treść: Wstęp. Administracja lokalna w Anglii. Administracja lokalna we Francyi. Administracja lokalna w Prusiech. Zarząd miast amerykańskich. Historia administracji lokalnej w Anglii od 1832 r. Historia administracji lokalnej we Francyi od 1789 r. Historia administracji lokalnej w Prusiech od 1806 r. Prawo administracyjne. Władze lokalne a prawodawstwo. Kontrola administracyjna nad władzami lo-

kalnemi. Kontrola nad finansami lokalnemi. Sądy a administracja lokalna.

...Dzięki starannemu, poprawnemu i płynnemu przekładowi p. Gościckiego, książka Ashley'a, choć nie do popularyzowania przeznaczona, czyta się z przyjemnością i łatwością i staje się jednym z najpożyteczniejszych ostatnich czasów nabytków naszej ubogiej literatury prawnopolitycznej. (Słowo Polskie Nr. 13. Z. Próchnicki).

NOWOŚĆ!

## BROWNING ROBERT — PIPPA PRZECHODZI.

(Poemat dramatyczny). — Tłumaczył Jan Kasprowicz.

W 4-ce, stron 91. Lwów-Warszawa 1910.

Cena K. 3.—, Rs. 1.20.

...Robert Browning (1812—1889) jest jednym z najwybitniejszych i najoryginalniejszych dramaturgów współczesnej Anglii. Dramaty jego (najważniejsze: »Paracelsus«, »Strafford«, »Sordelle«, »Pippa passes«, »Saul« i t. d.) należą przeważnie do dramatów filozoficznych, nie posiadających pomimo pięknych ustępów, warunków scenicznych. Jako dramaty książkowe posia-

dają jednakże wiele pierwszorzędnych piękności, przyczem odznaczają się nieraz jasnościami, wymagającymi komentarzy. Utwór »Pippa przechodzi« jest jednym z najbardziej nietylko pięknych, lecz i zrozumiałych dzieł Browninga, dobrze przeto się stało, że Kasprowicz przyswoił go w doskonałym przekładzie językowi naszemu. (Kronika Powszechna).

## JAWORSKI FRAN. — LWOW STARY I WCZORAJSZY.

Wydanie II-gie. W 8-ce, stron 362. Lwów-Warszawa 1911.

Cena K. 6.—, Rs. 2.60.

...W szeregu podobnych studyów niepoślednie zajmuje miejsce zbiór szkiców i opowiadań p. Franciszka Jaworskiego, ukazujący się obecnie w ponownym, znacznie rozszerzonym i poprawnym wydaniu...

...Zamki i dworki, ulice i place, »wały« i ogrody lwowskie, a potem cechy i rzemieślnicy, teatry i kawiarnie, drukarze i księgarze, groteskowe postacie z bruku nadpółtwiańskiego, wreszcie znamienne epizody, z przeszłości Lwowa (np. wjazd Stefana Czarnieckiego, pobyt ks. Józefa Poniatowskiego) — oto treść różnorodna a bogata tej książki, której liczne ilustracje dodają patyny starożytnej, czyniąc ją jeszcze ponętniejszą dla każdego, interesującego się naszą puścizną dziejową, czytelnika.

(Tygodnik Ilustrowany Nr. 12).

...Znana i zajmująca książka Franciszka Jaworskiego p. t. »Lwów stary i wczorajszy«, ukazała się w drugim, poprawionym wydaniu. Przypuścić należy, że i to drugie wydanie szybko się rozejdzie, dzięki rzeczywistym zaletom tej książki, któremi są tak rzadko idące w parze, wykorzystanie gruntowne źródeł historycznych, nieraz z nakładem wielkiej wytrwałości wydobytych z pyłu zapomnienia, przy równoczesnym przetworzeniu tego historycznego materiału w opowiadania o szacie lekkiej, fejetonowej niemal, co czyni tę publikację przystępną dla każdego i niezmiernie miłą w czytaniu. »Szkice i opowiadania« swe przyozdobił prócz tego autor rycinami i rysunkami, których liczba dochodzi czterdziestki. (Gazeta stanisławowska).

## MAKUSZYŃSKI KORNEŁ — DUSZE Z PAPIERU.

2 tomy. 8-ka, str. 206 i 242. Lwów-Warszawa 1911.

Cena K. 6.—, Rs. 2.60.

...Utalentowany autor niezrównanych w swym przedziwnym humorze i w oryginalności pomysłów »Rzeczy wesołych« i »Romantycznych historii« znajomy i naszym czytelnikom, w ostatnich czasach sięgnął po laury na innem polu i niedawno wydał tom szkiców i wrażeń literackich,

p. t. »W kalejdoskopie«, obecnie zaś puścił w świat dwutomowy zbiór sprawozdań teatralnych (z premier w teatrze lwowskim). A sprawozdania to nie byle jakie, bo pisane przez autora o dużej kulturze literackiej, obdarzonego niepospolitym talentem pisarskim; mają więc wartość nierównie

wyższą, ponad przemijające jednodniowe zaciekanie. W pierwszym tomie zebrał autor sprawozdania ze sztuk oryginalnych (prócz nie starzejącego się Fredry — sami

młodzi), w drugim zaś oceny utworów, tłumaczonych z obcych literatur: od Ibsena i Hauptmana do Flersa i Caillaveta. (Tygodnik Ilustrowany Nr. 14).

## ORKAN WŁADYSŁAW — W ROZTOKACH.

2 tomy. Powieść, wydanie drugie. 8-ka, str. 228 i 242.

Lwów-Warszawa 1910. — Cena K. 5.—, Rs. 2.—.

...Jeden z najlepszych utworów autora »Świtu«, noweli, odznaczonej na konkursie »Tygodnika Ilustrowanego«, przedstawia z doskonałym realizmem życie i obyczaje ludu naszego na Podhalu, a także stosunki społeczno-ekonomiczne: głuchą, cichą, nieustanną bogatych, zażywnych »gazdów

i nędznych, bezdomnych, wyzyskiwanych na każdym kroku »komorników«. Powieść ta, która obfituje w momenty niepospolitej siły tragicznej, oraz obrazy wysoce poetyczne, ukazuje się już w drugim wydaniu. (Tygodnik Ilustrowany Nr. 6.).

## KOZICKI WŁADYSŁAW — WOLNE DUCHY.

(Dramat karnawałowy w 3 aktach). W 8-ce, stron 155.

Lwów-Warszawa 1911. — Cena K. 3.—, Rs. 1.20.

...W pewnej mierze nadaje się na scenę »dramat karnawałowy« Kozickiego p. t.: Wolne duchy. Za mało wprawdzie akcji w tym utworze, zaczerpniętym z życia artystów i pseudoartystów, za wiele dyalo-

gów i retoryki, ale braki te wynagradza w części potoczność i błyskotliwość języka i kilka scen silniejszych. Utwór ten, grany na scenie w przyspieszonym tempie, wywołałby wrażenie. (Kronika Powszechna).

## MAKUSZYŃSKI KORNEL — W KALEJDOSKOPIE.

III-cie wydanie. W 8-ce, stron 347. Lwów-Warszawa 1910.

Okładkę rysował St. Dębicki. — Cena K. 5.—, Rs. 2.—.

Głosy krytyki: ...Świetne szkice i uwagi na temat kultury »Zachodu«, »Listy z Paryża« i esai krytyczne, »W kalejdoskopie«, postawiła opinia czytelników przygodnych w jednym rządzie z najwspanialszemi dziełami tego rodzaju. W literaturze polskiej są one jedyne obok szkiców Sien-

kiewiczowskich. Lekki i barwny styl autora »Rzeczy wesołych« nadaje nowej książce wyraz niesłychanie pociągający.

...Tak pisać umieją tylko Francuzi i to nieliczni... Przy czytaniu »W kalejdoskopie« przypominają się najpiękniejsze karty z »Harzreise« Heinego.

## PADEREWSKI IGNACY — O SZOPENIE.

4-ka, str. 21. Lwów-Warszawa 1911.

Cena K. 1.—, Kop. 50.

»...Za co wy mnie tak gościecie, — za co tak hojnie darzycie mnie słowy?... Czy za to, że jak inni pcham pod górę skromną swoją taczkę?... Czy za to, że na ołtarzu Ojczyzny złożyłem moją

skromną, synowską ofiarę?... Są między nami godniejsi, zasłużeńsi... i zapewne każdy niemniej miłuje Polskę odemnie — tylko we mnie się to jakoś dziwnie głośno odezwało...«

...Kiedy minął czas wielkich uniesień romantycznych, kiedy słowa tylko zostały te same, a duch, który je stwarzał uleciał niepostrzeżenie, wtedy faza następna naszego wewnętrznego rozwoju przyniosła nam obok rozumnej pozytywnej refleksji zło większe, niż wszystko inne: Wstyd uczucia! Odtąd nie słowa jęliśmy brać za frazes, ale uczucie, i gasząc namiętnie wszystką nieprawdę naszych fałszywych entuzjasmów, zaczęliśmy z nią razem gasić i prawdę nam najdroższą, nasz ogień wewnętrzny — zaczęliśmy świętą rzecz: Ojczyznę, nakrywać błażeńską czapką! — Gdzie tli w nas czucie jeszcze i kult dla tej świętej rzeczy, tam chowa się nieśmiałość w pierś, ało poza zagrodę ust wyjrzeć nie śmie, zająknąć zwycięsko nie potrafi.

...To też kiedy się ono skądś w tej powszechnej ciszy i w tym mroku smutnym tak dziwnie głośno odezwało, obró-

ciły się w tę stronę czy wielu ludzi i chociaż nie wszyscy dorosiliśmy do tego nastroju, chociaż po dawnemu poskromić bywało chcieliśmy uczucia starannie zdumiewając się nad »wymową« Paderewskiego, choć znaleźli się i tacy, co przed sztandarem nawet noszący »kaduceus Polski...« jedną z najuroczystszych chwil (po przemówieniu Paderewskiego na bankiecie w Kole) pożegnali trywialnym kupletem operetkowym, ziarno jednak, które plon wyda obfity, zostało rzucone. Przyszedł ktoś, kto przerósł nas wszystkich, kto w sercach naszych część Polski obudził i ogniem nas wewnętrznym pozarażał.

...O jednym z największych dzieł jego... mam napisać recenzję... słów brakuje... Oby tej książeczki małej nie brakło w żadnym domu polskim, niech niesie wszędzie, jak najszerzej tę pożądaną zarazę.

(»Lamus« zeszyt ósmy. — M. P.)

## WASILEWSKI ZYGM. — O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM.

Szkice literackie. 8-ka, str. 186. Lwów-Warszawa 1910.

Cena K. 3.—, Rs. 1.20.

...Prof. Chrzanowski w Nr. 46. »Tygodnika Ilustrowanego« pisze:

...Książka to niewielka, ale niezmiernie cenna, ogromnie pouczająca, a tak pobudzająca do myślenia, jak bardzo mało książek polskich w ostatnich czasach; książka stanowiąca najlepszą ze wszystkiego, co jej

autor dotychczas napisał; w żadnej innej nie ukazuje się tak jasno i wyraźnie jego oblicze duchowe, jako głębokiego krytyka-psychologa i jako niepospolitego publicyisty, śledzącego życie narodowe pilnie i umiejętnie.

## WASILEWSKI ZYGMUNT — Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO.

(Rzecz o Sewerynie Goszczyńskim). W 8-ce, stron 205. Lwów-

Warszawa 1910. — Cena K. 3.—, Rs. 1.20.

...Ze obecnie możemy głębiej wniknąć w sylwetkę duchową poety-żołnierza, zasługującego do przedewszystkiem p. Zygm. Wasilewskiego, który ze szczególnem zamiłowaniem zajmuje się jednym z najwybitniejszych heroldów ruchu demokratycznego w Galicji... Najcenniejszy materyał ogłosz. p. Wasilewski w powyższej książce

p. t.: »Z życia poety romantycznego...« Materyały, w tej książce po raz pierwszy ogłoszone, mają pierwszorzędną wartość i dla bliższego poznania poety-romantyka i dla głębszego wniknięcia w ogólną atmosferę lat (ówczesnych) w Galicji i na emigracji. Krytyka naukowa będzie musiała z niej wszechstronnie skorzystać. Wszystko

to są rzeczy pierwszorzędnej wartości dla przyszłego biografisty twórcy »Zamku Kaniowskiego«, którym najłatwiej mógłby być ten, który już tyle pracy w zbogacenie naszych wiadomości o Sew. Goszczyń-

skim włożył. Takiej biografii ręką Zygmunta Wasilewskiego skreślonej, nauka polska od niego oczekuje.

(*Nowa Reforma*).

## WIERZBICKI JÓZEF STANISŁAW — ATLANTYDA.

Poemat. 8-ka, str. 87. Lwów-Warszawa 1910.

Cena K. 1.80, Kop. 75.

...Cenne pióro znanego poety dało nam znowu rzecz wykwintną i w dziedzinie czystej sztuki dostojną...

...Na tle podań zapisanych w dyalogach Platona, poemat opisuje egzotyczny kraj Atlantydy, zatopiony w oceanie Atlantyckim wskutek kataklizmów przedhistorycznych. Atlantyda znajdowała się między

Afryką i Ameryką, a mieszkańcy jej, według podań, posiadali wysoką kulturę i wspaniałe dzieła sztuki, — potęgę i bogactwa...

...Kunstownym rytmem jedenastozgłoskowca poemat opowiada dzieje ostatnich chwil trwania tego świata, dzieje jakby »ostatnich dni Pompei«.

(*Goniec Wileński*).

## ZBIERZCHOWSKI HENRYK — PAJĄK. (NOWELE).

W 8-ce, stron 185. Lwów-Warszawa 1911. — Okładkę

rysował Gordon z Paryża. — Cena K. 3.—, Rs. 1.20.

...Zbierzchowski należy do ulubieńców czytającej publiczności; przedewszystkiem zapewne ma wiele zwolenników wśród pięci nadobnej. Bo też rzeczywiście nowele jego i powieści czytają się bardzo łatwo, nie wymagają bowiem głębszego wysiłku umysłowego. Ponieważ prócz tego najczęściej tematem ich jest miłość erotyczna, odzwierciedlona dość przejrzyście (a wcale nie

brutalnie), ponieważ nowele jego zawierają sporą dozę sentymentalizmu, a nawet dosyć wzruszających tragedji sercowych, ponieważ język jego jest obrazowy i poetyczny, acz nie bardzo bogaty, przeto nikogo dziwić nie będzie to powodzenie. Z tego powodu i »Pająk« złożony z jedenastu króciutkich nowelek, liczyć może na szerokie rozpowszechnienie. (*Gazeta Wieczorna*).

## ZUŁAWSKI JERZY — KONIEC MESYASZA.

(Dramat w IV aktach). 8-ka, str. 200. Lwów-Warszawa 1911.

Cena K. 4.—, Rs. 1.80.

Sabbataj C'wi Zuławskiego to marzyciel, fantasta i ideolog człowiek działający najszczerzej, piękny we wszystkim, co czyni, czysty jak kryształ. Chce zbawić Naród i żyje myślą o nim; w bożem swem opętaniu waży się na męki, przekonany o swem posłannictwie i o swojej mocy nadludzkiej. Siłą tego przekonania daje mu przeświadczenie o liliowej czystości. Oto Sabbataj jest bez winy; niema na ziemi człowieka, któryby mu dowiódł grzechu; jest czysty i niewinny, jak dziecko. Nie zgrzeszył,

i to jest jego siłą; jest przekonany, że tą bezwiną swoją, rzeczą nieludzką i niezmierną wyniesioną jest ponad ludzi i w imię tej cnoty nieznaną na ziemi ma moc u Boga, ma przed nim prawo nie tylko prośby, lecz żądania, że mocą tą zmusić mu wolno Boga do oddania królewskiego żywota jego Narodowi. Lecz na drodze jego stanęła kobieta. Jest to żona jego, Sara, z którą żył w czystości; jednak w chwili ekstatycznego uniesienia, w nieprzytomnej chwili po rozmowie z Bogiem, padł ofiarą grzechu, jak

silny Samson, który stracił moc w ramionach Dalili. I oto opadły z niego szaty syońskiego króla: jest bezsilny tem dopuszczeniem się grzechu. Stał przed sułtanem, którego w proch miał ugiąć — i padł przed nim na twarz; rozpacz i zwątpienie popchnęły go do ostateczności: przyjął islam. Tym pięknym poetyckim motywem uzasadnił poeta niezrozumiały histo-

ryczny postępek Mesyasza, późniejszego Mehameda Efendi, Kapidzi-baszy.

Brak miejsca nie pozwala nam na wyliczanie wszystkich pysznych zalet tego dramatu; wie zresztą o tem każdy, co dać potrafi poeta na wielką miarę. Dał dzieło oryginalne, strojne w poezję, dramat silny i siebie godny, przyjęty przez wszystkich gorąco. (*Słowo Polskie* Nr. 146. 28/3. 1911.)

Następujące książki ukażą się naszym nakładem w czasie najbliższym:

*Dmowski Roman*: Listy do studenta polskiego.

*Kasprowicz Jan*: Chwile. Poezye.

— Tłumaczenia z poetów obcych. 3 tomy po cenie niższej.

— Zbiorowe wydanie dzieł poetyckich. (5 tomów, około 100 arkuszy druku.

— *Marchońt*.

*Kozicki Wł.*: W gaju Akademosy.

*Opiński Henryk*: Studya muzyczne.

*Orkan Wł.*: Wesele Prometeusza. Nowele.

— *Z martwej Roztoki*. Poezye.

*Szelągowski Dr. Adam*: Wschód i zachód.

*Wasilewski Z.*: Jan Kasprowicz. Studium.

*Zuławski J.*: Gród słońca. Dramat.

— Na srebrnym globie. III wydanie.

## SKŁADY GŁÓWNE:

WE LWOWIE:

Towarzystwo Wydawnicze (Zimorowicza l. 15).

W WARSZAWIE:

Księgarnia E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł).

W KIJOWIE:

Księgarnia Leona Idzikowskiego.





# JANA AUGUSTA KISIELEWSKIEGO

O TEATRZE JAPOŃSKIM.		
4-ka. Str. 36. Lwów 1902 . . .	1.50	— .50.
SONATA. Dramat. 4-ka. Str. 83.		
Lwów 1902. . . . .	3.—	1.—.
WSIECI. Komedia. 4-ka. Str. 122.		
Lwów 1903. . . . .	4.—	1.60.
OSTATNIE SPOTKANIE. Ko- medya. 4-ka. Str. 106. Lwów 1903.		
	3.60	1.50.
KARYKATURY. Komedia. 4-ka. Str. 102. Lwów 1903. . . . .		
	3.60	1.50.
PANMUSAION. Studya estety- czne. 4-ka. Str. 208. Lwów- Warszawa 1906 . . . . .		
	3.20	1.30.
ŻYCIE DRAMATU. Szkice lite- rackie. 8-ka. Str. 436. Lwów- Warszawa 1907 . . . . .		
	4.60	1.85.

